

Marion Lennox

Księżna Rose

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Alastair, wiem, że zamierzasz poślubić Belle, ale najpierw musisz ożenić się z Penny - Rose.

Cisza. Marguerite d Castalia wydawała się niewzruszona, jakby rozmawiała o pogodzie, ale Alastair i Belle spojrzeli na nią ze zgrozą.

- O czym ty mówisz? - Alastair pierwszy odzyskał głos. - Jego Wysokość Księżę Caslalii włożył ręce głęboko w kieszenie starych dzinsów. Miał zamknięte oczy. I co teraz?

Jeśli nie dostanie tego spadku, wieś popadnie w ruinę. Po miesiącach zmagania, nie znalazł sposobu, żeby ją ocalić.

Dziś podjął ostateczną decyzję. Od świtu dokonywał z rzeczoznawcami przeglądu bydła, szacując wartość rynkową stada. Porem skontaktował się z księgowymi. Wszystko na próżno. Banki nigdy nie sfinansują takiego przedsięwzięcia. Posiadłość trzeba będzie sprzedać.

Alastair był wyczerpany i zły.

- Ożenić się z kimś innym? To niedorzeczne.

- Skądże znowu. - Na ustach jego matki malował się uspokajający uśmiech. - Mój drogi, chcesz być księciem, czy nie?

- Nie! - Alastair odwrócił się i spojrział przez okno na bujną zieleń zamkowych ogrodów i rzekę w oddali. - To wszystko miał odziedziczyć Louis, nie ja.

- Ale Louis nie żyje, kochanie. Oczywiście, przykro mi, ale nie ma co udawać... Od razu wszystko by przepił. Był marnotrawnym głupcem, a teraz nie żyje, więc tytuł należy się tobie.

- Nigdy tego nie chciałem.

Marguerite przeniosła wzrok na przyszłą synową.

- Wydaje mi się, że Belle chciałaby zostać panią tego zamku i otrzymać tytuł księżnej.

- Belle nie dba o tytuły - odparował Alastair. - Tak jak i ja. Marguerite nie była tego taka pewna, ale przybrała obojętną minę. To małe księstwo, wciśnięte między Francję i resztę Europy, zapewne mało znaczyło na scenie światowej, ale było uroczym miejscem do życia.

Bogactwo i pozycja na pewno imponowały Belle, co do tego Marguerite nie miała żadnych wątpliwości.

- Alastair. tutejsi ludzie potrzebują cię - powiedziała. - Przyszłość tego kraju zależy od ciebie.

- Już o tym rozmawialiśmy.

- Tak, kochanie, ale mnie nie słuchasz. Jeśli nie przyjmiesz spadku, nikt go nie dostanie. Wtedy posiadłość zostanie podzielona, a tytuł przepadnie - powiedziała. - Większość ludzi, którzy mieszkają tu całe życie, utraci swoje domy.

- Nie! - zaprotestował Alastair.

- Oczywiście, nikt z nas tego nie chce. - Nareszcie zaczął rozumieć, jakie ciążą na nim obowiązki.

Alastair jest dobrym synem, pomyślała z dumą. Do momentu związania się z Belle Alastair de Castalia uważany był za jedną z najlepszych partii w Europie. T nic dziwnego. W jego żyłach płynęła królewska krew, a majątek odziedziczył już jako dziecko. Większość kobiet z arystokracji uważała go za wcielenie doskonałości.

Tragedia, którą przeżył, przysporzyła mu wielbicielek. Po śmierci Lissy zamknął się w sobie, a otaczająca go aura tajemnicy dodała mu w oczach kobiet uroku.

Jest atrakcyjnym mężczyzną, doszła do wniosku matka, przyglądając mu się ukradkiem. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, Śniadą cerę, kręcone, czarne jak węgiel włosy, brązowe oczy i szeroki, ujmujący uśmiech.

Tak samo jak jego ojciec...

Szybko mrugając powiekami, Marguerite powstrzymała napływające do oczu łzy. Emocje na nic się nie zdadzą. Nie przekonają Alastaira, ponieważ nigdy im nie ulegał. A Belle... Cóż, ta dziewczyna prawdopodobnie w ogóle nie miała serca.

- To potrwa tylko rok.

- Jak to rok? - Alastair odwrócił się do matki. - Czyżbyś już wszystko zaaranżowała?

- Owszem - odpowiedziała przepaszająco. - Ktoś musiał. Zajmowałeś się przywracaniem porządku, troszczyłeś o pracowników, zorganizowałeś odbudowę kamiennych murów. Przejąłeś wszystkie obowiązki, nie miałeś czasu spojrzeć szerzej na sytuację. Zechciej mnie teraz posłuchać...

- Słucham.

- Wszystkie nasze problemy wynikają z faktu, że ojciec Louisa zmienił testament - powiedziała. - Nie mogąc ścierpieć rozwiązłego życia syna, kazał prawnikom umieścić pewną klauzulę...

- Wiem. - Oczywiście, że wiedział. Louis przebąkiwał o tym dostatecznie często. - Klauzula zawiera warunek, że Louis odziedziczy majątek tylko wtedy, gdy ożeni się z kobietą o nieposzlakowanej reputacji.

- Tak. - Marguerite starała się nie patrzeć na Belle. Alastair zrozumiał już sens klauzuli, ale czy rozumiała go Belle? - Twój stryj nie mógł przewidzieć, że Louis umrze zaledwie trzy miesiące po nim. A dla nas to prawdziwy problem, ponieważ klauzula odnosi się do każdego spadkobiercy. A więc także do ciebie, synu...

Cisza. A potem...

- Wbrew opinii adwokatów - powiedział Alastair spokojnie - Belle jest kobietą o nieposzlakowanej reputacji.

- To nieprawda, mój drogi. - Marguerite nie mogła milczeć. Nie było jej łatwo, ale zarówno Belle, jak i Alastair musieli spojrzeć prawdzie w oczy. - Dobrze o tym wiesz, bo

inaczej nie spędzałbyś tyle czasu z księgowymi - ciągnęła. - Adwokaci są tego samego zdania. Twój kuzyni gotowi są wszcząć postępowanie sądowe, żeby sprzedać i podzielić nieruchomość. Jeśli poślubisz Belle, tak się stanie.

- Tylko dlatego, że Belle była już mężatką?

- I dlatego, że miała liczne romanse. - Marguerite popatrzyła teraz na Belle. - Przykro mi, moja droga - powiedziała - ale wybiła godzina prawdy.

- Kontynuuj. - Belle siedziała z dłońmi luźno splecionymi na elegancko skrzyżowanych kolanach. Jej twarz zamiast urazy wyrażała chłodną kalkulację. Przechyliła głowę, a wtedy pasmo złocistych, gładkich włosów zajaśniało w słońcu. - Tak więc nie jestem kobietą o nieposzlakowanej opinii - podjęła. - Dobrze. Nie przejmujcie się mną.

- Ale mnie zależy na tobie, kochanie - powiedziała Marguerite przepraszającym tonem. - To nasi kuzyni zaczęli grzebać w twojej przeszłości. Dowiedziałam się, że miałaś romans z żonatym mężczyzną, kiedy jego żona była w ciąży...

- To było dziesięć lat temu. Sprawa nie ma znaczenia.

- Adwokaci twierdzą, że ma znaczenie. Jeśli Alastair cię poślubi, straci prawo do dziedziczenia.

- To bezczelność! - wybuchnął Alastair.

- Tak, to godne potępienia, ale możesz tego uniknąć.

- Ożenię się z Belle!

- Jeślibyś trochę poczekał... - Nie.

- Chwileczkę! - Belle wstała, przeciągnęła się jak kotka i podeszła do Alastaira. Marguerite nie miała wątpliwości, dlaczego jej syn był tak nią oczarowany.

Miłość nie wchodziła tu w grę. Nie po tym, co przeżył po śmierci Lissy. Rzadko jednak pokazywał się bez pięknej towarzyszki. A Belle - szykowna i kobieca, a ponadto biegle posługująca się trzema językami i posiadająca nienaganne

manierę - była doprawdy godną partnerką dla naczelnego architekta Paryża.

Przed wszystkim jednak Belle była inteligentna. Przekonała Alastaira, że ich ślub przyniesie korzyść im obojgu.

Teraz Belle położyła wypielegnowaną dłoń na ramieniu Alastaira i odwróciła się do Marguerite ze skupioną miną.

- Przedstaw nam swój plan - powiedziała miękko. Marguerite z dreszczem triumfu zdała sobie sprawę, że się nic pomyliła. Ta kobieta pragnęła tytułu. Bardziej niż cegokolwiek. Gdyby poślubiła Alastaira, znanego paryskiego architekta, mogła mieć bogactwo i pozycję, ale teraz rysowały się przed nią daleko lepsze perspektywy. Po śmierci Louisa otworzyła się możliwość odziedziczenia wspaniałej posiadłości, tytułów książęcych i pieniędzy. Był to dar niebios, po który Belle na pewno wyciągnie rękę.

- Zdradź nam swoje plany - powtórzyła Belle, a Marguerite z trudem powstrzymała się, żeby nie westchnąć z ulgą. Usiadła i na moment zamknęła oczy, zbierając myśli.

- Penny - Rose - powiedziała po chwili.

- Kim jest Penny - Rose? - indagował Alastair.

- Kobieta, którą powinieneś poślubić. Tylko na rok.

Penny - Rose O'Shea umieściła ostatni kamień w ziemi. Wspaniale! Skończone! Odczuwała satysfakcję. I było jej bardzo gorąco.

Nawet nie zauważyła, kiedy minęło południe. Gdy ścierała pot z policzka, poczuła, że rozmazuje na nim kurz. Co tam! Nie szkodzi, pod wieczór będzie jeszcze brudniejsza, ale skończy układać kolejną warstwę kamieni. Budowanie murów, które przetrwają tysiące lat, było jej pasją. Uwielbiała tę pracę.

- Penny - Rose! - Spojrzała na swojego szefa, machającego do niej energicznie.

Czyżby przypominał o lunchu? To dziwne... Bert nigdy nie odrywał swoich pracowników od roboty.

- Jesteś tam potrzebna - powiedział, wskazując na zamek.

- Co takiego?

- Słyszałaś. Poproszono, byś tam przyszła. Teraz.

- Żeby weszła do środka? - Penny - Rose przyglądała się majstrowi z niedowierzaniem. Potem zerknęła na siebie. Miała brudny kombinezon, kasztanowe, sięgające do ramion włosy zwinęła w węzeł i schowała pod brudną czapkę. Skrzywiła się. - Ale po co?

- Nie wiem.

- Żartujesz sobie ze mnie?

- Nie wiem, czego chcą i nie twierdę, że mi się to podoba. Mam tam z tobą pójść?

- Tak, weź go ze sobą. Penny - Rose! - krzyknął jeden z chłopaków. Cała ekipa budująca kamienny mur była zafascynowana niespodziewanym obrotem wydarzeń. - Może nowy książę chce powiększyć swój harem?

- A może ta, jak jej tam... Belle? Może uznała, że nasza Penny - Rose jest ładniejsza i postanowiła wydłubać jej oczy - dodał inny chłopak, a jego słowom towarzyszyły salwy śmiechu kolegów.

- Nikt nie wie, że nasza Penny - Rose jest ładna. Nawet my widzimy ją tylko przez pięć minut rano, zanim nie zamieni się w kocmołucha - argumentował drugi.

- A jednak jest ładna - upierał się pierwszy chłopak. - Naprawdę. Gdyby książę zobaczył ją umytą...

- Jego matka ją widziała.

- Ale pokrytą kurzem, a poza tym, co ma piernik do wiatraka?

- No nic, dziewczyno, jakoś to będzie... - Bert przerwał pogawędkę; w jego oczach wciąż czał się niepokój. -

Rozmawiałaś ze starszą damą, prawda? Chyba nie powiedziałaś nic, co by ją mogło urazić?

- Nie. - Penny - Rose wytarła brudne ręce w fartuch. - Tak mi się wydaje.

Dziewczyna przybyła tu z ekipą budowniczych kamiennych murów z Yorkshire sześć tygodni temu i odtąd miała pełne ręce roboty. Po latach zaniedbania zachodnie mury farmy prawie całkowicie się rozpadły.

Penny - Rose nic miała więc czasu na życie towarzyskie. Rozmowa ze starszą damą z pałacu była jej jedynym kontaktem z utytułowanymi właścicielami tych ziem.

Pewnego dnia na spacerze Marguerite natknęła się na pochyloną postać sortującą kamienie.

- Wielkie nieba, jesteś dziewczyną! - powiedziała bardzo zaskoczona.

- Tak, proszę pani. - Penny - Rose z szacunkiem zdjęła czapkę, pozwalając bujnym włosom opaść na ramiona.

- Należysz do ekipy kamieniarzy? - zapytała Marguerite i jej zdumienie wzrosło, kiedy Penny - Rose odpowiedziała twierdząco.

- Pochodzicie z Yorkshire?

- Ja nie jestem z Yorkshire. Przyjechałam z Australii.

- Z Australii! - Kobieta przymrużyła oczy ze zdziwienia. - Co tutaj robisz?

- Pracuję z najlepszymi kamieniarzami na świecie - odpowiedziała Penny - Rose z dumą. - Dostanę dyplom mistrza kamieniarskiego, specjalisty w dziedzinie budowy murów. Po zakończeniu szkolenia wrócę do domu i poszukam dobrej pracy.

Penny - Rose spojrzała w górę na zamek. Zielone oczy dziewczyny błyszczały z podziwu.

- Wspaniała budowla - powiedziała cicho. - Choćby dla tego widoku warto pracować w cieniu tych starych chałup.

Kobieta roześmiała się. Zaintrygowana pracą Penny - Rose rozmawiała z nią jeszcze przez pewien czas. Wypytywała delikatnie o różne sprawy, co szczególnie nie zdziwiło Penny - Rose.

- Czy chcesz, żebym z tobą poszedł? - powtórzył Bert. - Nie sędzę, byś miała jakiś powód do zmartwienia, ale naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego po ciebie posłali.

- Pewnie chcą mnie wtrącić do lochu za nieposłuszeństwo.

- A byłaś nieposłuszna?

- Tylko troszkę - przyznała nieśmiało. - Ale nie za bardzo.

- Więc idź lam, zrób skruszoną minkę i mów dobrze o swoim majstrze. Nie zapomnisz? - Penny - Rose znana była ze swej zuchwałości. - I zgódź się na wszystko, dziewczyno. Chyba że ksiązę pozwoli sobie na niewłaściwe zachowanie... Pamiętaj, że zależy nam na tuj pracy.

Czy była zbyt zuchwała? No cóż, jeśli wynikło jakieś nieporozumienie, musi je teraz wyjaśnić.

- Gdybym nie wróciła w ciągu tygodnia, zażądaj otwarcia lochów - wysiliła się na żart. Spojrzała na swoje zabrudzone ubranie. - Naprawdę uważasz, że powinnam tam iść w takim stroju?

- Masz tam iść natychmiast - powiedział Bert ponuro.

Czekano na nią.

Penny - Rose dotarła przez tarasowe ogrody do głównego wejścia do zamku. Po drodze spotkała ogrodnika i razem z nim weszła na dziedziniec, gdzie czekał już na nią majordomus. Powitał dziewczynę chłodnym uśmiechem i poprowadził w stronę domu.

Ach, cóż to był za dom!

Zamek pochodził z dwunastego wieku i od tamtej pory należał do tej samej rodziny. Castalia była jednym z niewielu

księstw na świecie, gdzie sukcesja przebiegała w prostej linii. Władzę sprawowali książęta de Castalia.

Penny - Rose, rozglądając się po holu wiekowej budowli, doceniła zalety nieprzerwanej sukcesji. Pod ścianami, na których wisiały bajeczne gobeliny i cenne obrazy, stały zabytkowe meble, kolekcjonowane przez setki lat. a nastrój całego wnętrza odzwierciedlał ducha zamierzchłych epok.

Penny - Rose wiedziała, że ród de Castalia przez wieki zachowywał polityczną neutralność. A to w burzliwych dziejach tego kontynentu było również godne uznania.

Rozglądała się z pełnym podziwu szacunkiem, kiedy prowadzono ją przez kolejne pokoje. Dla dwudziestosześcioletniej Australijki wszystko tu było niezwykle i wspaniałe. Prawie opuściło ją zdenerwowanie, lecz natychmiast powróciło, gdy wprowadzono ją do wielkiej komnaty.

Wszyscy na nią czekali.

Znała ich z widzenia. Najpierw Marguerite, matka księcia. To z tą kobietą rozmawiała w ogrodzie.

Drugą kobietą była Belle, jak głosiła plotka - narzeczona księcia. Chłopcy z ekipy nazywali ją zimną rybą. ale jej uroda robiła na nich wielkie wrażenie. Belle nie poruszyła się na fotelu, a nawet się nie uśmiechnęła.

No i oczywiście był tam Alastair. Alastair de Castalia. Jego Książęca Wysokość - o ile odziedziczy włości i tytuł.

A właściwie dlaczego miałby nie odziedziczyć? - pomyślała. Nawet w roboczym stroju - w starych drelichowych spodniach i koszuli z postrzępionymi rękawami - wyglądał zniewalająco.

Uśmiechał się, kiedy wstał, żeby się z nią przywitać. Cóż to był za uśmiech! Uspokajał i przyciągał uwagę.

Och, w ogóle był fantastycznym mężczyzną. Wysoki, szczupły, pięknie zbudowany i...

Do licha! Miała dwadzieścia sześć lat i zbyt wiele obowiązków na głowie, żeby jakiś mężczyzna mógł wprawić ją w zakłopotanie. Nawet jeśli w jego żyłach płynęła błękitna krew.

Książę patrzył na nią, jakby jej wcale nie widział, zaś Belle obserwowała ją chłodno. Tylko Marguerite uśmiechała się serdecznie.

- Penny - Rose, wspaniale, że przyszłaś. Może usiądziesz?

Usiąść? Wielkie nieba! Spojrzała na jasną pluszową kanapę i z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Obawiam się, że bardzo ją pobrudzę - powiedziała, dostrzegając pełne zrozumienia spojrzenie Alastaira. - Jeśli to nie przeszkadza, postoję. To chyba będzie krótka wizyta.

- Ale my chcielibyśmy cię poznać - powiedział Alastair takim głosem, jakby sam nie wierzył we własne słowa.

Penny - Rose pokręciła głową. Zdjęła czapkę przed wejściem do pałacu i teraz z jej bujnych włosów uniósł się obłok kurzu.

- Nie ma powodu... Poza tym nie jestem odpowiednio ubrana. - Mozc była zbyt bezpośrednia, ale na przykład Belle patrzyła na nią jak na jakiś interesujący okaz zoologiczny. Penny -

- Rose stanowczo się to nie podobało.

- Jeszcze chwilę. - Głos Alastaira był napięty jak struna.

Penny - Rose rzuciła mu niepewne spojrzenie.

- Mój szef może wszystko o mnie opowiedzieć - rzekła.

- Czy chcecie państwo poznać całą naszą ekipę?

- Och, nie, chodzi o to... - zaczęła Marguerite.

- Nie wprawiaj tej dziewczyny w jeszcze większe zakłopotanie, mamó - odezwał się Alastair, nie spuszczać wzroku z Penny - Rose.

Wygląda miło, pomyślała bez związku Penny - Rose. I mówi świetnie po angielsku. No tak, przecież jego matka jest Angielką.

- Sam przejdę do sedna - powiedział z wahaniem. - Moja matka, a właściwie my wszyscy chcielibyśmy wiedzieć, czy... jesteś skłonna wyjść za mnie za męża?

Przez długą chwilę panowała cisza. Penny - Rose przyglądała się twarzom trojga zgromadzonych. Na Boga! Wszyscy wyglądali niezwykle poważnie!

- Chyba żartujecie! - powiedziała wreszcie. To było wszystko, co mogła z siebie wykrztusić. Zakaszła i spróbowała jeszcze raz. - Stroicie sobie ze mnie żarty?

- Ja nie żartuję. - Alastair miał poważną minę.

- Czy powiedział pan... wyjść za męża? - Zmrużyła oczy.

- Tak powiedziałem.

- W takim razie albo bawi się pan moim kosztem, albo upadł pan na głowę - rzekła bezceremonialnie. - Tak czy owak, chciałabym już pójść. Czy mogę?

I nie czekając na pozwolenie, wyszła z salonu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Książkę odnalazł Penny - Rose godzinę później. Sortowała kamienie, gdy Alastair zaszedł ją od tyłu tak niespodziewanie, że na chwilę straciła oddech.

- Dlaczego nazywają cię Penny - Rose? Dlaczego nie Penelope czy Penny? A może po prostu Rose? - spytał.

Pytanie było niewinne, ale sytuacja dość absurda.

- Bert pouczył mnie, bym nie spoufalala się z wyższą klasą. - rzekła otwarcie. - Opowiedział pan już swój dowcip. Jeśli chce pan czegoś jeszcze, proszę zapytać Bertę. I proszę odejść.

- W oddali dostrzegła swojego szefa podnoszącego się z miejsca, w którym pracował. Z początku nie mógł uwierzyć, kiedy opowiedziała mu, co zaszło, a potem po prostu wpadł w furie.

- To jest właśnie kiepski dowcip w ich stylu. Bardzo żałuję, że nie jesteśmy w Anglii, bo zwróciłbym się do związków zawodowych.

Ale nie byli w Anglii. Jeśli zatem Bert chciał zrealizować korzystny kontrakt, musiał zacisnąć zęby i skłonić Penny - Rose, żeby wróciła do pracy jak gdyby nigdy nic.

- Doskonale nam płacą, dziewczyno - przekonywał. - Musimy ich tolerować, ale ty trzymaj się od nich z daleka. Po prostu pracuj i zapomnij o tym, co się stało.

- Proszę odejść - powtórzyła. Z determinacją skoncentrowała się na dopasowywaniu do siebie dwóch kamieni.

Na szczęście usłyszała ciężkie kroki Bertę, a potem jego donośny głos.

- Byłbym wdzięczny, gdyby pan kontaktował się z moimi pracownikami za moim pośrednictwem.

Zaryzykowała spojrzenie do góry i ku swojemu zdziwieniu zobaczyła, jak Alastair palcami przeczesuje włosy.

Sprawił wrażenie równie zmieszanego jak ona. I wyglądał o wiele bardziej... przystępnie. I o wiele bardziej pociągająco.

Och. wracaj do pracy, ofuknęła się w duchu. Zapomnij o swoich hormonach. I nie patrz na niego więcej!

- Muszę pomówić z Penny...

- Penny - Rose nie będzie z panem więcej rozmawiać. Proszę zostawić ją w spokoju. To uczciwa dziewczyna i naprawdę dobry pracownik. Nie pozwolę, by jej dokuczano.

- Nie czynię Penny - Rose żadnych niestosownych propozycji - odezwał się Alastair. - Jak już powiedziałem, chciałem ją poślubić. - Podniósł w górę ręce. jakby w obronie przed burzliwym protestem, którego się spodziewał. - Chcę ją poślubić na rok. To poważna propozycja biznesowa, nic więcej.

Na kilka minut zapadła cisza. Penny - Rose pochylała się nadal nad kamieniami. Nawet nie uniosła głowy.

Istne szaleństwo!

Pozostawiła inicjatywę Bertowi, jednak i on, zwykle tak wygadany, na chwilę zaniemówił.

- Tam, skąd pochodzę - powiedział w końcu lekko zdyszany głosem - ludzie nie oświadczają się z powodów biznesowych. Biorą sobie żonę na całe życie. - Sapnął z oburzenia. -

I to tylko jedną. Tutejsi ludzie powiadają, że już jest pan zaręczony z jakąś kobietą. Radzę się jej trzymać i zostawić naszą Penny - Rose w spokoju. Bigamia jest przestępstwem.

- To nie będzie bigamia. Poza tym wyznaję takie same zasady jak pan - powiedział znużonym głosem Alastair, raz jeszcze przeczesując dłonią włosy. Wydawało się, że sytuacja go przerasta. - Nie zamierzam mieć dwóch żon. To znaczy... nie równocześnie.

Sytuacja stawała się naprawdę idiotyczna.

- Wydaje mi się, że potrzebujemy kaftana bezpieczeństwa
- powiedział Bert.

Wtedy nieoczekiwanie w obronie księcia stanęła Penny - Rose. Jego ostatni gest dziwnie ją poruszył. Intuicyjnie wyczuwała, że nie składał jej niemoralnej propozycji. Wyglądał na mężczyznę goniącego resztkami sił.

- Daj mu spokój, Bert. - Podniosła się i otrzepała spodnie z kurzu. Stanęła z tyłu, w pewnej odległości za Bertem, który oddzielał ją od Alastaira. Przechyliła głowę. - Pozwól mu wyjaśnić, o co chodzi - poprosiła szefa.

W popołudniowym słońcu zapanowała cisza. Penny - Rose była świadoma, że Alastair nie odrywał od niej wzroku. Ich oczy przyciągały się jak magnes.

Jej słowa go usatysfakcjonowały, ponieważ lekko skinął głową, jakby podejmując ostateczną decyzję.

- Mówię poważnie - powiedział ze wzrokiem wciąż utkwionym w Penny - Rose. - Nie mam wyboru. Jeśli nie poślubię kobiety o nieposzlakowanej reputacji, nasza posiadłość zostanie podzielona.

- Nie rozumiem... - odparł Bert.

- Takie warunki zawiera testament starego księcia - wyjaśnił Alastair ze znużeniem. - Jeśli nie ożenię się z odpowiednią osobą, cała nieruchomość zostanie sprzedana. Jeden Bóg wie, jak bardzo się starałem temu zapobiec, jednak wszystko na nic. Zamek prawdopodobnie zostanie przekształcony w ogólnie dostępne muzeum, ale okoliczne tereny będą rozparcelowane. Bert zmarszczył brwi. Słyszał już takie plotki.

- A wieś?

- To trudna sprawa - odpowiedział Alastair. - Właśnie z tego powodu rozważam fikcyjne małżeństwo. Na terenie posiadłości żyje ponad sto rodzin. Ich domy zostaną sprzedane na wolnym rynku przez moich kuzynów, którzy spodziewają

się je odziedziczyć. - Spojrzał w stronę rzeki i jeszcze dalej położonej wsi. - Wydaje mi się, że zauważyliście już, jak bardzo atrakcyjne jest to miejsce.

Owszem, zauważyli. Księstwo Castalii składało się między innymi z bajkowej wioski wybudowanej na skalistych brzegach jednej z najbardziej malowniczych rzek na świecie.

Bert wyglądał na zmieszanego.

- A więc? - podchwycił.

Alastair westchnął, oderwał wzrok od odległej wsi i przeniósł go na stojącą przed nim dziewczynę. Teraz mówił już tylko do niej.

- Jeśli nie przejmę spadku, wieś zamieni się rychło w osadę turystyczną, opuszczaną zimą, a pełną bogatych turystów i sklepików z pamiątkami latem. Rdzenni mieszkańcy będą musieli się wyprowadzić. Ani oni, ani ja nie chcemy do tego dopuścić. Dlatego proszę cię, Penny - Rose, o rękę.

Znów zapadła cisza.

Penny - Rose zerknęła ukradkiem na Alastaira. Tak, wyglądał na człowieka bliskiego załamania.

Po chwili rozejrzała się po okolicy, o której mówił.

Posiadłość wydawała się nie mieć końca. Zamek został wybudowany na skarpie i górował nad rzeką, a u podstawy klifu ciągnęły się malownicze wiejskie domki z piaskowca. Penny - Rose mieszkała w jednym z nich u pewnej rodziny, której członkowie uważali Alastaira za swojego pana.

Alastair miał rację. Turyści czuliby się tu jak w raj.

- To jest głupia klauzula - stwierdziła w końcu.

- Tak - Alastair skinął głową. - Mój wuj dodał ją, ponieważ jego syn był trochę... szalony. Jednak skutek był taki, że Louis w ogóle stracił ochotę do ożenku, a potem zmarł zaledwie trzy miesiące po swoim ojcu.

- Dlaczego więc nie postąpisz jak Louis i w ogóle się nie ożenisz?

Wydawało się to rozsądnym rozwiązaniem. Ale oczywiście urocza Belle nie dałaby się namówić na rolę wiecznej kochanki, kiedy w grę wchodziły tak wielkie pieniądze!

- Nie mogę dziedziczyć, jeżeli się nie ożenię.

- Ale przecież Louis odziedziczył.

Alastair zaprzeczył ruchem głowy i wyraz znużenia na jego twarzy się pogłębił.

- Louis nie przejął formalnie spadku, a kuzyni wszczęli już postępowanie sądowe. Według opinii prawników po śmierci Louisa posiadłość i tytuł należą teraz do mnie... Oczywiście, jeśli się ożenię, czyli spełnię warunek, którego nie spełnił Louis.

- Czyżby... Belle... nie była przykładem cnoty? - wtrącił dość obcesowo Bert.

- Belle to wspaniała kobieta - odpowiedział szybko Alastair. - Ale są pewne sprawy w jej przeszłości...

- A dlaczego myśli pan, że nasza dziewczyna jest inna?

- Bert wolno przenosił wzrok z Penny - Rose na Alastaira i z powrotem. - Chodzi mi o jej cnotę...

- Ejże! - przerwała mu Penny - Rose. zaszokowana tym komentarzem. - Czy nie moglibyście trzymać się z dala od mojej cnoty?

Alastair westchnął. - Moja matka...

- Powinienem był wiedzieć, że w końcu i ona pojawi się na scenie - skomentował Bert. Wydawało się, że sytuacja zaczynała go bawić.

- Moja matka potrafi myśleć perspektywicznie - odpowiedział Alastair. - Kiedy ja łamałem sobie głowę, skąd wziąć potrzebne fundusze, ona rozważała inną opcję. A jest nią poślubienie Penny - Rose. Na rok.

- Ale...

- Jak już powiedziałem, jest to propozycja biznesowa. - Alastair rozpostarł ręce. - Moja matka sprawdziła przeszłość Penny - Rose. Zatrudniła detektywów i teraz wiemy o niej bardzo dużo. Penny - Rose jest kobietą, jakiej szukam. - Urwał, a potem zwrócił się do Berta konspiracyjnym tonem: - Moja matka powiedziała również, że ta dziewczyna bardzo potrzebuje pieniędzy.

To przestawało być zabawne. Penny - Rose oblała się rumieńcem i cofnęła o krok.

- Moja sytuacja nie ma tu nic do rzeczy! - wypaliła. - Jak mogliście...

- Wydaje mi się, że ta rozmowa staje się coraz bardziej intymna - stwierdził Bert, patrząc to na jedno, to na drugie.

- A mnie wydaje się, że rozmowa jest zakończona! - Penny - Rose odeszła parę kroków dalej, a Bert odwrócił się do niej, kiwając głową.

- Facet ma rację. Potrzebujesz gotówki, dziewczyno, i dobrze o tym wiesz. - To właśnie Bert przekazywał znaczącą część jej dochodów do Australii. - Może powinnaś zgodzić się na jego propozycję? - Na ogorzałej twarzy Berta pojawił się smutny uśmiech. - Radzę ci...

- Zadzwoń po sanitariuszy z kaftanem bezpieczeństwa? - wycedziła, ale Bert pokręcił głową.

- Nie. Ten człowiek ma problem, to jasne. Zastanów się, czy nie powinnaś przystać na jego propozycję. - Spojrzał na zegarek. - Tak... Już druga. Kończymy pracę o czwartej. Potem idź do siebie, umyj się i przebierz w coś porządnego, a pan... - Obrócił się i szturchnął Alastaira w bok, - Niech pan ją zaprosi na obiad. Z pełnymi szykanami.

- Nie życzę sobie... - Penny - Rose próbowała protestować, ale mocny palec Berta dotknął tym razem jej ramienia.

- Daj temu mężczyźnie szansę. Zawsze zdążysz odmówić.

- Bert...

- Koniec gadania - uciął. Ponownie zwrócił się do Alastaira.

- A teraz niech pan wraca do swojego zamku, gdzie pana miejsce, a ty, dziewczyno, z powrotem do sortowania kamieni. I nic chcę słyszeć o żadnym ślubie do wieczora.

- Ależ. Bert, nie mogę iść na randkę z tym mężczyzną.

- Możesz - rzekł Bert twardo. - Ten człowiek nam płaci i ma poważne problemy. Wysłuchałem go jedynie z twojego powodu. Teraz ty, mając na uwadze dobro naszej ekipy, zrób to samo. To wszystko, o co proszę.

- A ja przychyliam się do tej prośby - powiedział Alastair. Czyżby więc wszystko było w porządku? - pomyślała rozzłoszczona.

Małżeństwo! Dobre sobie!

Ten facet naprawdę jest stuknięty!

- Czy może być o szóstej? - spytał. - Mieszkasz u Bertrandów, prawda? Przyjdę po ciebie.

- Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

- Wiem o tobie wszystko.

- W takim razie wiesz również, co zamierzam odpowiedzieć na twoją szaloną propozycję - rzuciła z furją. - Nie, nie i jeszcze raz nie!

- Po prostu mnie wysłuchaj.

- Wysłucham. A potem powiem nie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cztery godziny później podekscytowana pani Bertrand otworzyła drzwi wejściowe. Penny - Rose czekała w kuchni, próbując opanować podniecenie, ale kiedy pojawił się Alastair, nie mogła powstrzymać emocji. Drżała jak osika.

Czuła się jak Kopciuszek. Brakowało tylko dobrej wróżki, która bardzo by się teraz przydała. Penny - Rose włożyła jedyną sukienkę, jaką zapakowała do walizki - białą, letnią, na ramiączka. Ten ciuszek nadawał się raczej na popołudniowy spacer niż na wieczorną randkę. Umyła i uczesała włosy, ale to wszystko, co mogła zrobić. Nic założyła biżuterii, nie użyła perfum - ponieważ ich nie miała. Cały jej strój nie wart był złamanego szeląga!

Alastair natomiast wyglądał wspaniale w czarnym garniturze, wartym zapewne fortunę. Czerń została przełamana śnieżnobiałą koszulą i karmazynowym krawatem.

- Wyglądasz pięknie - zwrócił się do Penny - Rose, a jego szeroki uśmiech był szczery.

To prawda, pomyślał. Pieniądze nie miał) znaczenia, gdy w grę Wchodziło prawdziwe piękno skrywające się w prostocie. Lśniące, kasztanowe loki Penny - Rose opadały na ramiona, zielone oczy błyszczały inteligencją i humorem. Prosta sukienka doskonale leżała na jej szczupłej figurze.

Ale Penny - Rose nie mogła czytać w jego myślach, a ona miała zupełnie odmienne zdanie na swój temat.

Tak bardzo różniła się od pięknej Belle... Prawie nie stosowała makijażu, jej nos szpeciły piegi, a jej dłonie...

Dłonie Belle były na pewno doskonale, przywykłe do noszenia drogiej biżuterii i do niczego więcej. Ręce Penny - Rose, od kiedy pamiętała, wykonywały ciężką, fizyczną pracę. Niestety, to było widać.

Alastair sięgnął po jej dłoń. Poczowała, jak napiął mięśnie, kiedy dotknął stwardniałej skóry. Mimowolnie opuścił wzrok.

- To prawda - powiedział wolno, gładząc jej palce. Spróbowała cofnąć rękę, ale on ją przytrzymał - Moja matka mówiła prawdę.

- Nie mam pojęcia, co powiedziała ci matka - odpaliła, uwalniając palce. - Jeśli to, że nie mam czasu na głupstwa, to prawda. Czy możemy już wyjść na tę kolację i mieć to z głowy?

- Wygląda na to, że nie jesteś zadowolona z zaproszenia.

- Nie jestem.

Ale to było kłamstwo. Pani Bertrand, u której mieszkała, była poczciwą duszą i utalentowaną malarką akwarelistką, jednak pozostawało jej niewiele czasu na cokolwiek poza malarstwem. Toteż jej kuchnia była bardzo monotonna. Penny - Rose dostała dzisiaj trzydziesta czwarta wersję zupy z rzepy, przypaloną wersję, w której...

- Gdzie idziemy? - zapytała, a twarz Alastaira znów rozjaśnił uśmiech.

- Oczywiście do „Lilie's” - odrzekł miękko - To jedyne miejsce, w którym wypada oświadczyć się kobiecie.

Była to dwudziestominutowa podróż, którą Penny - Rose spędziła w najnowszym modelu ferrari. Nigdy w życiu nie jechała takim wozem. Podniszczone ciuchy, które Alastair miał na sobie rano, były tylko rodzajem przebrania, pomyślała urażona. Ten facet z pewnością nie zarabiał na chleb ciężką fizyczną pracą.

Widać było, że ma pieniądze. No tak, ale chciał ich jeszcze więcej i gotów był poślubić nieznajomą, byle to osiągnąć!

A może naprawdę przejął się losem mieszkańców wioski?

Zerknęła na niego, kiedy zatrzymali się na parkingu przed restauracją i napotkała jego zainteresowane spojrzenie. Zaczerwieniła się i odwróciła głowę.

- Nie akceptujesz mnie, prawda? - zapytał ostrożnie, a ona przygryzła wargę.

- Nie jestem tu po to, żeby dokonywać ocen - odparła. - Umówiłam się z tobą, ponieważ prosił mnie o to mój szef.

- I żeby zjeść fantastyczną kolację?

- No... owszem.

- Moja matka twierdzi, że wiesz, co to znaczy głód.

Ten komentarz zgasił jej dobry humor. Otworzyła drzwi samochodu i wysiadła.

- Powiedziałem coś niewłaściwego? - spytał ze skruchą, kiedy szli do restauracji.

- Mój żołądek, to moja sprawa - odrzekła z godnością.

- Oczywiście.

Do diabła z nim! Wyprowadził ją z równowagi i nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Postanowiła skoncentrować się na kolacji.

Restauracja znajdowała się w baszcie średniowiecznego zamku. Winda zawiozła ich na samą górę, gdzie wśród blanek usytuowana była główna sala jadalna. W miejscach, skąd niegdyś łucznicy strzelali do oblegających zamek, zamontowano okna od podłogi do sufitu. Penny - Rose westchnęła z zachwytem. Do tej pory z trudem usiłowała lekceważyć niepokojącą obecność Alastaira, dopiero ten widok spowodował, że prawie o nim zapomniała.

Cóż to był za widok! Zupełnie jakby znajdowali się w orlim gnieździe, wysoko ponad rzeką. Poniżej ciągnęły się nadrzeczne równiny, złociste od jaskrów. W zakolach rzeki widać było ko lejne ruiny, więcej zamków i więcej...

Więcej kamieni!

- O czym myślisz? - Alastair obserwował ją z zainteresowaniem.

- Myślę... - zaczęła wolno i przerwała. - Tak?

- Że miałabym tu mnóstwo roboty do końca życia - wykrztusiła wreszcie.

- Co takiego?

- Wznoszenie murów - wyjaśniła. - Popatrz tam, na te kamienie. I na te walące się mury. Aż proszą się o naprawę.

- Nie do wiary! - Pokręcił głową.

- Co takiego?

- Kamienne mury są tylko kamiennymi murami - skonstatował wolno, a ona spojrzała na niego tak, jakby powiedział jakieś bluźnierstwo.

- To tak jakby powiedzieć, że każdy dom jest po prostu domem. A podobno jesteś uznanym architektem. Czy właśnie tak uważasz?

- Ja... nie. - Był wyraźnie speszony. Penny - Rose w niczym nie przypominała tych kobiet, z którymi zazwyczaj umawiał się na randki.

- No dobrze - powiedział z uśmiechem - odwołuję swoją wypowiedź. - Zaprowadzono ich do stolika. - Ale... - dodał po chwili. - Nigdy nie myślałem, że będę jadł kolację z kobietą, która traci głowę na widok kamieni.

Rzuciła mu spojrzenie pełne łagodnej kpiny.

- A próbowałeś z diamentami?

Popatrzył na nią zdumiony. Bez wątpienia była inna. Ale przerwano im rozmowę, proponując szampana.

Penny - Rose nie odmówiła. Mogła zliczyć na placach, ile razy w życiu piła szampana. Rzuciła jeszcze jedno długie spojrzenie na dolinę, potem rozejrzała się wokół. Nie, nie powinna pozwolić, by cokolwiek przeszkodziło jej w takiej wspaniałej uczcie.

Alastair odczytał jej myśli.

- Zamierzasz wykorzystać sytuację do granic możliwości, nieprawdaż? - stwierdził sucho.

- Owszem... - Zaczerwieniła się, co dodało jej wdzięku. - Nie mam zamiaru zgodzić się na twoją szaloną propozycję, ale jak wspomniałeś, bywałam głodna. - Rozpromieniła się i lekko zahuściła na krześle. - Och, to naprawdę cudowne miejsce na ucztę!

Był zafascynowany. Zahuściła się! Naprawdę się zahuściła.

- Co takiego? - zapytała. - Czy zrobiłam coś złego?

- Nie, nic.

- Powiedziałam tylko, że to bardzo wytworna restauracja.

- Chyba trochę za mało powiedziane, panno O'Shea. - Wziął głęboki oddech. - Czy mogę ci zaproponować ślimaki?

- Możesz mi zaproponować wszystko, co nie jest zupą z rzepy - odparła, a on posłał jej kolejne zdumione spojrzenie. - Tym karmią mnie moi gospodarze - wyjaśniła. - Co wieczór pan Bertrand siada nad zupą z rzepy i zjada ją, a potem spogląda na żonę i chwali jej zdolności kulinarne. Tak więc pani Bertrand nazajutrz robi tę samą zupę, a jeśli czasami ugotuje coś innego, jej mąż wyraża głośno swoje niezadowolenie. - Wybuchnęła śmiechem. - Teraz chyba rozumiesz, dlaczego zgodziłam się pójść z tobą do restauracji?

- Mimo że mnie nie akceptujesz?

- Pomimo to. - Jej uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Dlaczego? - spytał z zainteresowaniem.

- Ponieważ jesteś księciem, a ja robotnicą - powiedziała bez ogródek. - Kopciuszek żył tylko w bajce. Takie historie się nie zdarzają.

- Ale mogłyby.

- Czyżby? - To była lekka kpina. - Książę nie proponował Kopciuszkowi ślubu tylko na rok!

Alastair zamyślił się na chwilę.

- Jednak i on musiał dotrzymać pewnych terminów - powiedział na pozór poważnie. - Tak jak ja.

- Jeśli chcesz zostać księciem...

Przyniesiono szampana. Na chwilę zapadła cisza; w kieliszkach unosiły się bąbelki, a Alastair czekał, aż Penny - Rose skosztuje trunku, a potem wyda o nim opinię.

- Pycha! - powiedziała i uśmiechnęła się z rozkoszą. Pycha... Tego słowa Belle chyba nawet nie знаła!

- W gruncie rzeczy wcale nie chcę być księciem - powiedział, a ich oczy spotkały się ponad kieliszkami z szampanem.

- Wierzysz mi?

- Hmm... - Upiła następny łyk i powiedziała szczerze: - Nie. Musiała mu uwierzyć. Inaczej się nie dogadają.

- Mieszkańcy tego małego kraju czekają na to, co zrobię.

- Gestem wskazał widoczne za oknem poletki - Los tych rodzin zależy od mojej decyzji... I również twojej.

- Nie próbuj mnie przekupić! - rozzłościła się nagle.

- Nie próbuję - rzeki łagodnie. - Jednak zdaniem mojej maiki nasza umowa byłaby korzystna dla obu stron.

- Nie rozumiem. - Spojrzała na niego zdziwiona.

- Rok małżeństwa ze mną zabezpieczy cię na całe życie.

- Nie potrzebuję zabezpieczenia...

- Ledwo wążesz koniec z końcem - podkreślił. - Michael jest w liceum, a chce zostać inżynierem. Jak opłacisz studia trojga rodzeństwa?

Ostrożnie odstawiała kieliszek z szampanem. Nagle poczuła w ustach smak octu.

- Szpiegowaliście mnie?

- Moja matka, w moim imieniu. - Jego chłodne spojrzenie spoczęło na jej twarzy. Wyciągnął ręce ponad stołem i ujął jej dłonie. Nie cofnęła ich. Patrzył na te zniszczone pracą ręce. a na jego ustach pojawił się kpiący uśmiešek.

- Wiesz, czego moja matka dowiedziała się o tobie? - Puścił jej dłonie i oparł się o krzesło. Patrzył na nią badawczo.

- Twoja matka była inwalidką - zaczął, obserwując wyraz jej twarzy. - Cierpiała na stwardnienie rozsiane. Nigdy nie powinna mieć dziecka, a co dopiero czworo, ale twój ojciec koniecznie chciał mieć syna. Po urodzeniu trzech córek, wydała w końcu na świat Michaela, ale przy porodzie zmarła. Miałaś wtedy dziesięć lat.

- Nie chcę...

- Zamierzam powiedzieć ci wszystko, więc nie przerywaj. Wysłuchaj mnie i potwierdź, czy mam rację. Nie chcielibyśmy popełnić pomyłki.

- Oczywiście, że nie - odparła z goryczą.

- Bardzo mądrze. - Alastair uśmiechnął się. - Cóż więc miałaś? Ojca farmera i eksperta w budowaniu kamiennych murów, który radził sobie z chorobą żony, sięgając po butelkę.

- Uniósł w górę rękę, kiedy Penny - Rose próbowała zaprotestować. Uspokoila się z trudem. - I matkę, która we wszystkim polegała na swojej najstarszej córce. A potem nagle zmarła.

- Mówił coraz ciszej, coraz łagodniejszym tonem. - Zostałaś z sześciolletnią Heather, czteroletnią Elizabeth, nowo narodzonym Michaelem, i stadem mlecznych krów oraz ojcem, który upijał się do nieprzytomności każdego wieczoru, pozostawiając na twojej głowie wszystkie obowiązki.

- Ja nie...

- O mało nie wkroczyła opieka społeczna - ciągnął. - Informatorzy mojej matki nic mieli problemów ze znalezieniem ludzi, którzy pamiętali plotki na temat twojej rodziny.

- Nie byłam...

Nie pozwolił sobie przerwać.

- Zapracowywałaś się do upadłego - powiedział. - Wieczorem, po powrocie ze szkoły dołaś krowy. Wstawiałaś o świcie i znów harowałaś. Kiedy w końcu wkroczyła opieka

społeczna, kazałaś im zostawić was w spokoju. I jakoś przetrwaliście do chwili, kiedy skończyłaś szkołę w wieku piętnastu lat i zajęłaś się wyłącznie gospodarstwem.

- Tak, ale...

- Ale wcale nie zrobiło się wtedy łatwiej, prawda, Penny - Rose? - powiedział łagodnie. - Ponieważ ojciec wszystko przepijał i musiałaś dokonywać cudów, żeby starczyło na chleb. Może byłoby łatwiej, gdyby młodsze rodzeństwo zrezygnowało z dalszej nauki, ale ty na to nie pozwoliłaś.

- Oczywiście że nie! - odpowiedziała zapalczywie. - Heather pragnie zostać lekarką, a Elizabeth architektem. - Posłała mu chłodny uśmiech. - Zapewne wiesz, że Michael marzy o politechnice?

- Pomagasz wszystkim, ale co dalej?

- Siostry mają pracę na pół etatu. Będą mi pomagać.

- To nie wystarczy. Heather kończy studia dopiero za dwa lata, Michael jest jeszcze w szkole, a ty już zadłużyłaś się po uszy.

- Nie muszę tego wysłuchiwać!

- Nie, ale powinnaś - odpowiedział. - Nie dasz sobie rady. Przyjechałaś do Europy, ponieważ tu lepiej płacą. Jednak to wszystko za mało...

- Jakoś sobie poradzę - powiedziała cicho.

- Powinnaś mieć własne życie.

- To wspaniałe dzieciaki. - W jej zielonych oczach rozbłysnął gniew. - Gdy Michael skończy studia, przyjdzie moja kolej. Wtedy pomyślę o własnym życiu.

- Czyżby? Za sześć lat? A może jeszcze później? Ile upłynie czasu, zanim będą w stanie sami się utrzymać, a ty spłacisz długi?

- Nie powinni cierpieć tylko dlatego, że mój ojciec...

- Twój ojciec był nieodpowiedzialny. Ale ty jesteś inna. prawda? I ja również. Dlatego proszę cię, żebyś wyszła za mnie za męża. To układ korzystny dla obu stron.

- Ja nie...

- Poczekaj, na razie nie odpowiadaj. - Uśmiechnął się do niej promiennie. - Najpierw zjedźmy kolację. Chciałbym się jeszcze dowiedzieć...

- O co chodzi? - Była podenerwowana.

- Nie wiem jeszcze, dlaczego nazywają cię Penny - Rose...

Nie odpowiedziała mu, dopóki nie rozprawiła się z przystawką. Ślimaki okazały się wyśmienite. Nigdy w życiu nie jadła czegoś równie wykwintnego.

Gdy skończyła, spojrzała na obserwującego ją Alastaira. Miał dziwny wyraz twarzy.

- Jak mi poszło? - zagadnęła.

- Poradziłaś sobie doskonale - powiedział z rozbawieniem w głosie. - Zanim znów nam przeszkodzą kelnerzy...

- Jedzenie nie stanowi dla mnie przeszkody - wtrąciła.

- Chciałbym wiedzieć...

- Dlaczego nazywają mnie Penny - Rose?

- Mogę zrozumieć Penny bądź Rose, ale...

- Nie znoszę imienia Penny!

- Na to wygląda. - Zamyślił się. - Ale dlaczego nie Penelope?

- To imię też mnie nie zachwyca.

- Mogłabyś to wyjaśnić?

- Nie! - To nic była jego sprawa.

Ale kiedy znów na niego spojrzała i napotkała jego oczy, zrozumiała, że on naprawdę czeka z zainteresowaniem na odpowiedź.

- Ojciec nalegał - zaczęła - żeby nazwać mnie Penelope, imieniem babki ciotecznej, spodziewał się, że odziedziczymy

po niej pieniądze. Jednak tak się nic stało. Z tego powodu ojciec znienawidził to imię. Poza tym... - Wzięła głęboki oddech. - Myślę, że mnie leż. nic lubił. - Pokręciła głową. - Po śmierci matki zadreślałam go. On chciał tylko upijać się do nieprzytomności, a ja mu na to nie pozwalałam.

- W jaki sposób?

- To nie było łatwe. - Wzruszyła ramionami. - Kradłam mu z portfela pieniądze, żeby nakarmić dzieciaki, więc czasami w pubie brakowało mu gotówki. - Jej głos zadrżał, kiedy próbowała mówić dalej. - Kiedy byłam chora albo kiedy nie dawałam sobie rady z dojeniem krów, udawało mi się czasami zmusić go do pomocy. Męczyłam go również, żeby uczył mnie budować kamienne mury. Musiał trochę pracować, żeby zdobyć pieniądze na alkohol, więc wziął się za prace kamieniarskie.

- Powinien być ci za to wdzięczny - powiedział Alastair.

- Nie był. Właśnie wtedy zaczął nazywać mnie Penny. a nie Penelope. Twierdził, że bez przerwy martwię się o pieniądze, więc to imię do mnie pasuje. A dzieci za jego plecami zaczęły wołać na mnie Penny - Rose. To imię do mnie przylgnęło - dodała. - Może nawet do mnie pasuje? Penelope Rose widnieje w moim paszporcie i podaniu o pracę.

- Rozumiem...

Zapanowała cisza. Pojawił się kelner i sprzątnął naczynia.

- Nie będę nazywać cię Penny - odezwał się w końcu Alastair. - Ani Penelope. Będiesz po prostu Rose. Rose wartą milion funtów. Księżną Rose.

- Rose...

- Nie podoba ci się?

- Owszem, ale to chyba do mnie nie pasuje. - Uśmiechnęła się. - Brzmi bardzo dystyngowanie.

- Będiesz wieść życie pasujące do tego imienia. Jeśli tylko zechcesz...

Przyniesiono główne danie, przerwali więc rozmowę. Penny - Rose zamierzała delektować się wyśmienitym posiłkiem.

Miała przed sobą pieczoną kaczkę, świeży groszek i chrupiące, smażone ziemniaki. A do tego pyszny sos... Penny - Rose zapomniała o wszystkim i skupiła się na tym, co teraz było dla niej najważniejsze.

Alastair obserwował ją dyskretnie. Nie spotkał jeszcze kobiety, która podczas proszonej kolacji całą uwagę poświęciłaby jedzeniu!

- Dlaczego wybrałeś właśnie mnie? - spytała, gdy już uporała się z jedzeniem. - Na świecie jest dużo miłych i cnotliwych dziewcząt, czyż nie?

- Zostałaś wybrana przez moją matkę.

- Zawsze robisz to, co każe ci matka?

- Zawsze. - Uśmiechnął się. - Mama rzadko się myli.

- Ale dlaczego ja? - nie ustępowała.

Zawahał się, ale w końcu uznał, że powinien być szczery.

- Ponieważ jesteś Australijką.

- Musisz mi to wyjaśnić.

- Po roku naszego małżeństwa - powiedział, bawiąc się leżącymi na stole sztuczkami - będziesz musiała odejść. Nie chcę, by dziennikarze zatruli ci resztę życia. - Urwał. - Czy wiesz, że już kiedyś byłem zaręczony?

- Wiem - odparła.

- Miała na imię Lissa i zginęła w wypadku samochodowym trzy lata temu. Razem z moim ojcem.

- O tym również słyszałam. - Na jej twarzy odmalowało się współczucie. - Przykro mi.

- Rozumiesz więc, dlaczego nie zamierzam angażować się emocjonalnie.

- Dlatego związałeś się z Belle? - Pokiwała ze zrozumieniem głową, myśląc o niezbyt pochlebnych plotkach, jakie krążyły na temat Belle. - To też potrafię zrozumieć.

Wyczuł delikatną krytykę.

- Belle będzie dla mnie odpowiednią żoną.

- Z pewnością. - Na twarzy Penny - Rose odmalowało się zrozumienie. - Więc... - Przechyliła głowę. - Nie jesteś zakochany w Belle?

- Nic jestem zakochany w nikim.

- Nie?

- Nie, nie kocham nikogo - odpowiedział sztywno. - Po utracie Lissy stało się to niemożliwe. Byliśmy kuzynami drugiego stopnia i razem dorastaliśmy - wyjaśnił. - Byliśmy też najlepszymi przyjaciółmi.

Penny - Rose rzuciła mu badawcze spojrzenie.

- Masz trzydzieści dwa lata, a zaręczyłeś się dopiero trzy lata temu... Podobno tuż przed śmiercią Lissy. - Urwała zamyślona. - Po tylu latach przyjaźni nastąpił nagle wybuch wielkiej namiętności?

- W pewnym momencie zdaliśmy sobie sprawę, jak wspaniała może być przyjaźń.

- W niej także nie byłeś zakochany?

- Kochałem Lissę - rzekł z naciskiem Alastair, a twarz mu pociemniała.

Do licha... Cóż mogła o tym wiedzieć? Przecież nie miała w tych sprawach żadnego doświadczenia. Pociągnęła łyk wina i potarła nos.

- A Belle? - naciskała dalej. - Ona również jest twoją przyjaciółką?

- Nie taką jak Lissa, ale... - Zawahał się. - Belle jest dekoratorką wewnątrz, partnerem w interesach. Wie, czego oczekuję od kobiety... Potrafi oczarować każdego klienta, no i nic narusza mojej prywatności.

- Twojej prywatności?! Nie wydaje się to dobrze wróżyć waszemu związkowi. - Wypowiedziała te słowa drżącym z emocji głosem,

- Prywatność i wzajemne wspieranie się - oto na czym według mnie i Belle opiera się udany związek.

- Rozumiem. - Penny - Rose odruchowo się wzdrygnęła.

- Jest ci zimno? - Jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

- Ależ skąd. Chcę wszystko dobrze zrozumieć - oznajmiła. - Mam przez rok odgrywać rolę księżniczki z bajki, a potem wystąpić o rozwód i zniknąć, ustępując miejsca Belle.

- Można to tak ująć.

- A Belle? - Penny - Rose upiła łyk wina. - Co ona o tym myśli? - zapytała nieśmiało.

- Belle jest bardzo rozsądna. Rozumie, że potrzeby kraju stawiam na pierwszym miejscu.

- Czy to może się udać? - zapytała. - Czy prawników usatysfakcjonuje małżeństwo trwające zaledwie rok?

- Testament nic określa, jak długo mam być żonaty. Małżeństwo musi trwać co najmniej rok, bo w przypadku krótszego okresu nic trzeba się rozwodzić. Wystarczy wystąpić o unieważnienie, a to z kolei naruszyłoby moje prawa do dziedziczenia...

- A po naszym rozwodzie ty i Belle będziecie żyć długo i szczęśliwie. Skąd właściwie wiesz, że ja jestem nieskazitelnie cnotliwa? - zdobyła się na odwagę, by zadać to pytanie.

Spojrzał na nią zdumiony, a potem się roześmiał.

- Detektywi stwierdzili, że nigdy nie miałaś chłopaka. Według opinii mojej matki, po prostu zabrakło ci na to czasu.

- Serdeczne dzięki.

- A poza tym jesteś dojrzała psychicznie - powiedział. - Jeśli poślubiłbym infantylną kobietę, ryzykowałbym, że się na przykład zakocha.

- W tobie?

- To oczywiście mało prawdopodobne - odparł szczerze. -
Zwłaszcza znając mój stosunek do tego ślubu.

- Dlaczego sadzisz, że ja się w tobie nie zakocham?

- Jesteś pragmatyczką - odpowiedział. - Tak twierdzi
moja matka i zaczynam podzielać jej zdanie. Cenisz tylko to,
co jest konieczne do przetrwania. - Znów się uśmiechnął. -
Poza tym jesteś Australijką. Jeśli sprawy przybiorą
niekorzystny obrót, wydalę cię z kraju. Jednak ten scenariusz
wydaje mi się mało prawdopodobny, bo ty sama będziesz
chciała wrócić do rodzeństwa. No i zgarniesz nagrodę.

A więc przeszli do interesów.

- Nagrodę - powtórzyła cicho.

Ta myśl nagle wydała jej się odstręczająca. Jednak w
opinii Alastaira i jego matki była pragmatyczką. Powinna
zachowywać się stosownie do tej opinii.

- Co konkretnie masz na myśli? - zapytała trochę
nerwowo. Skinął głową, spodziewając się tego pytania. Był na
nie przygotowany.

- Mój księgowy proponuje sumę dziesięciu tysięcy
funtów angielskich tygodniowo, no i pokrycie wszelkich
twoich wydatków przez czas trwania naszego małżeństwa. I
milion w momencie rozvodu.

Podniosła kieliszek do ust. upiła łyk. ale nie była w stanie
go przełknąć. Zaczęła się krztusić i Alastair musiał kilka razy
uderzyć ją w plecy.

- Przepraszam - wydusiła. - Milion funtów?

- Tak.

- To śmieszne.

- Jestem bogaty, choć nie mam wystarczająco dużo
pieniędzy, żeby kupić tę posiadłość. Ale jeśli odziedziczę
spadek, dostanę ich więcej, niż będę w stanie kiedykolwiek
wydać. Adwokaci doradzają mi hojność, jeśli nie chcę mieć
później sprawy sądowej o dodatkowe odszkodowanie. A moja

matka twierdzi, że zasługujesz na taką nagrodę. Podzielam jej zdanie.

- Ale... - Wciąż nie mogła tego przetrwać. - Czy Belle się na to zgadza?

- Belle jest kobietą, z którą chciałbym się związać na długo - powiedział wolno. - Po utracie Lissy nie dążę do emocjonalnych związków. Belle jest wyrozumiała...

- A co sądzi o twoim ślubie ze mną?

- Postrzega cię jako zło konieczne.

- Doskonale, dzięki.

Uśmiechnął się przymilnie, a ona była coraz bardziej zdenerwowana.

- Przypuszczam, że jako księżę musisz mieć bardzo huczny ślub - powiedziała wolno. - Jak w takim razie twoi poddani przyjmą moje nieoczekiwane zniknięcie po roku małżeństwa?

- Oni są też pragmatyczni - odpowiedział. - Tak jak ty. Wszyscy gramy o wysoką stawkę. Chociaż zareczyliśmy się

z Belle po cichu, plotka szybko obiegła prasę. Opinia publiczna odniosła się do niej negatywnie. Ludzie znają warunki zawarte w testamencie wuja. Nasz związek wszystkich usatysfakcjonuje, jestem pewien.

Nie była w stanie dalej tego słuchać. Jedno słowo mocno utkwilo jej w pamięci. Bardzo istotne słowo. Dziedziczenie... O mało znów się nie zakrztusiła.

- Chyba nie chcesz, żebym miała dziecko, prawda? - zapytała otwarcie, a Alastair się uśmiechnął. Niech to gęś kopnie! Jak mogła się skoncentrować, kiedy on tak się uśmiechał!

- Nie, Ja i Belle damy sobie z tym później radę.

- Czy rodzenie dzieci także należy do obowiązków eleganckiej hostessy? - zapytała uprzejmie Penny - Rose.

- Nie ma powodu... - Z jego twarzy zniknął uśmiech.

- Żeby zachowywać się impertynencko? - Prawie odzyskała równowagę wewnętrzną i nawet zdobyła się na chichot. - Przykro mi, ale taki już mam charakter. Powinieneś o tym wiedzieć, skoro zamierzasz mnie poślubić.

- A więc wyjdiesz za mnie?

- Zastanowię się. Ile mam czasu?

- Dopóki nie podadzą nam kawy - odpowiedział. - Jeśli się nic zgodzisz, będę musiał znaleźć kogoś innego - dodał przepraszająco.

Ratunku! Jej wewnętrzna równowaga znów rozsypała się w proch.

- Skąd ten pośpiech? - Penny - Rose starała się odzyskać pewność siebie. - Wydaje mi się, że zawsze zdążysz umieścić ogłoszenie w międzynarodowej prasie: „Poszukuję księżniczki na rok”. Jestem pewna, że zostaniesz, zasypany ofertami.

- Możliwe. - Uśmiechnął się blado. - Ale nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego?

- Ten ślub - powiedział powoli i dobitnie - musi wyglądać jak prawdziwy.

- Żeby zamydlić oczy kuzynom?

- I prawnikom.

- Ale... Bert i jego ekipa już wiedzą, że będzie to ślub dla interesu.

Wzruszył ramionami.

- Księżęta nie żenią się z miłości. Jednak ogłoszenie w prasie odbiegałoby od przyjętych norm.

Rzuciła mu ostre spojrzenie, a potem odwróciła głowę. Zaczął wyprowadzać ją z równowagi. Mówił o interesach. Planował swoje życie, najpierw z nią, a potem z Belle, jak transakcję handlową.

Ta myśl przyprawiała ją o mdłości.

Aranżowane małżeństwa na pewno były rzeczą normalną w kręgach arystokracji, ale...

Alastair był przecież nie lada partią! Nic lada księciem!

Nie powinnam tak myśleć, zganiła się w duchu. Alastair składa mi propozycję biznesową, a ja muszę się jakoś do niej ustosunkować.

- Milion funtów - mruknęła, zmieniając tok swoich myśli i zastanawiając się, jak bardzo taka fortuna zmieniłaby jej życie. - Milion... Czy zdajesz sobie sprawę, jaka to kusząca propozycja? Zwłaszcza dla mnie...

- Wyobrażam sobie. - Alastair uśmiechnął się do niej tym wspaniałym uśmiechem i znów musiała wziąć się w garść. Czy wywierał takie wrażenie na wszystkich kobietach? - Nigdy więcej nie będziesz musiała pracować - dodał.

Te słowa ją zaskoczyły.

- Nie pracować? - Penny - Rose zmarszczyła brwi. - Nie wiedziałabym, co począć z wolnym czasem.

- Nauczysz się tego, gdy zostaniesz księżną.

- Ach tak. Mam poruszać się z gracją i dostojeństwem, poprawiać diadem i polerować tron! Nie sądzę, by mnie to bawiło. Poza tym muszę zdobyć dyplom mistrzowski. Nie zamierzam wracać bez niego do domu.

- Nie będziesz już musiała wznosić kamiennych ścian. Milion funtów ustawi cię na całe życie.

Spojrzała na niego, jakby mówił w obcym języku.

- Ale ja lubię to robić!

- Jako moja żona nic będziesz mogła.

- Jeśli przywiążesz mnie do aksamitnych poduszek w zamku, to szybko zmarnieję - odpowiedziała. A potem zachichotała.

- Albo zacznę stwarzać problemy. Będę wsadzać nos w nie swoje sprawy. Albo więc zaakceptujesz moją pracę albo nici z naszych planów.

Patrzył na nią w milczeniu. Potem sięgnął przez stół i znów dotknął jej zniszczonych palców.

- Czy nie chciałabyś z tym skończyć?

- Jestem budowniczym kamiennych murów, to wszystko

- odpowiedziała z prostotą. Wzięła głęboki oddech. - Alastair. pieniądze bardzo mi się przydadzą ze względu na moje rodzeństwo, ale nie zamierzam stać się twoją utrzymanką do końca życia.

- Wiele kobiet marzy o takiej szansie.

- Nie należę do tego rodzaju kobiet.

- Widzę. - Położył jej dłoń z powrotem na stole. - Przejdźmy więc do naszego ślubu...

Penny - Rose zawahała się.

- Myślisz o ślubie jak z bajki? Koronki, karoce, katedra i cała reszta?

- Może z wyjątkiem katedry. Skoro składamy fałszywą przysięgę, wolałbym nie robić tego w kościele. Ale poza tym tak, ślub jak z bajki... - Nagle zawahał się.

Penny - Rose dostrzegła tę jego niepewność, ale również, jego upór. A więc Alastair miał takie same skrupuły jak ona...

- Będziesz musiał sprowadzić tutaj moje siostry i brata - powiedziała powoli i po raz pierwszy pomyślała o ślubie jak o realnej możliwości. - Nigdy by mi nie wybaczyli, gdybym ich nie zaprosiła. A jeśli nie zobaczą mojego ślubu na własne oczy, nie uwierzą, że to prawda.

- Oczywiście, że to zrobię - zgodził się chętnie.

- I... - Przygryzła wargi, patrząc przez chwilę na blat stołu. - Czy to naprawdę tylko interes? - Oblała się rumieńcem. - Czy... czy będziemy mieć osobne sypialnie?

- Małżeński apartament w pałacu ma dwie sypialnie przedzielone garderobą.

- Ach, to bardzo romantycznie. Z zamykanymi drzwiami?

- Oczywiście - odpowiedział z powagą. - Ponieważ jesteś damą o nieposzlakowanej opinii.

- Nie zamierzam wkraczać na terytorium Belle. Alastair, ona będzie musiała odejść, zamieszkać poza pałacem. Nic mogę odgrywać roli twojej żony, mieszkając pod jednym dachem z twoją kochanką.

Alastair zastanowił się chwilę. Belle będzie temu przeciwna, ale Penny - Rose postawiła rozsądny warunek.

- Zgoda. - Kiwnął głową.

- I będę mogła nadal pracować z Bertem?

- To wywoła zdziwienie. Księżne nie wznoszą murów.

- Możesz zamknąć bramy, żeby nikt nie widział, jak pracuję. Bert już wie, że to tylko układ. Będzie milczał, a reszta chłopaków i tak uważa mnie za ekscentryczkę.

- Nie możesz budować murów - upierał się, ale już słabszym głosem.

- Mogę i chcę. Alastair, ty potrafisz być jednocześnie architektem i księciem, prawda?

- Tak, ale...

- Wiele lat uczyłam się tego fachu - nalegała. - Jestem w tym dobra i dużo czasu zabrało mi przekonanie Berta, żeby mnie zatrudnił. Mam szansę zostać mistrzem. Nie zamierzam z niej rezygnować. - Potrząsnęła głową. - W tej sprawie negocjacje nie wchodzi w grę. Wykorzystam twoje pieniądze na kształcenie dzieciaków i zapewniam cię, że to dla mnie wielka ulga, a resztę ulokuję w dobrym funduszu emerytalnym. - Jej zielone oczy spotkały się z jego oczami. - Czy naprawdę mówisz to wszystko na serio? - Tak.

- Ale... masz wątpliwości? Znow musiał być prawdomówny.

- Mam.

- To dobrze, bo ja też je mam - odpowiedziała.

Nie mógł się teraz wycofać. Za dużo miał do stracenia.

- Wierzę, że sobie poradzimy - powiedział w końcu i wreszcie naprawdę się odprężył. Zdobył się nawet na uśmiech.

- A teraz, czy mógłbym ci zaproponować doskonały malinowy suflet?

- Oczywiście - odpowiedziała ochotczo. - A potem zaplanujemy nasz ślub.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zadziwiające, jak szybko wszystko się potoczyło. Alastair wprowadził w szczególności Marguerite i Belle, a Penny - Rose - Berta.

- To fikcyjny ślub, ale cały świat i nasz ekipa muszą myśleć, że prawdziwy - tłumaczyła szefowi. - Wiesz, dlaczego to robię, zresztą to ty radziłeś mi przyjąć propozycję księcia. Oczekuję dyskrecji i wsparcia.

To ciekawe, ale Bert przyjął jej decyzję z pełną aprobatą i zaczął opowiadać ludziom, że Penny - Rose robi karierę w wielkim świecie.

Chłopcy przyjęli nowinę z zaskoczeniem, ale też z radością. Byli dumni ze swojej Penny - Rose. Według nich zasłużyła na taki uśmiech losu.

Nie mogli tylko zrozumieć, dlaczego w dalszym ciągu sortowała kamienie.

- Nie jestem jeszcze członkiem rodziny panującej - odpowiadała. - A nawet kiedy wyjdę za mąż, to wciąż pozostanę sobą.

Pracując z przyjaciółmi, nie była narażona na ataki mediów. A koncentrując się na pracy, zagłuszała narastający niepokój.

Musiała również oszukać swoje rodzeństwo. Nie zamierzała im mówić, że zawarła układ na jeden rok. I tak uważali, że zbytnio się dla nich poświęca. Gdyby poznali prawdę, mogliby porzucić naukę, a do tego nie mogła dopuścić. Przekazała więc Heather tylko nagie fakty.

- To fantastyczne! - Heather niemal zachłystywała się ze szczęścia. - Och, Penny - Rose, zawsze wiedziałam, że wyjdiesz za kogoś nadzwyczajnego. Prawdziwy książę? Czy jest jak z bajki?

- Można tak powiedzieć - odparła ostrożnie.

- Musi być wspaniały, jeśli zdecydowałaś się go poślubić. Znam twoje zdanie na temat małżeństwa. - Wahala się przez chwilę. - Jak on cię nazywa? Penelope?

- Rose.

- Będiesz więc księżną Rose? Czy jest bardzo bogaty?

- O, tak.

- Kiedy go poznamy?

- Ślub odbędzie się za sześć tygodni. Alastair wyśle wam bilety lotnicze.

- Naprawdę? - W słuchawce rozległ się okrzyk zachwyty.

- Czy możemy być druhami?

- Nie będę miała druhen.

- Księżniczki zawsze mają drużyny.

- Nie ta.

- Ale... To będzie huczny ślub, prawda? - Tak.

- Wspaniale. - Kolejne westchnienie. - Ale nie mamy się w co ubrać.

- To już zostało załatwione. Alastair wysyła wam czek - odpowiedziała Penny - Rose. - Możecie kupić sobie wspaniałe stroje. - Kiedy poinformowała, na jaką sumę opiewał czek, zapadła cisza.

- Czy ten facet istnieje naprawdę? - Tak.

- A czy nie ma jakichś braci? - Nie.

- Będziesz mogła przesiać budować mury.

- Czy jeśli ktoś ci się oświadczy, to rzucisz studia medyczne?

- No, nie...

- W takim razie nie wtrącaj się do mojej kariery. Nastąpiła długa cisza, a potem westchnienie tak głębokie, że zabrzmiało prawie jak błogosławieństwo.

- Och, Penny - Rose, tak się cieszę twoim szczęściem...

Penny - Rose niewiele mogła zrobić, żeby pohamować entuzjizm rodzeństwa.

Nie była również w stanie uciszyć mediów. Choć formalnie ślub nie został ogłoszony, dziennikarze dowiedzieli się o kolacji w "Lilie's" i szybko wyciągnęli wnioski.

- Musisz zamieszkać w zamku - powiedział Alastair.

Nie miała wyboru. Fotografowie koczowali już u bram. Dziennikarze wiedzieli, że Alastair musi szybko się ożenić, by objąć spadek.

- Zaczyna mi to działać na nerwy - powiedziała Penny - Rose, kiedy usiadła do obiadu z Marguerite i Alastairem dwa dni później. Z oporami przeniosła się do gościnnej części zamku. Nie czuła się tu swobodnie, przepych onieśmielał ją. - Ale nie będę narzekać... A przynajmniej nie za bardzo - dodała.

- Muszę tylko ukryć gdzieś moje taczki.

- Nie kojarzą cię z ekipą kamieniarzy - powiedział Alastair.

- Nie daj Boże, żeby tak się stało. Czy jesteś pewna, że chłopcy z zespołu będą milczeć? A państwo Bertrand?

- Przecież kupiłeś ich milczenie.

- Ale... Będziesz musiała pojechać do miasta.

- Po co?

- Potrzebujesz ubrań. - Zawahał się, a potem znów uśmiechnął. Nie chciał jej urazić. - Twoja sukienka... Nosisz, ją trzeci wieczór z rzędu.

- I co z tego? - nastroszyła się. - Lubię ją. Nie potrzebuję więcej ubrań...

- Wręcz przeciwnie, jesteś teraz narzeczoną księcia - odpowiedział. - W piątek oficjalnie powiadomimy o naszym ślubie. Powinnaś wyglądać wspaniale.

- Teraz też wygląda wspaniale. - Ciepło i aprobatą ze strony Marguerite dodawały jej odwagi. - Dziennikarze natychmiast ją pokochają.

- Sfotografowali Rose w tej sukience, kiedy wychodziła z „Lilie's” - upierał się Alastair. - Potrzebuje nowej.

- Jestem pewna, że ma inną, - Marguerite spojrzała groźnie na syna. - Dlaczego nazywasz ją Rose? Ma na imię Penny - Rose.

- Penny - Rose nie nadaje się na imię dla księżnej. Rose brzmi o wiele bardziej dystyngowanie. Czy masz inne sukienki? - zwrócił się do Penny - Rose.

- Prawdę mówiąc... nie. - Dziewczyna oblała się szkarłatnym rumieńcem.

- Och, moja droga! - Marguerite zrobiła zbolaną minę.

- Proszę się nie przejmować - powiedziała Penny - Rose pośpiesznie. - Nie wiem, po co kobietom tyle ciuchów. Ubieranie się jest wtedy o wiele bardziej skomplikowane.

- Ale również bardziej zabawne. - Marguerite poparła w końcu syna. - Dokąd pojedziesz na zakupy? Tutaj otoczy cię tłum fotoreporterów, zanim dotrzesz do pierwszego sklepu. Nie ma rady. Alastair, będziesz musiał zabrać Penny - Rose do Paryża. Potrzebuje kilku dni na Faubourg Saint Honore...

- Nie mam czasu jechać do Paryża. - Pomysł matki go zaskoczył. - Przecież to nie ja potrzebuję ubrań. Ty możesz jej towarzyszyć.

- Nie, kochanie. - Matka pokręciła głową. - Fotoreporterzy widzieli was razem. Im bardziej romantyczna aura będzie otaczać wasze zaręczyny, tym lepiej. Jeśli reporterzy sfotografują was. jak spacerujecie po Paryżu, trzymając się za ręce, wszyscy uwierzą w waszą miłość.

- Nie zamierzam trzymać nikogo za rękę - odpowiedziała Penny - Rose, a Marguerite ponownie westchnęła.

- Nie bardzo sobie z tym radzicie, prawda?

- Nie jest źle - zapewnił Alastair.

- W porządku. Weźcie się więc za ręce. Musicie się do tego przyzwyczaić. - Marguerite przenosiła wzrok z jednego

na drugie. - Alastair, przestań traktować tę dziewczynę, jakby gryzła. A ty, Penny - Rose, przestań traktować Alastaira jak swojego szefa. Zachowujcie się przyjaźnie.

- Tak, mam. - Penny - Rose zdobyła się na uśmiech. - Zrobię, co w mojej mocy.

- Alastair, zabierz narzeczoną do Paryża. I zacznij nazywać ją Penny - Rose.

- Uhm...

- Nie chcę słyszeć żadnych pomruków - przerwała mu. - Weź się w garść. Nigdy nie wiadomo, może będziecie się dobrze bawić.

- Rose może się dobrze bawić sama.

- Nazywaj ją Penny - Rose.

- To nie jest imię dla księżnej.

- A więc ona będzie tylko księżną? Nie przyjaciółką?

- Musimy zachowywać się dystyngowanie.

- Ale zabierz ją do Paryża - odpowiedziała Marguerite z rezygnacją.

Alastair był tak samo uparty jak jego matka.

- Może pojechać sama.

- Przepraszam - wtrąciła Penny - Rose, uśmiechając się na widok ich wojowniczych min. Naprawdę byli do siebie podobni. - Jednak ktoś powinien mi pomóc. Nie mam doświadczenia w robieniu takich zakupów.

Spojrzeli na nią ze zdumieniem.

- Nie masz doświadczenia...? - wykrztusiła Marguerite.

- To skąd wzięłaś sukienkę, którą masz na sobie? - zapytał Alastair z niedowierzaniem. - Wszystkie kobiety robią zakupy!

- Sama ją uszyłam. Szyję wszystkie swoje ubrania.

To zdziwiło ich jeszcze bardziej. Alastair patrzył na nią, jakby oświadczyła, że przybyła z innej planety.

- Żartujesz? Szyjesz swoje ubrania? - Nigdy o czymś takim nie słyszał.

- Nie żartuję. Nie tylko potrafię budować mury, mam też inne talenty. - Uśmiechnęła się. - Potrafię na przykład gwizdać tak głośno, że słyszać mnie na kilometr. - Włożyła dwa palce w usta.

- Nie! - Marguerite i Alastair zaprotestowali jednocześnie.

- Ale... - Alastair wciąż patrzył ze zgrozą i jednocześnie podziwem na jej sukienkę. - To bardzo ładna sukienka.

- Dziękuję.

- Och. Alastair! - Marguerite zaświeciły się oczy. - To wielka przyjemność wprowadzić narzeczoną w świat zakupów! Powinniście wyjechać jutro rano. I zatrzymajcie się w hotelu „Carlton”. Macie wydać kupę pieniędzy i dobrze się bawić. To rozkaz. Jakies pytania?

- Chodzi o Berta... - Penny - Rose zamrugła oczyma. - Muszę poprosić go o kilka dni urlopu.

- Zawarłem z nim pewną umowę - oświadczył Alastair, - Jest bardzo wyrozumiałym szefem...

- Po prostu go przekupiłeś, żeby zatrzymał mnie w zespole bez zadawania zbędnych pytań! - Nic była zadowolona.

- Nie musiałem. On nie zamierza cię zwalniać. - Jeśli straciłabym swoje miejsce w zespole...

- Ponieważ wyjechałaś po koronkowe majtki...

- Tylko spróbuj mu tak powiedzieć! - Była wściekła.

- Nie powiem. - Alastair uśmiechnął się do niej.

Niech to gęś kopnie! Jego uśmiech naprawdę na nią działał. Na miłość boską, mieszkała w jego domu dopiero dwa dni! Miała przed sobą jeszcze ponad rok tego małżeństwa, ale już zaczęło dziać się z nią coś dziwnego.

To na pewno dlatego, że jest tak niesamowicie atrakcyjny, pomyślała zdesperowana.

A może świat jest pełen atrakcyjnych mężczyzn i po zakończeniu tej ślubnej farsy sama się o tym przekona.

W tych koronkowych majtkach...

Uśmiechnęła się na tę myśl. Alastair to zauważył i także się uśmiechnął.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał.

- Niektóre rzeczy trudno ubrać w słowa.

- Pojedziesz ze mną na zakupy?

- A mam wybór?

- Nie.

- A więc... Załatwmy to jak najszybciej. Może kupimy od razu suknię ślubną?

- Mam pomysł! - Marguerite również się uśmiechała. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, mogłabyś włożyć moją suknię ślubną. - Rzuciła pytające spojrzenie synowi. - Ta suknia należała przedtem do babki Alastaira. Jest naprawdę wspaniała.

- Ale czy Belle...? - zaczęła Penny - Rose, jednak zamilkła, widząc grymas na twarzy przyszłej teściowej.

- Belle wolałaby umrzeć, niż włożyć moją starą suknię.

- Sama nie wiem - powiedziała Penny - Rose, spoglądając kątem oka na Alastaira.

Ku jej zaskoczeniu Alastairowi spodobał się pomysł matki.

- Idę o zakład, że będziesz wyglądała w niej wspaniale. W dodatku sporo oszczędzimy. - Uśmiechnął się. - To powinno cię przekonać.

- To twoje pieniądze i nie zamierzam ich oszczędzać - odparła, a w odpowiedzi usłyszała śmiech.

Obydwoje przez dłuższą chwilę śmiali się ubawieni. Alastair opanował się pierwszy.

- Wystąpisz więc w sukni mojej matki? - zapytał, ale w jego głosie pobrzmiwała niepewność.

- Penny - Rose musi najpierw ją przymierzyć - oświadczyła Marguerite. - Teraz zjedzcie kolację, idźcie wcześniej spać, a jutro - w drogę do Paryża!

- Po koronkowe majtki - zgodził się Alastair.

- Chyba we śnie, Alastairze de Castalia - szepnęła Penny - Rose. - Po moim trupie! - Zawahała się. - Może jednak kupimy nową suknię ślubną, ho chyba nie będę czuła się swobodnie w sukni twojej mamy...

- Dlaczego?

- Ponieważ ta suknia jest prawdziwa - odpowiedziała otwarcie. - Pewnego dnia spotkasz kogoś...

- Mówisz głupstwa.

- Powinna pani zrozumieć. - Odwróciła się do Marguerite.

- Ta suknia nie pasuje do Ślubu na niby.

- Chciałabym, żebyś ją włożyła - odpowiedziała Marguerite serdecznie.

- Nie mogę. To suknia dla prawdziwej żony Alastaira.

- Nie rozumiem. - Alastair patrzył to na jedną, to na drugą.

- Będiesz moją prawdziwą żoną.

- Tylko w twoich snach. Alastairze de Castalia.

Następny dzień podobny był do snu.

Najpierw podróż do Paryża.

Po wczesnym śniadaniu wsiedli do ferrari Alastaira, po dziesięciu minutach wsiadali do prywatnego odrzutowca, by po półgodzinie wylądować na lotnisku Charlesa de Gaulle'a, gdzie czekała na nich limuzyna.

Gdy dojechali do hotelu, Alastair pozostawił ją w jej apartamencie. Musiała uszczypnąć się, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie śni.

Apartament był większy od domu, w którym się wychowała. Do licha! Właściwie samo łóżko było większe od jej rodzinnego domu!

Wspaniale. Dlaczego więc nie podskakiwała z radości?

Wszystko było duże, ostentacyjnie ozdobione i takie bezosobowe. Nagle zatęskniła za Australią, za rodziną. Poczowała łzy pod powiekami.

Chodziła po miękkim dywanie, dotykała wszystkiego, ledwie oddychając, a kiedy rozległo się pukanie do drzwi, aż podskoczyła.

To był oczywiście Alastair. Uśmiechnęła się nieśmiało na jego widok.

- To bardzo okazały hotel - zdobyła się na komentarz.

- Podoba ci się? - Bacznie obserwował wyraz jej twarzy.

- Czegoś mi tu brakuje - powiedziała. - Kilku rzeczy. Dzieci, kotów, psów, papierów i zabawek na podłodze, ryczącego telewizora... Może wtedy by mi się spodobało.

- Więc ci się nie podoba?

- Nie - przyznała. - Czuję się jak w pałacu. - Potarła nos.

- Może ty jesteś przyzwyczajony do spania w pałacach...

- Nigdy nie byłem w tym hotelu - usprawiedliwił się. - To Belle twierdzi, że jest najlepszy w Paryżu.

- A ty zawsze robisz to, co mówi Belle i twoja matka. Rozumiem. - Przygryzła wargę. - Moja wanna z hydromasażem - zauważyła - ma kształt serca. Zmieszczą się niej co najmniej dwie osoby. Czy masz taką samą?

- Taką samą.

- To miło. Po jednej wannie w każdym apartamencie.

- Uważasz, że to za dużo? - zastanawiał się głośno, a gdy skinęła głową, dodał: - Możemy skorzystać tylko z jednej.

Rzuciła mu nieśmiałe spojrzenie.

- To nie przystoi cnotliwej panie młodej.

Jego uśmiech zgasł, kiedy popatrzył na swoją przyszłą żonę ubraną w wymięte spodnie i lnianą koszulkę. Rzeczywiście nie pasowała do tego luksusowego wnętrza.

I te jej ręce... Zawsze przykuwały jego wzrok. Należały do prawdziwej Rose. A raczej - Penny - Rose. Czuł się głupio, męczyły go wyrzuty sumienia. Miał przeczucie, że pakuje tę dziewczynę w jakąś kabałę. Nie powinien tego robić...

- Naprawdę ci się W nie podoba?

- Te złocenia i brokaty - wyjaśniała. - I... lustra. Gdziekolwiek się obróczę, widzę swoje odbicie.

- Och, są gorsze rzeczy do oglądania.

- W porządku, dam sobie z tym radę. Ale wołałabym coś mniej ekskluzywnego.

- W tym hotelu są tylko luksusowe apartamenty,

- W takim razie nic mam wyboru. - Popatrzyła na swoje ubranie i zmarszczyła nos. - Tak, rzeczywiście potrzebuję ubrań, szczególnie jeśli mam spędzić więcej czasu przed tymi cholernymi lustrami. Chodźmy na te zakupy.

- Naprawdę się z tego nie cieszysz?

- Nawet nie wiem. jak to się robi - wyznała.

- Zakupy?

- Zakupy.

- To proste - powiedział, powstrzymując uśmiech. - Wchodzisz do sklepu, pokazujesz im kartę kredytową i czekasz, co nastąpi. - Wyciągnął rękę. - Chodź, przekonasz się.

Patrzyła na jego dłoń - opaloną, silną i zapraszającą. Ale ten gest był jedynie wyrazem kurtuazji, niczym więcej.

Uśmiechnęła się do swojego przyszłego męża z pewnością, której wcale nie odczuwała, podała mu rękę i pozwoliła poprowadzić się na ulice Paryża.

Na zakupy!

Kupowali, kupowali i kupowali. A kiedy Penny - Rose uznała, że przymierzyła chyba już wszystkie ubrania w Paryżu. Alastair przeszedł do dodatków. I dalej kupowali.

Robili przerwy tylko na posiłki. Jedli rozmaite smakołyki w małych restauracjach, gdzie nikt ich nie mógł rozpoznać. Penny - Rose poddawała się temu wszystkiemu z dziwnym spokojem, może nawet apatią.

Na drugi dzień, gdy Alastair przyszedł po nią do jej apartamentu, zauważył, że miała cienie pod oczami. Przyznała, że źle spała.

- To łóżko - wyjaśniła. - Jest takie duże, zimne i...

- I...?

- I puste. - Popatrzyła na niego, spodziewając się śmiechu, ale miał zatroskaną minę.

- Pięciogwiazdkowe hotele zwykle robią takie wrażenie - przyznał. - Mój apartament jest taki sam. Ale wspólne zamieszkanie nie wchodzi chyba w grę. prawda?

- Nie!

- W takim razie musimy wytrzymać. Jeszcze jedna noc i wracamy do domu.

- Do domu? Chcesz powiedzieć do twojego zamku! Przypomniał sobie wystrój luksusowego pokoju gościnnego na zamku i zmarszczył brwi.

- Czujesz się w nim tak samo samotnie?

- Wcale nie tęsknię za swoim domem - powiedziała, odgadując jego myśli. - Nigdy nie tęsknię.

- Nie?

- Nie - skłamała. - Cieszę się chwilą. Te ubrania są... bajeczne.

- Jeszcze mamy sporo do kupienia - odpowiedział poważnie. Nic nabrał się na jej udawaną pogodę ducha. - Czy zakupy też cię nie cieszą?

- Czuję się jak branka! - wybuchnęła. - To okropne. Nie wiem, czy będę w stanie wytrzymać cały rok.

Przyjrzał się jej z uwagą.

- Możesz się jeszcze wycofać. - powiedział.

- I co wtedy?
 - Wtedy ja stracę posiadłość, a Michael nie pójdzie na wymarzone studia.
 - Widzisz? Obydwoje stanęliśmy pod ścianą.
 - Jest to jednak pięknie otynkowana ściana -
- odpowiedział. - A teraz zjedzmy śniadanie.
- Szwedzki bufet z dwustoma daniami...
 - Nie mów mi, że wolałabyś bagietkę.
 - Tak naprawdę...
 - To co?
- Wystawna restauracja hotelowa po prostu ją onieśmielała.
- Tak.
- Zmierzył ją od stóp do głów, a potem zaśmiał się.
- Śniadanie w tym hotelu jest jedną z najwspanialszych rzeczy, jakie Paryż ma do zaoferowania, ale jeśli cię to nie interesuje, poszukamy bagietki!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Penny - Rose obserwowała z otwartymi ustami, jak Alastair kupował w cukierni rozmaite smakołyki: bagietkę, rogaliki, maślane bułki nadziewane owocami i czekoladą, na widok których ślinka ciekła do ust.

Oczywiście, była również kawa w wielkich plastikowych kubkach na wynos.

Kiedy opuścili cukiernię, na pobliskim straganie Alastair kupił jeszcze winogrona i mandarynki.

- Wyciągnęłaś mnie z hotelu bez śniadania, kobieto, więc lepiej nic nie mów - mruknął. - A teraz do Lasku Bulońskiego - oznajmił.

Słońce już mocno przygrzewało, zapowiadając piękny dzień. W parku było pełno matek z dziećmi i staruszków wygrzewających się w słońcu.

Alastair znalazł piękne drzewo o rozłożystych konarach i zajął pod nim miejsce. W iście królewski sposób pstryknął palcami i, zanim się zorientowała, przyniesiono dwa składane krzesła.

- O, teraz jest dobrze... - Rozejrzał się z satysfakcją. - Śniadanie na modłę paryską.

- Jak przystało na paryskiego księcia, czy nie tak?

- To ci się nie podoba?

Mina mu zrzedła i Penny - Rose nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Ale on obserwował ją z wyrazem niepokoju na twarzy. Grzało słońce, była wiosna w Paryżu, a kawa i ciastka pachniały kusząco...

- Byłabym głupia, gdybym narzekała - odpowiedziała. - Czy mi się podoba? Jestem zachwycona!

Po śniadaniu znów robili zakupy. Penny - Rose, choć nieco odprężona, nadal nie czuła się komfortowo. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że stopniowo przestaje być sobą.

Kupowała ubrania dla księżniczki, nie dla Penny - Rose O'Shea. Kim będzie za kilka miesięcy?

Alastair jako jej towarzysz i doradca traktował swoje obowiązki niezwykle poważnie. Chciał ją oglądać po każdej przymiarce, a jego pełne aprobaty uśmiechy wprawiały ją w zakłopotanie.

W końcu o czwartej po południu oznajmił, że jej podstawowa garderoba została skompletowana, po czym zaprowadził ją do małego butików z dala od głównej ulicy.

- Zanim nabierzesz jakichś podejrzeń, musisz wiedzieć, że to moja matka kazała mi cię tu przyprowadzić - wyjaśnił pośpiesznie, a na widok jej zdumionej miny, w jego ciemnych oczach pojawiły się figlarne błyski. - To może być najciekawsza, część całych zakupów. Czas na bieliznę!

Kiedy Penny - Rose spojrzała na wystawę, ledwie była w stanie złapać oddech.

Cóż to była za bielizna! Wymyślne, zdumiewające fasony z najcieńszych jedwabów i koronek! Te majtki, staniki, paski i podwiązki niewiele miały wspólnego z bielizną, do jakiej przywykła.

- Nie kupię tego! Uśmiech Alastaira zgasł.

- Kupisz. - Wziął ją za rękę. - Musisz. Służba będzie prała twoje rzeczy, muszą więc być najwyższej jakości. - Patrzyła na niego zmieszana. Do diabła, on się świetnie bawił jej kosztem! - Pamiętaj, że gramy o wysoką stawkę.

- Twoja żona nosiłaby takie właśnie rzeczy? - ledwie wykrztusiła.

Skinął głową bez zastanowienia.

- Oczywiście.

- O tak, wyobrażam sobie, że Belle... Posmutniał, tym razem naprawdę.

To szaleństwo. Cała sytuacja była niewiarygodna!

- Wiec kupuję po to, żeby odpowiednio zaprezentować się praczce? - zapytała ostrożnie.

- A kogo innego mógłbym mieć na myśli?

- W porządku. - Zarumieniła się. - W takim razie nie musisz uczestniczyć w zakupach. Niech sprawa pozostanie pomiędzy mną, sprzedawcą i praczką. Spadaj stąd!

- Tak nie można odzywać się do księcia.

- Księżna może mówić, co chce. Przecież potrzebujesz cnotliwej narzeczonej, a taka za nic w świecie nie weszłaby do tego sklepu z przyszłym mężem.

- To nie jest fair.

- A kto tu gra?

I nagle to pytanie stało się bardzo, bardzo zasadne. Kto tu grał. i w jaką grę?

W pewnym momencie w tym luksusowym sklepie Penny - Rose zaczęła się dobrze bawić. Pozwoliła sprzedawcy przejąć inicjatywę i przymierzała najwspanialszą bieliznę, jaka kiedykolwiek widziała.

Patrząc na swoje ciało przyozdobione tylko kawałkiem wykwintnej koronki, uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Pomyślała, że kiedy to się skończy, będzie mogła oddać wszystko instytucjom dobroczynnym.

Będą mieli co przymierzać! Chichocząc, z naręczem pudełek wyszła na ulicę, żeby odnaleźć swojego księcia.

Ale księcia nie było tam, gdzie go pozostawiła. Szukała go wzrokiem, i wtedy zobaczyła... psa. Szczeniaczka...

Był mały, kudłaty, brunatno - biały i przypominał teriera. Futro miał zmierzwione i brudne, przykurczoną łapę, zwisające, skołtunione uszy i smutne oczy, na boku zwierzaka ciągnęła się głęboka, szarpana rana.

Na bulwarze panował straszliwy tłok; w gęstwinie ludzkich nóg trudno było dostrzec małego pieska. Jednak Penny - Rose zauważyła go od razu.

Stał bezradnie, zepchnięty na krawężnik jezdni, narażony na potrącenie przez samochód, co zapewne już raz mu się przydarzyło.

Z okrzykiem przestachu na ustach Penny - Rose upuściła paczki i rzuciła się na oślep do przodu. Po chwili zapiszczały hamulce, a ona leżała skulona na chodniku, mocno trzymając psa w ramionach.

- Rose!

Alastair oglądał wystawy po drugiej stronie ulicy, rozpaczliwie próbując ignorować, co robiła jego przyszła żona. Dziwne, ale jedyną rzeczą, o jakiej mógł myśleć, była jego narzeczona w skąpej bieliźnie...

Zamyślony, nie zauważył psa w gęstwinie nóg, a pierwszą rzeczą, jaką dostrzegł, była Rose nurkująca w sam środek paryskiego tłumu.

Do diabła! Co się dzieje...? Serce podeszło mu do gardła. Wyskoczył na jezdnię, nie zwracając uwagi na samochody. Po chwili dotarł do krawężnika, przy którym klęczała Rose.

- Co się stało? - spytał zdenerwowany. - Zostałaś potrącona? - Pochylił się nad nią z troską. - Rose, czy wszystko w porządku?

- Tak, - Nawet nie spojrzała w górę.

- Co... co tu, do licha, robisz?

- Pies - wyjaśniła, jakby zwracała się do nierozgarniętego dziecka.

Alastair w porę zauważył, że nadjeżdża taksówka i zanim Penny - Rose zdała sobie sprawę, o co chodzi, chwycił ją i przeniósł na trotuar.

- Mogłaś się przecież zabić. - Był wstrząśnięty. - Czyś ty zwariowała?

Jednak Penny - Rose nie zwracała na niego uwagi, patrzyła tylko na psa, którego trzymała na rękach.

Szczeniak leżał skulony, drżący, obojętny na wszystko. Alastair uklęknął, obserwując ze wzruszeniem dziewczynę i psa.

- Pozwól, że sam sprawdzę.

- Jest ranny. - Rozłożyła ramiona, żeby mógł zobaczyć.

Penny - Rose nie zwracała uwagi, że okrążają ich przechodnie. Siedziała oparta plecami o drzwi sklepu, skoncentrowana wyłącznie na szczeniaku.

- Już dobrze - mówiła cicho. - W porządku, malutki. Teraz jesteś bezpieczny.

Jednak nie było z nim dobrze. Potrzebował weterynarza.

- Alastair...

- Zadzwońię po taksówkę - powiedział. - Zawieziemy go do najbliższego weterynarza.

Odetchnęła z ulgą. Alastair był inny niż jej ojciec, który na pewno wyciągnąłby strzelbę, byle tylko pozbyć się problemu...

- Wydaje mi się, że został potrącony przez samochód. Chodźmy już. - Alastair podjął decyzję. - Nie możesz tu siedzieć.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, co dzieje się wokół. Nie wyglądali dystyngowanie. Ona siedziała na chodniku z wyciągniętymi przed siebie nogami w podartych rajstopach. Zgubiła jeden but. Szczeniak leżał zwinięty w kłębek na jej udach. Nowy żółty kostium był pobrudzony, na bluzce miała krew. Musiała wyglądać...

Nie dokończyła myśli, gdyż oślepił ją błysk flesza. Potem następny.

- Co...? - spojrzała w górę.

- Zostaw ją w spokoju! - warknął Alastair. Oczy fotoreportera rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Alastair de Castalia!

Natychmiast zmienił się wyraz jego twarzy. W ciągu kolejnych trzydziestu sekund zrobił chyba z tuzin zdjęć pary klęczącej na chodniku.

- W porządku, wpadliśmy - westchnął Alastair, opuszczając ręce. - Czy możemy zawrzeć układ? - zwrócił się spokojnym głosem do fotoreportera

- Jaki układ? - Mężczyzna nadal ukrywał się za aparatem, ale jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Gazety będą się biły o te zdjęcia, i to nie tylko we Francji. A do tego magazyny dla kobiet...

Alastair westchnął cicho.

- Ogłaszamy nasz ślub w piątek - powiedział. - Czy chciałbyś uczestniczyć w tym wydarzeniu?

Oczy mężczyzny prawie wyszły z orbit. Był młodym fotografem, dopiero na progu kariery, a teraz rysowała się przed nim niepowtarzalna szansa.

- Oczywiście. - Opuścił aparat i gapił się z niedowierzaniem na Alastaira. - Jasne, że tak.

- W takim razie proszę o jeden dzień, zanim opublikujesz zdjęcia. Jeden dzień spokoju.

- A więc to wasz ostatni prywatny wypad do Paryża? - Już sobie wyobrażał te ckliwe nagłówki nad swoimi zdjęciami. Spojrzał z niepokojem w głąb ulicy. Byle tylko nie pojawiła się konkurencja...

Alastair z kolei chciał jak najszybciej zakończyć tę scenę. Wyciągnął wizytówkę i napisał coś na odwrocie.

- Proszę wykręcić ten numer i poprosić Dominika. On zorganizuje lot powrotny.

Mężczyzna spojrział na wizytówkę i zawahał się.

- A nikt inny tego nie wykorzysta?

- Nie, jeśli będziesz trzymał buzię na kłódkę przez następne dwadzieścia cztery godziny.

- W porządku. - Fotograf uśmiechnął się do swego rozmówcy. - Macie jeszcze jeden dzień tylko dla siebie. Nacieszcie się pieskiem i... bielizną.

Penny - Rose dopiero teraz zdała sobie sprawę, że siedzi na stercie eleganckiej bielizny. Dobry Boże!

- Czy mógłbyś tego nie publikować? - zażądał Alastair, rzucając okiem na wymyślne jedwabne komplety. Sięgnął po portfel. - Zapłacę...

- Te zdjęcia są bezcenne - odpowiedział bezceremonialnie paparazzi. Potem, kiedy Alastair gestem przywoływał taksówkę, rzucił ostatnie pytanie: - Pies jak rozumiem, po prostu się przybłąkał?

Penny - Rose tylko skinęła głową, a gdy podjechała taksówka, szybko zajęła w niej miejsce.

- Czy zamierzacie zatrzymać psa?! - krzyknął reporter. Alastair zbierał majteczki, staniki i plastikowe torby. Musieli się stąd wynieść, i to szybko!

- Czy zatrzymacie psa? - zapytał ponownie fotograf. Alastair spojrzał na milczącą Rose. Miała bladą, ściągniętą twarz. Ostatnie dni wycisnęły na niej piętno.

Jest tak daleko od domu, pomyślał, widząc, jak tuli psa. Nagle zdał sobie sprawę, że nigdy nie widział nikogo wyglądającego równie samotnic i żałośnie.

Czy chcieli zatrzymać psa? Obejmowała go tak, jakby potrzebowała tego zabiedzonego, małego stworzenia do przeżycia.

- Tak - odpowiedział pod wpływem impulsu. Taksówkarz zawiózł ich do najbliższego weterynarza, który oczyścił i zaszył ranę i stwierdził, że pies jest zagłodzony.

W przeciwieństwie do fotografa weterynarz nie spytał nawet, czy zamierzają zatrzymać psa. To się rozumiało samo przez się.

- Nie wydaje mi się, żebym mogła go wziąć - wyjąkała, kiedy znaleźli się znów na ulicy. - Za rok wrócę przecież do domu. Kwarantanna trwa kilka miesięcy.

- Cóż znaczy kilka miesięcy dla prawdziwych przyjaciół? - Alastair uśmiechnął się. W porządku, ostatecznie mógł się poświęcić, oczywiście dla dobra psa. - Zajmę się nim, jak wyjedziesz - powiedział. Rzucił okiem na biednego kundla, który odpowiedział mu żalonym spojrzeniem.

- Alastair... - Penny - Rose wzięła głęboki oddech. - Chyba żartujesz? - Z trudem wydobywała z siebie słowa. Czowała, że do oczu napływają jej łzy.

- Czy żartowałbym z czegoś, co tak wiele dla ciebie znaczy? Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Nigdy w życiu nie dostała takiego prezentu. Właściwie nigdy niczego nie dostała...

Ale teraz musiała być praktyczna. Ktoś musiał. Inaczej utonąłaby w ramionach tego mężczyzny i zaczęłaby łkać.

- Chodźmy już! - Uniosła zdecydowanie brodę. - Zabierz do domu swoją tymczasową żonę i psa. Zgromadziłeś niezłą menażerię, Alastairze de Castalia.

Ku jej zaskoczeniu taksówka nic zawiozła ich do hotelu „Carlton”.

- Zorganizowałem coś innego - wyjaśnił Alastair. - Kiedy mierzyłaś bieliznę, wykonałem kilka telefonów i poleciłem przenieść nasz bagaż. - Uśmiechnął się. - Wydaje mi się, że w nowym miejscu Szkaradkowi będzie lepiej.

- Szkaradkowi? - Była zaskoczona. - Kogo masz na myśli?

- Nie ciebie, oczywiście. Chociaż, gdyby się nad tym zastanowić... - Na widok jej oburzenia, uniosł ręce w obronnym geście. - Szczeniaka. Oczywiście, że jego.

- On nie nazywa się Szkaradek - odparła wyniośle. - Ma na imię Leo. - Zaczęła odzyskiwać pewność siebie.

- Lew, król zwierząt? - Wydawał się być zaskoczony. Spojrzał w dół na zabandażowanego kundla i skinął głową. - W porządku, niech będzie.

- Przekonasz się, gdy dojdzie do siebie! - Uśmiechnęła się.

- Mam więc Leo i Rose - powiedział Alastair cicho. - Kto będzie następny?

Właśnie, kto następny?

Nowy hotel okazał się niezwykły. Gdy tylko Penny - Rose przeszła przez niepozorne drzwi od ulicy, zamilkła oszołomiona. Ale to nie okazałość i zbytek odebrały jej oddech, lecz niezwykły urok tego miejsca.

Dwupiętrowy hotel był spokojny i kameralny. Zbudowane z różowego kamienia budynki otaczały wybrukowane patio, a francuskie okna otwierały się na ogród pełen kolorowych, pachnących kwiatów i bujnej zieleni. Tu i ówdzie pomiędzy drzewami stały krzesła i stoliki. Było tam również oczko wodne, a nad nim rzeźba pochylonej kobiety.

Pokój, który pokazał jej Alastair, okazał się przytulny i umeblowany z prostotą. Wydawało się, że jego główną ozdobą był widok z okna. W łazience czekały szorstkie, lniane ręczniki, na staromodnym łóżku sterta poduszek, a obok niego...

Kosz dla psa!

Penny - Rose rzuciła Alastairowi pytające spojrzenie.

- Powiedziałem dyrektorce, jaki mamy problem - wyjaśnił. - Zareagowała błyskawicznie. Za chwilę ktoś przyniesie siekany stek dla Leo.

- Och, Alastair... - Znów była zbyt wzruszona, by coś z siebie wykrztusić.

Jak zwykle gdy czuła, że sytuacja zaczyna ją przerastać, zwróciła się ku sprawom praktycznym.

- Dziękuję - powiedziała po prostu. - Ale... - Spojrzała na zegarek. Było już dobrze po ósmej. - Czy my też moglibyśmy coś jeść?

- Jesteśmy w samym sercu Paryża. Na co masz ochotę?

- Ale... nie mogę zostawić Leo.

- Wiedziałem, że to powiesz - Uśmiechnął się czarująco. - Nie ma problemu. Gdy będziesz karmiła Leo, zrobię mały wypad po zakupy. Zjemy w ogrodzie, dobrze?

- Dwa pikniki w ciągu jednego dnia! Skinął głową.

- To mi się podoba. A lokie?

- Och, tak.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Leo, nakarmiony do syta, zasnął, jego nowi właściciele zjedli wykwintny posiłek. Następnie przyszła pora na sery, a na deser Alastair zaserwował słodkie truskawki z bitą śmietaną. Penny - Rose czuła się jak w niebie. Nigdy w życiu nie jadła takich delicji.

- Nie mogę uwierzyć że to wszystko znalazłeś na ulicy za rogiem - powiedziała z zachwytem.

Alastair wyglądał na zadowolonego z siebie. Prawdę mówiąc, dobrze się bawił. Był przyzwyczajony do kobiet, które traktowały wykwintne jedzenie jako rzecz codzienną. Zachwyt Rose wywoływał u niego uśmiech.

- Wyobraź sobie, że jestem pradawnym myśliwym. - Jego zadowolone spojrzenie mówiło samo za siebie. Wypiął pierś jeszcze bardziej do przodu. - Człowiek robi, co może. by przetrwać.

- Och. nie wątpię.

- Obywam się byle czym, jeśli trzeba. Jeden befsztyk zamiast dwóch.

Penny - Rose włożyła kolejną truskawkę do ust i westchnęła z rozkoszy.

- Za rok wrócę do domu gruba jak beczka.

- Nie mam nic przeciwko temu.

Jednak ona nagle posmutniała.

- Mam przeczucie, że jeśli utyję, uzyskasz dobry pretekst, by się ze mną rozwieść.

- Wątpię, czy ktokolwiek uznałby to za rozsądny powód - odpowiedział. Do diabła, jaki powód powinni podać, występując o rozwód? Niezgodność charakterów?

- Powiemy, że nie mogłam znieść tęsknoty za domem - powiedziała. - Albo nagle odkryję prawdę o Belle.

- A nie wiedziałas o niej przedtem?

- To było głupie - zgodziła się z uśmiechem, - A może: twoja żona i pies nie wypełniali należycie swoich obowiązków.

Alastair nie odpowiedział od razu. Siedział i patrzył, jak pochłaniała ostatnią truskawkę. Dzień wyraźnie odbił się na jej wyglądzie. Była podenerwowana i zmęczona. Jakże różniła się od kobiet, w towarzystwie których zwykle się obracał. Miała bosc nogi, włosy lekko zmierzwione, ani śladu makijażu.

- Wydaje mi się... że nie - odpowiedział w końcu i nagle poczuł się bardzo zmieszany.

Z kolei Penny - Rose zdawała się z wolna uspokajać. Ostatnie promienie wieczornego słońca padały jeszcze na patio, przynosząc miłe, wiosenne ciepło. Maty piesek spał spokojnie w jej pokoju. Wkrótce i ona zaśnie na miękkim łóżku, a jutro obudzi się, by powitać blask słońca i...

I Alastaira...

Nagle w jej oczach pojawił się strach.

- Co się stało? - Alastair dostrzegł jej przerażenie.

- Przepraszam. - Pokręciła głową. - Nic się nie stało.

- Ale coś cię niepokoi.

- Nie, to tylko... - Starła się znaleźć jakieś prawdopodobne wytłumaczenie, ponieważ prawdziwego nie zamierzała wyjawiać. - Zapomniałam coś powiedzieć Benowi, ale to nic wielkiego.

- Wciąż myślisz o murze, którego nie zdążyłaś dokończyć? - spytał z lekką ironią, ale wyczuła niepokój w jego głosie.

Oczywiście dobrze wiedziała, co się z nią dzieje. Nie było wątpliwości. Czytała o tym w książkach, ale nigdy nie wierzyła, że może się ziścić.

A teraz jej się przytrafiło!

Pomocy!

- Jeżeli chcesz, możemy wrócić jutro do domu - mówił Alastair, a ona musiała się bardzo skoncentrować, żeby dobrze zrozumieć sens jego słów, - Pozostało nam już tylko zamówienie sukni ślubnej.

Pozostawili kupno sukni ślubnej na koniec, ponieważ wiedzieli, że mają niewielkie szanse dokonać tego zakupu bez udziału fotoreporterów. Potem wrócą do domu, żeby oficjalnie zawiadomić o ślubie.

Popatrzyła na Alastaira i znów przebiegł ją dreszcz.

Dostała poważną ofertę... Alastair był prawdziwym księciem i proponował jej ślub. Tylko na rok, ale ona się zgodziła. Co powie podczas ceremonii? Że będzie go kochać i szanować... aż do śmierci...

Słowa ślubnej przysięgi dotarły do niej tak wyraziście, jak dźwięki piosenki w cichy, spokojny wieczór.

Te ważne słowa wypowiedziane na niby miały obowiązywać tylko rok.

Ale dlaczego?

Alastair nie był przecież zakochany w Belle. Myśli Penny - Rose krążyły jak oszalałe i tylko cudem nie wypowiadała ich na głos. Alastair nikogo nie kochał... Po śmierci Lissy nie chciał się angażować. Potrzebował żony, by odebrać spadek...

To nic w porządku, pomyślała stanowczo. Alastair zasługiwał, żeby być kochanym do szaleństwa.

Choć nie miała doświadczenia, instynktownie czuła, że już go pokochała. Tak, zakochała się po uszy w Alastairze i nie wiedziała, jak sobie z tym radzić.

Może nie była dostatecznie uzbrojona, żeby wygrać tę bitwę, ale wiedziała już, że musi ją podjąć,

- Nie chcę kupować sukni ślubnej - powiedziała, starając się mówić zwyczajnym, spokojnym tonem.

- Dlaczego nie? - Alastair zmarszczył brwi, nagle wytracony z równowagi. - Chyba nie zamierzasz się wycofać,

prawda? - spytał zaniepokojony. Do diabła, jeśli teraz by się wycofała...

- Wciąż masz zamiar wyjść za mnie?

- A cóż takiego zrobiłeś w ciągu ostatnich kilku godzin, żebym miała zmienić zdanie? - przekomarzała się. - Byłeś przecież idealnym narzeczonym.

- Dzięki. - Ucisk, jaki poczuł w żołądku, nieco zelżał.

- Nie przejmuj się. - Ale jej uśmiech dawno zgasł. - Właśnie myślałam o propozycji twojej matki... - Nagle poczuła się jak gracz, który chce zgarnąć całą pulę. Spokojnie, powinna dalej udawać praktyczną i rozsądną. - Jestem zmęczona zakupami - oświadczyła. - Zdecydowałam, że włożę ślubną suknię twojej babki.

- Ale... - Zmarszczył brwi. - Wydaje mi się, że byłaś temu bardzo przeciwna. Uznałaś, że suknię powinna włożyć moja prawdziwa żona.

- Belle nie zechce, a sam powiedziałeś, że będę twoją prawdziwą żoną. Przez rok.

Na zawsze, jeśli tylko mi się uda. pomyślała.

Co ja zrobiłam najlepszego?

Penny - Rose leżała w łóżku, bijąc się z myślami. Obok niej spał w najlepsze Leo. Nakarmiony, z opatrzonymi ranami, wtulony w miękkie poduszki, leżał obok swojej nowej pani i myślał, że jest w psim niebie.

Pogłaskała psa, uznając, że znajduje się w podobnym położeniu. Nie w psim niebie, oczywiście, lecz w niebie Penny - Rose.

- Zakochałam się - wyszeptała. - Pomóż mi, Leo, zakochałam się w nim. Co począć? Walczyć?

- Spróbuj - powiedziała do pustego pokoju. Była dwoma głosami. Głosem rozsądku i głosem szalonej nadziei. - Po prostu potraktuj ten ślub tak. jak on sobie życzy, ale przysięgę wypowiedz na serio. A potem zaciśnij kciuki. Może zdarzy się

cud. Może uda ci się zamienić księżną Rose w Penny - Rose. którą mógłby pokochać.

- Będziesz miała na sobie suknię ślubną jego matki? - polemizowała ze sobą.

Leo zaskomlał we śnie. a Penny - Rose skrzywiła się z niezadowoleniem i wtuliła głowę w poduszkę. Jeśli nie spróbuje...

- Jeśli nie spróbuje, Belle zostanie ze swoim księciem - powiedziała do siebie. - Lub z moim księciem. A on wcale nie pragnie jej bardziej niż mnie.

- Na czym opierasz przekonanie, że zdobędziesz jego serce?

- Na niczym. Zupełnie na niczym... - powtarzała w spokoju. - Och, Leo, ale muszę spróbować!

- Będziesz musiała zrobić coś więcej, dziewczyno.

- Zrobię, cokolwiek będzie trzeba... - powiedziała z przekonaniem, którego wcale nie miała. - Niech mi niebo pomoże. ...

Zapaliła światło i z nagłą stanowczością podeszła do pudeł z dzisiejszymi zakupami. W sekundę zrzuciła z siebie starą piżamę, przebrała się i stanęła przed lustrem.

Miała teraz na sobie miękką, białą koszulę nocną z czystego jedwabiu, mocno wydekoltowaną, z wyhaftowanymi malutkimi białymi pączkami róż. Nigdy w życiu nic widziała czegoś tak eleganckiego.

- Nie mogę tego nosić - powiedziała do swojego lustrzanego odbicia, - Kupiłam to... dla praczki.

Puszyste włosy opadały jej na ramiona, twarz miała zaróżowioną ze wstydu...

- Nie, nie będę tego nosić dla praczki - zaadresowała te słowa do śpiącego Leo. Rzuciła swojemu odbiciu w lustrze spojrzenie. - Wyglądam w tej koszuli cudownie.

- Lepiej niż Belle?

- To nie ma znaczenia. Ona go nie kocha. A ja tak! Alastair spał za ścianą. Był to apartament przeznaczony dla rodziny. Drzwi łączyły obie sypialnie. Wystarczyło przekręcić klucz...

Zapukam, pomyślała nagle, a potem złapała oddech i cofnęła się o krok, kiedy zdała sobie sprawę, dokąd prowadzą jej myśli.

- Penny - Rose O'Shea, ty idiotko! - zwymyślała się głośno.

- Nie. - Zsunęła nocną koszulę i sięgnęła po swoją piżamę.

- Nie chcę być uwodzicielką.

- A kim chcesz być? - spytał jej własny głos.

- Mam zamiar kochać tego mężczyznę nieprzytomnie - odpowiedziała sobie. - To wszystko, co mogę mu dać, a jeśli to nie wystarczy...

Koszula nocna leżała na podłodze i drwiła z niej.

- Zobaczymy - powiedziała Penny - Rose i uśmiechnęła się. - W miłości jak na wojnie - wszystkie chwyt dozwolone!

W pokoju obok Alastair leżał na łóżku i patrzył w sufit. W jego życiu zaczęły dziać się rzeczy, których nie potrafił zrozumieć.

A wszystko wydawało się takie proste, pomyślał ponuro. Po śmierci Lissy podjął decyzję, że nie będzie się angażować uczuciowo, i udało się. Żył tak, jak chciał. Wykonywał zawód, który dawał mu satysfakcję. Miał więcej pieniędzy, niż potrzebował. I miał Belle, kiedy tylko chciał. A w przyszłości postara się o dzieci...

Dzieci...

Wyczarował z ciemności Śliczne, małe istotki. Może będą miały warkoczyki, a może... Wszystko jedno, i tak jego matka będzie je rozpieszczać. Marguerite zasługiwała na wnuki.

Odepchnął myśli o dzieciach, ale o dziwo pojawiła się wówczas przed nim twarz Penny - Rose.

- Rose - powiedział do siebie. - To jest Rose, a nie Penny - Rose. - To było głupie, ale dla niego bardzo ważne.

Tak więc była to Rose. Ale dlaczego zwykle anonimowe dzieci nagle mrugały oczami jak Rose i miały jej piękne kości policzkowe?

Wielkie nieba, nie! Jeśli miałyby osobowość Penny - Rose, czyż mógłby ich nie pokochać? A kochając dzieci...

Och. nie zamierzał się przecież angażować po śmierci Lissy... Brał ślub z rozsądku.

Co powiedziała kiedyś Rose? „Interes pracodawcy jest na pierwszym miejscu”.

Tym właśnie był. Pracodawcą. Płacił jej, żeby była jego żoną przez rok. Żadne więzy emocjonalne nie wchodziły w grę.

Zresztą Penny - Rose wcale ich nie potrzebowała. To dlatego właśnie ją wybrał. Była Australijką i wróci do domu, gdy tylko dostanie pieniądze.

On pozostanie z Belle.

Tego właśnie chciał, czyż nie? To było rozsądne wyjście.

Tak samo jak decyzja Rose o włożeniu sukni ślubnej jego matki. Tak było oszczędniej. A zatem Penny - Rose oszczędzała jego pieniądze.

Interes pracodawcy na pierwszym miejscu!

Dlaczego więc nie traktował jej tak jak jednej ze swoich pracownic?

- Nie czuje się dobrze w tej bajce o Kopciuszku - powiedział głośno. - Ona nic nie ma, a zasługuje na tak wiele... To udawanie staje się niezwykle męczące. Do diabła!

Odwrócił się i zaczął walić pięściami w poduszki, próbując wymazać sprzed oczu obraz Rose w ślubnej sukni jego matki, jak również próbując zapomnieć, że spała tuż obok

za ścianą. Może nawet ją słyszał? Zza drzwi dochodziło ciche mruczenie. Nie spała. Prawdopodobnie czuła się samotna. Wystarczyło tylko wziąć klucz i...

Nie! To szaleństwo. Musiał przestać myśleć o Rose jak o Penny - Rose!

Zadzwonię do Belle, postanowił. Ona jest taka rozsądna... Porozmawiam z nią o ostatnim zleceniu, nad którym razem pracujemy.

Do licha! Była przecież pierwsza w nocy!

Z niechęcią odłożył słuchawkę. To nie był dobry pomysł.

Musiał z kimś porozmawiać, żeby nie zwariować.

- Chyba potrzebuję drugiego Leo - powiedział cicho. - Zastanawiam się, czy Rose pozwoli mi... Czy na przykład moglibyśmy precz chwilę...

Ścisnął klucz tak mocno, że aż bolało.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zostaw wszystko mnie.

Na zamku Penny - Rose przygotowywała się do roli oficjalnej narzeczonej Alastaira. Kosztowało ją dużo wysiłku, by nie myśleć o ucieczce do Australii. Nie była dziewczyną przyzwyczajoną do występowania na scenie, a właśnie zwołano konferencję prasową.

- Nie denerwuj się - uspokajał ją Alastair. - Ja będę mówił.

- I tak bym nie dała rady z moim francuskim - odpowiedziała gorzko. Zaczepnęła dwa głębokie oddechy i wzięła się w garść. - Znam jednak zdanie, które mogłoby się przydać - dodała w zamyśleniu. - Co o tym sądzisz: Vous ne me ferez jamais parler? - Złapała się za gardło w melodramatycznym geście. - Jamais. jamais, jamais...

- Nigdy nie pozwolisz mi mówić - przetłumaczył cicho Alastair. - Uśmiechnął się i napięcie nieco zelżało. - Bardzo użyteczne. Gdzie, do licha, to znalazłaś?

- Oczywiście w „Rozmówkach dla turystów”. Są tam równie pożyteczne zdania jak: „Wykrwawiam się na śmierć”, „Facet ma pistolet” albo „Czy możesz mi powiedzieć, jak przekroczyć granicę?” - zdobyła się na uśmiezek. - Widzisz? Jestem przygotowana na wszystko.

Alastair zakrztusił się ze śmiechu i napięcie pomiędzy nimi całkiem zniknęło. Jednak czekała ich poważna konferencja.

- Chyba rzeczywiście będzie lepiej, jak ja będę mówił. Większość dziennikarzy dobrze zna angielski, ale...

- Nie chcesz, żebym narobiła kłopotu, przekraczając granicę? - Skinęła głową ze zrozumieniem. - Dobrze. Znam swoje miejsce. Mam uśmiechać się promiennie i pięknie wyglądać.

- Rose...

- Wiem, wiem. - Podniosła w górę ręce. - Płacisz mi kupę pieniędzy, więc zachowam się stosownie. Obiecuję! - Wyrzała przez szparę w drzwiach, próbując zorientować się, co ich czeka. - Ciekawe, czy nasz fotograf z Paryża tu jest? To będzie jedyna znajoma twarz...

- Zna nas od podszewki, a raczej od majtek - zażartował Alastair.

- Ale nawet do głowy mu nie przyjdzie, że prawdziwa Penny - Rose nosi bawełniane figi.

- Bawełniane...? - Alastair odparł niewyraźnie. - Co to właściwie są...

- Lepiej, żebyś nie wiedział - zachichotała. - O, jest tam! Widzę go!

- Byłby szalony, gdyby się nie pojawił. - Marguerite kręciła się niespokojnie, to poprawiając krawat Alastairowi, to znów pudrując nos Rose. - Media czekały na taką okazję od lat.

- Nic pozwólmy im zatem dłużej czekać. - Myśli Alastaira krążyły wokół bawełnianych fig i trudno mu było się skoncentrować. Musiał wziąć się w garść. Otworzył szeroko drzwi. - Rose, na miłość boską, pozostaw mówienie mnie! - przypomniał nerwowo.

Nie mogła jednak dotrzymać słowa, ponieważ po pierwszym krótkim oświadczeniu, prasa nie chciała słuchać samego Ala - staira. Znano go dobrze, nie znano zaś damy, która mu dziś towarzyszyła.

- Proszę nam o sobie opowiedzieć - rzucił któryś z dziennikarzy po angielsku.

- Czy mogłabym pozostawić to mojemu... - Penny - Rose zawahała się, posłuszna instrukcjom Alastaira.

- Nie! - zaprotestował reporter, zanim Alastair zdążył wtrącić słowo. - Co pani myśli o naszym kraju?

Cóż miała robić?

- To najpiękniejszy kraj, w jakim kiedykolwiek byłam - odpowiedziała szczerze. I pomimo zdenerwowania oczy jej pojaśniały. - Oczywiście, poza moją ojczyzną.

- Kocha pani Australię?

- Oczywiście, że tak!

- Co się pani u nas podoba?

Przewróciła oczami i skinęła głową do swojego narzeczonego. Popatrzyła na niego z góry na dół. Na jego nieskazitelny garnitur, wspaniałą krawat, na jego interesującą, uśmiechniętą twarz i zachichotała.

- Musicie pytać?

Na sali rozległ się śmiech. Młoda księżna zyskała powszechną sympatię. Bardzo się spodobała. Błyskały flesze, padały następne pytania.

- Ludzie mówią, że to ślub z rozsądku. Co pani na to? Alastair otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale jego przyszła żona weszła w swoją rolę i trudno było ją powstrzymać.

- Oczywiście, mają rację. - Oczy nadal jej błyszczały. Jedynym sposobem, żeby stawić czoło temu oskarżeniu, była częściowa szczerłość. - Przypuszczam, że znacie warunki testamentu starego księcia? Jeśli Alastair się nie ożeni, nieruchomości zostanie podzielona, a to spowoduje problemy, zatem... - Potoczyła wzrokiem po przedstawicielach prasy i wyglądało to tak, jakby zwracała się do każdego z osobna. Wielkie, oficjalne zebranie przeistoczyło się na chwilę w kameralną pogawędkę przy popołudniowej herbacie. - Alastair odnosi korzyść, poślubiając mnie. i odwrotnie... - Uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń, dotykając lekko dłoni narzeczonego. - Ja też korzystam. A poza tym jesteśmy bardzo, bardzo szczęśliwi.

- Jest pani w nim zakochana! - zauważyła jedna z reporterek odkrywczym tonem.

- Oczywiście. - Penny - Rose nie pozwoliła zbić się z tropu. - A pani nie? - dodała niewinnie.

Nastąpił ogólny wybuch śmiechu, a potem skierowano pytania do Alastaira.

- Dlaczego wybrał pan właśnie tę damę?

Alastair wziął głęboki oddech. Nagle jego dawno przygotowana odpowiedź wyfrunęła przez okno, ponieważ dotyk dłoni Penny - Rose całkiem go zdekoncentrował. Jak świetnie radziła sobie w trudnej sytuacji! W dodatku ta wzmianka o bawełnianych figach... I nagle pozostała mu tylko jedna odpowiedź.

- Jeśli tego nie widzicie, musicie być ślepi - powiedział z taką szczerością, że uśmiech zniknął z ust Penny - Rose.

- Możemy zobaczyć pierścionek zaręczynowy? Wyciągnęła rękę, pokazując rodzinny klejnot, co na dłuższą chwilę przyciągnęło uwagę prasy.

Naprawdę piękny kamień, pomyślała Penny - Rose, spoglądając na pierścionek. Alastair dał jej go dziś rano i nie zdążyła się jeszcze przyzwycząić. Szkoda, że nie był to granit...

„Nigdy nie myślałem, że będę jadł kolację z kobietą, która na widok kamieni traci oddech...” - powiedział któregoś wieczoru Alastair.

Uniosła głowę i napotkała jego spojrzenie. Odczytali swoje myśli i jednocześnie wybuchnęli śmiechem.

- A gdzie jest pani pies? - rozległ się głos, przerywając nastrój chwili. Penny - Rose oderwała spojrzenie od Alastaira i zobaczyła znajomego fotografa, uśmiechającego się do niej promiennie poprzez pokój. - Gdzie jest szczeniak, którego pani znalazła?

- Ma pan na myśli... - Jej głos nie był całkiem spokojny. Opanowała się i spróbowała jeszcze raz: - Ma pan na myśli Leo?

- Leo! - powiedział mężczyzna, a jego uśmiech poszerzył się. - Kto by przypuszczał, że tak go pani nazwie! - W sali rozległy się szept. - Piesek uległ wypadkowi - wyjaśnił fotograf. - Ta dama go ocaliła.

Historia miłosna i uratowany pies... Doskonale. Wzruszająca historia, jakiej pragnęli czytelnicy i widzowie. Nikt nie lubi ślubów z rozsądku. Ludzie chcą romansu, więc go dostaną.

- Czy możemy zobaczyć pieska?

Penny - Rose przeniosła spojrzenie na Alastaira. a on niepostrzeżenie skinął głową,

- Tylko proszę nie używać fleszów - powiedziała surowo, po czym udała się po swojego pupilka.

- Czy to prawda, że panna O'Shea układa kamienne mury? - usłyszała, wychodząc z pokoju.

- Oczywiście - odparł Alastair. - To nietypowy zawód, ale musicie przyznać, że panna O'Shea jest niezwykłą kobietą.

To były ostatnie słowa, które usłyszała.

Z Leo w ramionach udało jej się przynajmniej częściowo odzyskać pewność siebie.

- Czy pan również lubi tego psa? - zadano pytanie Alastairowi, a on zmusił się do uśmiechu. - Pies... Ach, tak, pies.

- Nadal patrzył na Rose. - Lubię tego zwierzątko.

- To coraz bardziej wygląda na miłość - wyszeptał ktoś z sali.

Penny - Rose śmiało stawiała czoło pytaniom. Była rozpromieniona. Rozłożony na jej kolanach Leo machał wesoło ogonem i lizał jej rękę, a potem zaczął lizać twarz Alastaira. Alastair odsunął od siebie kosmatą mordkę, ale bez przekonania.

- Lubi go! - zawyrokował reporter. - Do licha!

- Mamy nagłówki - powiedział inny. - Królewski romans!

- A potem będziemy mieli królewski ślub! - entuzjasmował się jego kolega.

Pozostało jeszcze jedno pytanie. Reporter spojrział w notatki.

- Nosi pani imię Penelope... - zwrócił się do Penny - Rose.

- Czy zostanie pani księżną Penelope?

- Nie - wtrącił się Alastair, zanim mogła powiedzieć słowo.

- Będzie księżną Rose.

Księżna Rose...

Penny - Rose spojrziała na niego i nagle w jej oczach zabłyśły łzy. Księżna Rose...

- Widziałeś gazety? - Ostry głos Belle wyrwał Alastaira z niespokojnego snu. - Jak mogłeś mnie tak poniżyć? Nasi przyjaciele wiedzą, że to małżeństwo dla interesu, ale to... - Wzięła głęboki oddech. - To jest niesmaczne!

- Co jest niesmaczne? - Alastair poczuł ucisk w gardle.

- Wszędzie te nagłówki...."Królewski ślub", „Księżę znajduje Kopciuszka"... - Przeglądała nerwowo gazety. - To po prostu okropne!

- Przecież wspólnie podjęliśmy te decyzję. - Nadal nie rozumiał, w czym tkwi problem.

- Nie przypuszczałam, że tak to będzie wyglądać. Te zdjęcia... Siedzisz na paryskim chodniku, ona przytula psa, a ty ją. I wokół porzrucana damska bielizna i jakaś nocna koszula nadająca się wyłącznie dla prostytutki! Wyglądasz, jakbyś był w niej zakochany!

Oto sedno sprawy Alastair zamknął oczy. próbując zebrać siły do dalszej dyskusji.

- Nie kocham jej - oświadczył tak pewnym tonem, na jaki tylko było go stać. - O mało nie przejechał jej samochód. Pies był ranny... Musiałem ich przenieść na chodnik...

- I byłeś na tyle głupi, że pozwoliłeś się sfotografować!
Cisza.

Po dłuższej chwili Belle uznała, że ze zdenerwowania posunęła się za daleko.

- Jesteś tam jeszcze?

- Jestem. - Nie ukrywał znużenia.

- W takim razie powiem naszym przyjaciółom, że to był wypadek, dobrze? - Belle zmiękła. - Że tylko przez chwilę odgrywałeś bohatera.

- Mam nadzieję, że nic im nie powiesz - odpowiedział. - Wiesz, o jaką stawkę gramy.

- Mam tego dość! - nie wytrzymała w końcu.

- Jeśli teraz się wycofamy...

- Stracimy wszystko... - Wydawało się, że rozważa wszelkie za i przeciw. - Tego nie chcę.

- W takim razie, co proponujesz?

- Zachowuj się oficjalnie - rozkazała. - Na tych fotografiach wyglądasz śmiesznie. Jak zakochany uczeń.

- Postaram się - odpowiedział, a potem pożegnał się oschle. Próbował znowu zasnąć. Bez skutku.

Oficjalnie? W towarzystwie Rose to nie było możliwe! Przy Belle - owszem, ale nie zenił się z Belle. Zenił się z Rose.

Następne tygodnie były bardzo pracowite. Wciąż wiele pozostawało do zrobienia.

Marguerite nabawiła się grypy i położyła do łóżka.

- To z nadmiernego podniecenia - powiedziała synowi. Alastair poczuł wyrzuty sumienia. Nie powinien obciążać matki tyloma obowiązkami.

- Czy nic możemy po prostu uciec? - zapytała Penny - Rose, widząc rozrastającą się listę gości. Każdego wieczoru, kiedy wracała po pracy przy wznoszeniu muru, musiała

podejmować jakieś ważne decyzje. Robiła, co mogła, ale widok wyczerpanej twarzy Alastaira bardzo ją przygnębiał.

- Ten ślub jest uroczystością państwową - westchnął i przejechał ręką po włosach. - Prawdę mówiąc, nie przypuszczałem, że będzie aż tak ciężko. Każdy polityk, każda wpływowa osoba, każdy zasłużony mieszkaniec... wszyscy poczują się obrażeni, jeśli ich nie zaprosimy. - Uśmiechnął się krzywo. - Nie możemy wziąć ślubu w kaplicy. Wszyscy się tam nie zmieszczą. Trzeba sprowadzić z Paryża wielki namiot. - Pokręcił głową. - Przynajmniej dobrze...

- Przynajmniej dobrze...? - podjęła.

- Dobrze, że nie będę musiał tego powtarzać - przyznał. - Z Belle weźmiemy skromny ślub cywilny. - Wrócił do przeglądania listy.

Popatrzyła na niego poprzez stół. Miała przemożną ochotę wstać, podejść do niego, dotknąć jego ramion, objąć go...

Jednak nie mogła tego zrobić. Jego prawdziwą żoną zostanie Belle...

Ta myśl stała się nagle nie do zniesienia.

- Dobranoc. Alastair - powiedziała cicho, ale nawet na nią nie spojrzął, zajęty swoimi listami. Całkowicie ją zignorował!

Odsunęła talerz i spokojnie poszła do swojego apartamentu. Z powrotem do Leo.

- Zapracowuje się na śmierć - powiedziała do małego pieska. - Próbuje wszystkich uszczęśliwić tym ślubem, do tego zarządza całą nieruchomością, a jednocześnie próbuje pracować nad swoimi projektami architektonicznymi. To ponad siły.

Leo zamierdał ogonem, a ona uśmiechnęła się żałośnie.

- Rozumiesz - ciągnęła - jest architektem, a nie księciem. Z tego nie może zrezygnować.

Tak samo jak ona nie była i nigdy nie będzie księżną...

- Nic jesteśmy tu potrzebni - mruknęła. Na razie...

Chociaż Penny - Rose powróciła do Leo, świadomość jej obecności nie odstępowała Alastaira.

Nie powiedział jej nawet dobranoc. Zachował się jak gbur.

Ale jeśli podniósłby głowę, powiedziałaby po prostu: „Pomóż mi”. Wtedy ona zostałaby, usiadła obok niego, jej zapach przeniknąłby jeszcze bardziej do jego świadomości i...

Nie potrafiłby już zachowywać się oficjalnie. A tak właśnie musiał!

Pozwolił jej powrócić do psa, sam zaś zajął się robotą papierkową. Z godziny na godzinę czuł się coraz bardziej wyczerpany.

Zobaczył ją znów przy śniadaniu. Rozmawiali krótko, grzecznie i bardzo oficjalnie, tak jak chciałyby Belle. Potem w ciągu dnia widział ją niejednokrotnie z oddali.

To dziwne, jak często zwraca! oczy w stronę, gdzie z wolna nabierał kształtów nowy mur.

Tam jego przyszła żona, umorusana i szczęśliwą, ciosała kamienie, a obok jej stóp na ziemi tarzał się Leo. Kobieta i pies stali się nierozłączni.

"Zachowuj się oficjalnie" - zażądała Belle. Była to jedyna rozsądna wskazówka.

Im bliżej było do ślubu, tym większy Alastair utrzymywał dystans. Otoczył się wysokim murem. Nie zdawał sobie jednak sprawy, jak szybko Rose uczyła się zarządzania zamkiem.

W końcu postanowiła przełamać lody.

- Henri ma zapalenie torebki stawowej - poinformowała, kiedy usiedli do obiadu na tydzień przed ślubem. Marguerite wciąż nie wychodziła ze swojego pokoju, bardzo osłabiona po grypie. - Powinieneś coś zrobić w tej sprawie.

- Zapalenie stawu...? - Alastair zmarszczył brwi. - Henri... Czy powiedziałaś zapalenie stawu?

- Z całą pewnością tak. - Z werwą zaatakowała ostatni kawałek łososia, a kiedy majordomus pojawił się, żeby sprzątnąć talerze, z uśmiechem zwróciła się w jego stronę. - To było wspaniałe, Henri. Czy możesz powiedzieć Claude'owi, że bardzo nam smakowało?

- Oczywiście, proszę pani. Kucharz będzie zachwycony. - starszy człowiek rozpromienił się, a Alastair nie miał już wątpliwości, że Penny - Rose zdobyła sympatię służby. Henri szuka! słów, żeby jej z kolei sprawić przyjemność. - Claude przygotował dla pani specjalny deser... Kupił książkę o australijskiej kuchni, żeby czuła się tu pani jak w domu.

Kiedy Henri wyniósł talerze, Rose zwróciła się do Alastaira:

- Widzisz? On utyka i jego stan się pogasza.

- Nie zauważyłem.

- Nie? Bo jesteś bardzo zajęty. Ale ja zauważyłam. Służba rozmawia ze mną, mówi mi o swoich problemach.

To zauważył. Często słyszał śmiech Rose w towarzystwie sprzątaczkki, pomocy kuchennej czy ogrodnika...

I czuł się coraz bardziej samotny...

Toteż kiedy lokaj pojawił się znów z tacą. Alastair skierował uwagę na jego nogi.

- Rose twierdzi, że powinieneś pójść do lekarza - powiedział. - Dlaczego mi o tym nie wspomniałeś? Nie jestem właścicielem niewolników.

- Nigdy tak nie myślałem - odpowiedział Henri z godnością. - Ale moje zapalenie stawu może poczekać - zadeklarował. - Nie powinienem brać urlopu, kiedy ślub państwa ma się odbyć za tydzień! Nie, proszę pana. Jutro razem z Marie zamierzamy zabrać się za przygotowywanie apartamentu dla nowożeńców. - Oczy zaszły mu mgłą ze wzruszenia. - Minęło czterdzieści lat, od kiedy pański wuj wprowadził do domu swoją narzeczoną. Małżeństwo nie

trwało zbyt długo, ale, jeśli wolno mi to powiedzieć, tamten ślub był zaaranżowany. Nie taki jak pana!

Potem powoli pokuśtykał do kuchni, pozostawiając ich w osłupieniu.

- On myśli, że nasz ślub jest prawdziwy! - powiedział Alastair, a Penny - Rose, zmieszana, skupiła się na deserze.

- W takim razie udało nam się. - Wymagało to wysiłku, ale nawet na niego nie spojrzała. - Spróbuj ciasteczek. Są naprawdę wspaniałe.

- Co im naopowiadałaś? - Ja?

- To jest ślub dla interesu - powiedział z westchnieniem.

- Myślałem, że to oczywiste, ale służba nie uwierzyła...

- Może nie chcą w to uwierzyć - odpowiedziała. - Służba przeżyła ciężkie czasy, gdy stary książę podupadł na zdrowiu, a potem gdy Louis... Sam wiesz. Może oczekują stabilności.

- To nie zależy od trwałości naszego związku małżeńskiego.

- Oczywiście, że nie. - Chwyciła kolejne ciasteczko, ugryzła kawałek, a potem zaczęła oglądać je w skupieniu. - Wydaje mi się, że Henryk VIII też marzył o stabilności...

- Henryk VIII?

- Ten, który miał sześć żon - powiedziała.

- Ja chcę mieć tylko dwie!

- Bardzo skromnie, muszę przyznać - odrzekła. - I nie robiłeś żadnych sugestii o ścinaniu głowy. - Zachichotała i jedyne, co mógł zrobić, to unieść lekko brwi.

Do diabła! Sprawy wymykały mu się spod kontroli.

- Te ciasteczka są wspaniałe - stwierdziła z entuzjazmem.

- Może powinniśmy pojechać na miodowy miesiąc do Australii? Spróbowałbyś innych naszych specjalności...

- Skoro mowa o naszym miodowym miesiącu...

- Przepraszam?

- Prasa spodziewa się, że odbędziemy romantyczną podróż poślubną.

- Mogą sobie liczyć, na co chcą. Nie skończyłam jeszcze swojej ściany.

- Do licha! - Nic mógł powstrzymać emocji i uderzył pięścią w stół. - Rose, czy zaczniesz wreszcie traktować to, co się wokół ciebie dzieje, poważnie?

- Wcale nie chcesz, żebym traktowała nasz ślub poważnie.

- Ja...

- To parodia ślubu! - Wstała i wykonała głęboki ukłon. - Przepraszam. Wasza Księżęca Wysokość, ale w naszym ślubie nie ma nic poważnego. Nie pojedę na żaden miesiąc miodowy! Przepraszam, Alastair, ale chcę jeszcze powiedzieć dobranoc twojej mamie. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem. - I przestań się martwić. Lepiej zaprojektuj dla kogoś rezydencję i zapomnij o ślubie. Zaczynasz popadać w obłąd.

Zanim zdołał ją zatrzymać, pocałowała go, bardzo lekko, w czubek głowy.

Nie wiadomo dlaczego, kiedy wyszła z pokoju, przyłożył dłoń do czoła i trzymał ją tam przez dobre kilka minut.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mam dla ciebie niespodziankę - powiedziała Marguerite. Pozostały tylko cztery dni do ślubu. W pałacu wrzało jak w ulu.

W związku z najazdem gości Penny - Rose, choć niechętnie, musiała ustąpić i przerwać budowę muru.

Czuła się jak zwierzątko - rozpieszczane, ale trzymane w klatce. Odprężała się jedynie w obecności Marguerite, która, choć nadal czuła się słabo, była blada i spędzała dużo czasu w łóżku, nie przestawała snuć planów.

- Mam wspaniały pomysł na wasz miodowy miesiąc - zwróciła się do Penny - Rose.

- Nie zamierzamy nigdzie wyjeżdżać. - Penny - Rose podniosła wzrok, kiedy Alastair wszedł do pokoju. - Przyznaj, Alastair. Nie chcemy miodowego miesiąca, myślimy tylko o tym, by wyzdrowiała moja teściowa.

- Tak. - Alastair przeszedł przez pokój i pocałował matkę.

- Co powiedział doktor Barnard?

- Więcej odpoczynku. - Marguerite westchnęła z goryczą.

- Czego innego można życzyć osobie w moim wieku.

- To brzmi, jakbyś miała dziewięćdziesiąt lat, a nie zaledwie siedemdziesiąt - zauważyła Penny - Rose z uśmiechem.

- Nie brakuje ci Paryża? - zapytał Alastair, siadając na łóżku. Jego matka miała uroczy apartament nad Sekwaną. Od śmierci Louisa nie była u siebie w domu. - Masz na głowie tyle spraw...

- Nic wielkiego nie zrobiłam - ucięła matka.

- Zrobiłaś. Bez twoich zdolności organizacyjnych w tym domu panowałby nieopisany bałagan. Na pewno tęsknisz za swoimi przyjaciółmi.

- Pojadę to Paryża, gdy będziecie już po ślubie - odpowiedziała, a Penny - Rose rzuciła jej dziwne spojrzenie.

- Nie tęsknisz za Paryżem? - zapytała, wiedzona przeczcuciem. - Podoba ci się tutaj?

- Uwielbiam to miejsce - wyznała Marguerite.

Leo, znudzony siedzeniem na kolanach swojej pani, skoczył na łóżko i wylądował na ramieniu Marguerite.

- Może powinniśmy kupić ci szczeniaka do towarzystwa?
- zasugerowała Penny - Rose, a twarz Marguerite zastygła.

- Nie potrzebuję psa,

- Masz w Paryżu przyjaciół?

Alastair zmarszczył brwi. To nie była sprawa Rose. Marguerite zaczęła wzdychać, gotowa otworzyć się przed Penny - Rose. choć nigdy tego nie zrobiła przed synem.

- Przeniosłam się do Paryża, kiedy zmarł mój mąż. Mam tam piękny apartament. Belle mi go urządziła.

Mogła go sobie wyobrazić. Wielki, elegancki apartament nowoczesny, wytworny i kompletnie pozbawiony ciepła.

- A znajomi?

- Jeszcze nie poznałam zbyt wielu ludzi...

- W takim razie wróć tutaj - powiedziała Penny - Rose radośnie. - Zostań tu na stałe. - Rzuciła okiem na Alastaira i zauważyła jego aprobatę. - Leo i ja potrzebujemy towarzystwa.

- To byłoby cudownie, kochanie, ale... - Marguerite spojrzała na syna, a potem odwróciła twarz. - Zostałabym rok, a potem pojawi się Belle... Z Belle raczej się nie zgadzamy.

- Belle cię lubi - zaprotestował Alastair, ale Marguerite pokręciła głową.

- Belle jest kobietą, która lubi wyłącznie siebie. To nie jest dobry pomysł. - Westchnęła. - Zaraz po ślubie wracam do Paryża. Tak będzie lepiej. A propos ślubu, właśnie rozmawialiśmy o nim z Penny - Rose. kiedy wszedłeś. Mam dla was niespodziankę.

- Nie ufam twoim niespodziankom - powiedział ostrożnie Alastair, a matka rzuciła mu niewinne spojrzenie.

- Czy kiedykolwiek zrobiłam coś, co ci się nie podobało?

- Co to za niespodzianka? - Jego złe przeczucie nie zniknęło.

- Mój prezent ślubny dla was. Zorganizowałam wam miodowy miesiąc.

- Nie planujemy miodowego miesiąca. - Alastair wziął głęboki oddech i popatrzył z ukosa na Rose.

- Oczywiście, że planujecie - odpowiedziała matka stanowczym tonem. - Każdy musi przeżyć swój miodowy miesiąc, a ty wyjątkowo go potrzebujesz. Jesteś blady ze zmęczenia. Prawda, Penny - Rose?

Penny - Rose musiała się zgodzić.

- Tak, ale...

- No właśnie - rozpromieniła się Marguerite. - Ona się zgadza. Mogę się założyć, że nigdy w życiu nie była na normalnych wakacjach. Prawda, kochanie?

- Ale...

- Nie odmówisz zabrania swojej żony na wakacje, prawda? - Marguerite odsunęła Leo, żeby wydobyć spod kołdry garść ulotek reklamowych. - Przyszły ranną pocztą.

Penny - Rose popatrzyła na zdjęcia i zaniemówiła. Koneata Lau...

- To najpiękniejszy ośrodek wakacyjny na świecie - entuzjasmowała się Marguerite. - Należy do archipelagu Razi. Będziecie mieli dla siebie własną, wysepkę. Oto ona!

Rozłożyła reklamówkę na kołdrze. Wizja lśniącego morza, drzew palmowych, złotych plaż i pokrytych strzechą chatki rozbudziła wyobraźnię Penny - Rose.

Plaża...

- Nigdy nie byłam na plaży - szepnęła, nie mogąc nad sobą zapanować. - Tak naprawdę. Żeby pływać, relaksować

się, opalać. .. Mieszkaliśmy w głębi kontynentu i nigdy nie starczało ani pieniędzy, ani czasu na wakacje. - Westchnęła, odsuwając smutne myśli. - Mimo wszystko, Marguerite, nie. To wygląda wspaniale, dziękuję, ale nie. Miesiące miodowe nie są dla takich wariackich małżeństw jak nasze. - Zerknęła niepewnie na Alastaira. Podczas miodowego miesiąca byłby pod zbyt dużą presją, pomyślała. Zamierzała próbować, chciała, by to małżeństwo naprawdę się udało, ale nie w taki sposób... - Poza tym jest jeszcze Leo - znalazła ostatni argument. - Nie mogę go zostawić.

Marguerite natychmiast znalazła rozwiązanie problemu.

- Henri i ja zaopiekujemy się Leo jak własnym psem - powiedziała, drapiąc Leo w ucho. - Wszyscy go kochają.

Jednak nie chodziło o Leo...

Plaże... Palmy... Miodowy miesiąc z Alastairem... Istna fantazja. Nic, tylko marzenie.

Musiała oderwać wzrok od tych reklam!

- Jutro przyjeżdża moje rodzeństwo - powiedziała, nie potrafiąc ukryć smutku głosem. - Nie mogę zaraz po ślubie tak ich zostawić. To nie byłoby w porządku.

- Zamierzasz zabawiać swoje rodzeństwo podczas własnego miesiąca miodowego? - Marguerite osłupiała.

- Oni też mają wakacje. - Penny - Rose popatrzyła na Alastaira. ale jego twarz nic nie zdradzała. - Spraw mi przyjemność pokazanie im okolicy.

Marguerite pokręciła głową z niezadowoleniem. Twarz Alastaira nadal była nieodgadniona. Penny - Rose czuła coraz większe zdenerwowanie. Musiała być stanowcza. Dla dobra wszystkich. Wysunęła podbródek w stanowczym geście, który Alastair i jego matka zdążyli już poznać.

- Alastair będzie miał dużo pracy, a nie zamierzamy sobie przeszkadzać. - Rzuciła jeszcze jedno rozmarzone spojrzenie

na foldery. Tylko jeden rzut oka. - Dziękuję bardzo, ale nie skorzystamy.

W godzinę później Alastair odnalazł ją siedzącą na blankach obronnej wieży. Obejmowała rękami kolana i patrzyła w dół.

Myślała o plaży i swoim beznadziejnym małżeństwie.

Nie usłyszała, jak wspinał się po schodach, przez chwilę więc stał na słońcu i obserwował jej twarz.

Wygląda ponuro, pomyślał. Trudno się dziwić... Całe życie odmawiała sobie wszystkiego. Teraz też.

"Nigdy nie byłam na plaży..."

To jedno zdanie sprawiło mu ból. Kiedy wyszła, został z matką i oglądał foldery.

Miał tyle pieniędzy...

Ona też je będzie miała, pomyślał. Za rok będzie mogła pojechać na dowolną plażę.

Ale jego tam z nią nie będzie...

"Nigdy nie byłam na plaży".

Prosiła o tak niewiele. Nie zgodziłaby się na ten ślub, gdyby nie chodziło o pomoc rodzinie i mieszkańcom wioski. A teraz odmawiała sobie nawet plaży... Ta myśl stała się nagle nie do zniesienia.

- Czy nie mógłbyś jednak pojechać? - zapytała matka swoim najbardziej słodkim tonem, a on spojrzał na nią podejrzliwie. - Penny - Rose cię potrzebuje. - Zawahała się. - Wiem, że nieruchomości są w stanie ruiny. Ale kiedy się ożenisz, znajdą się na wszystko fundusze. Twój nowy sekretarz dobrze sobie radzi. Po ślubie może się tym zająć. A poza tym ludzie uznają za dziwne, jeśli nie wyjedziecie na miodowy miesiąc. Sprawisz Penny - Rose wielką przyjemność, a ja właściwie dokonałam już rezerwacji...

Nie mógł tego znieść. Nie mógł nie ulec sile tej argumentacji. Wziął broszury i udał się na poszukiwanie narzeczonej.

- Rose... - Podszedł do niej bliżej.

Zerknęła na niego, ale szybko zwróciła oczy na rzekę.

- Przykro mi - powiedziała. - Nie przypuszczałam, że twoja matka zaplanuje coś tak strasznego.

- Tak strasznego jak miodowy miesiąc? - Usiadł obok niej. Słońce ogrzewało ich twarze, a w dole wolno i leniwie płynęła rzeka.

„Nigdy nie byłam na plaży...”

- Właśnie dzwoniłem do Koneata Lau - powiedział.

- Żeby odwołać rezerwację? - Nie udało jej się ukryć żalu.

- Żeby ją potwierdzić.

Gdy odwróciła ku niemu twarz, malowało się na niej niedowierzanie, a zarazem nadzieja. Niedowierzanie zwyciężyło.

- Nie możemy.

- Możemy.

Znów błysnęła nadzieja, ale błyskawicznie zgasła.

- Nie. To niemożliwe.

- Jeśli ja mogę, dlaczego ty nie? - Pogłaskał kosmate uszy Leo i uśmiechnął się. - Jedyne problem, jaki widzę, to Leo, ale i to załatwiłem. Henri na pewno dostanie dwa tygodnie zwolnienia na swoje stawy i będzie mógł doglądać psa.

- Alastair... Wiesz, że nie mogę. To wspaniała oferta, ale...

- Ale co?

- Moje siostry i brat...

- Chciałbym o tym z tobą porozmawiać. - Wziął ją za rękę i podniósł do góry. To był błąd. Przycisnął delikatnie jej piersi do swego torsu, a wtedy stało się z nim coś dziwnego. Co to było? Nie wiedział.

Powiedz jej, co masz do powiedzenia, a potem zmykaj, pomyślał zmieszany.

- Kiedy powiedziałaś, że nigdy nie byłaś na plaży - udało mu się odzyskać głos - pomyślałem, że oni na pewno też nie byli... Oto mój plan. Twój brat i siostry przyjeżdżają jutro. Przez kilka dni mogą zwiedzać okolicę. Weźmiemy ślub we wtorek, a w piątek cała nasza piątka wsiądzie do samolotu i polecimy na Fidzi. Prasa pomyśli, że twoje rodzeństwo wraca do domu.

- Och, Alastair...

Wstrzymał oddech. Całe życie chciała zapewnić wakacje swojej rodzinie. Nie będzie mogła teraz odmówić. Choćby ze względu na nich.

- Och, Alastair - powtórzyła bezradnie.

Tego było za wiele. Spojrzała na niego lśnącymi od łez oczami i nagle wspięła się na palce i pocałowała go.

Miał to być pocałunek wdzięczności, nic więcej. Pozwoliła jednak, by jej usta przywierały do jego ust o ułamek sekundy za długo.

Fala pożądania, która go ogarnęła, była tak silna, tak wszechogarniająca, że instynktownie przesunął ręce do góry, by odsunąć Penny - Rose. Jednak zamiast tego przycisnął ją jeszcze mocniej, a napór jego ust stał się silniejszy.

Wielkie nieba... Jej smak... Dotyk jej ciała...

Miał wrażenie, że jej ciało zlewa się z jego ciałem. Doświadczał niezwyklej, nieznananej dotąd błogości. Jakże była niewinna, jak urocza i... I mogła należeć do niego! Miała zostać jego żoną!

Przez ponad minutę rozkoszował się jej dotykiem i nadzieją, co mogłoby z tego wyniknąć. Mógłby pokochać tę kobietę... za cztery dni ją poślubi... Mógłby mieć ją na zawsze, gdyby pozwolił temu nieznanemu uczuciu swobodnie się rozwijać. Niech diabli wezmą konsekwencje!

Pocałunek stawał się coraz, bardziej żarliwy. Żadne z nich nie było w stanie go przerwać. Wydawał się drogocenny. Nieskończenie wartościowy.

Doznanie było równie niespodziewane, co magiczne.

- Proszę pana... - Głos z dołu odbił się echem od blanek na wieży. - Czy pan tam jest? - Mimo problemu ze stawami stary lokaj zaczął się wspinać po spiralnych schodach. Usłyszeli jego ciężkie kroki.

Penny - Rose oderwała się od Alastaira. Przez chwilę jeszcze ją trzymał, opierał ręce na jej ramionach i przykuwał ją wzrokiem. To było niesamowite...

- Już idę, Henri! - zawołał Alastair, by powstrzymać starego człowieka przed męczącą wspinaczką. - O co chodzi?

- Telefon z Paryża - oświadczył Henri. Nie potrzebował mówić nic więcej. Służba w ten sposób zawsze anonsowała telefony od Belle. Telefon z Paryża... Alastair opuścił ręce.

- Przykro mi - wydusił, a Penny - Rose pokręciła głową. Jeszcze tylko tego brakowało. Przepraszam.

- Nie trzeba. Nie powinnam cię całować.

- Nigdy nie chciałem... - Popatrzył na nią niepewnie.

- Nic musisz się przede mną tłumaczyć - odparła, uśmiechając się łagodnie.

Zburzyła jego strategię. Był zmieszany i zły na siebie. Musiała to zauważyć. Złamał niepisaną zasadę.

To nie był pocałunek, o którym można było zapomnieć. To było o wiele więcej.

Penny - Rose już to wiedziała.

Alastair musiał dopiero zdać sobie z tego sprawę.

Przez następny dzień Alastair i Rose unikali się. Oczywiście, niby nieświadomie.

Co to będzie po ślubie, jeśli już teraz nie był w stanie stawić czoła tej dziewczynie!

Do licha, nie powinien tracić głowy jak głupi uczeń! Nie zamierzał narażać się na ból, jakiego już raz w życiu doświadczył po utracie Lissy. Ale teraz jego uczucie do Lissy dziwnie zbladło...

Nie! Głupia myśl.

Zachowuj się oficjalnie, przypomniał sobie. Albo trzymaj się od niej z daleka.

Przez najbliższy rok.

Będzie musiał spróbować.

To było szaleństwo, rozmyślała ponuro Penny - Rose. próbując leż nocy zasnąć. Kochać i brać ślub. nic będąc kochaną?

Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, co się stanie, jeśli jej miłość nigdy nie zostanie odwzajemniona. Co się stanie, jeśli nic nie wyjdzie z jej planów i pozostanie w zimnym, oficjalnym układzie, by po dwunastu miesiącach się rozwieść?

- Zwariuję - zwierzyła się do ucha Leo. - Kompletnie mi odbije.

A może już zwariowałam? Może zwariowałam, godząc się na ten ślub?

A teraz jeszcze na miodowy miesiąc... Ale nie mogła się wycofywać. Absolutnie. I nie chodziło o pieniądze,

- Przystojniak, ale potwornie sztywny. - Już na drugi dzień po przybyciu jej rodzeństwo gotowe było do ocen. - Dlaczego się trochę nie rozluźni?

- Jest księciem. Musi zachowywać się z godnością - odpowiedziała Penny - Rose, zagłuszając ból.

- Odnoszę wrażenie, że do łóżka też zakłada koronę - oświadczyła jak zwykle bezpośrednio Heather. Zachichotała i opadła na duże łóżko swojej siostry. - A na serio, w czym sypia? W złotej piżamie? - A kiedy Penny - Rose się zaczerwieniła, napadła na siostrę: - Czyżbyś nie wiedziała? Jesteś zaręczona z facetem i nie wiesz, w czym chodzi spać?

- Może w niczym - wtrąciła rezolutnie Elizabeth, a Penny
- Rose westchnęła. Doprawdy, jej siostry były niepoprawne.
- Czy nie mogłybyście przestać? Mike tu jest.
- Michael ma szesnaście lat i wie więcej od ciebie -
odcięła się Heather.

Teraz z kolei zaczerwienił się Mike.

- Czy on się kiedyś wyluzuje? - zapytał.
- Jest zajęty - powiedziała Penny - Rose. - Pojutrze
bierzemy ślub i wydajemy przyjęcie weselne, To całkowicie
go absorbuje. - Ale pytanie pozostało. - Na pewno potem się
rozluźni - dodała.

- Skoro tak twierdzisz. - Heather nerwowo przebierała
palcami. W końcu zdobyła się na odwagę. - Kochanie, ty
chyba nie robisz tego dla pieniędzy, prawda? To znaczy... dla
nas.

Penny - Rose, spoglądając na zaniepokojone twarze swojej
rodziny, wiedziała, że nie może teraz wyznać im prawdy.

- Jesteście niemądrzy, dlaczego miałabym to zrobić?
- Zrobiłabyś. - Heather była wyraźnie wzburzona. -
Wiem, że byś to dla nas zrobiła...

- Kocham układanie kamiennych murów - Penny - Rose
postanowiła przeciąć ten niebezpieczny temat. - Robię to i
będę robić. Wszyscy robimy, co chcemy. Ty na przykład
chcesz zostać lekarką. Liz będzie architektem, a Mike
największym inżynierem na świecie...

- Ale... - Heather wciąż nerwowo bębniła palcami. - Jeśli
z tego powodu masz być nieszczęśliwa, to protestuję! Mogę
przerwać studia. - Podniosła brodę i spojrzała badawczo na
siostrę. - Czy ty go kochasz? - zapytała wprost.

Na to była tylko jedna odpowiedź.

- Tak, kocham - odpowiedziała Penny - Rose głosem,
który nie pozostawiał cienia wątpliwości. Pragnęła przecieżyć
tego ślubu bardziej niż cegokolwiek. Ale co dostawała w

zamian? Chłodną obojętność. - Oczywiście, że go Kocham -
powtórzyła głośniej. - Czy można chcieć więcej?

No, właśnie, czy można...?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

A potem odbył się ślub.

Był to ślub jak z bajki, jakby dobra wróżka użyła swojej magicznej różdżki, myślała oszołomiona Penny - Rose.

Znała plany ceremonii, obserwowała przygotowania, ale dotąd wszystko tonęło w chaosie. Lecz w ślubny poranek, kiedy obudziła się i wyjrzała przez okno, swoje płótna, stos słupów i kłębowisko lin nagle przeobraziły się w piękny, wielki namiot.

Był rzeczywiście olbrzymi, prawie tak duży jak parter zamku. Wzniesiono go częściowo na łące, a częściowo na drewnianych platformach na rzece. Na masztach radośnie łopotały chorągwie. Sceneria do złudzenia przypominała średniowieczne widowisko. Penny - Rose wstrzymała oddech. Do tej pory o ślubie tylko mówiono, dziś zaczął nabierać realnych kształtów.

Co ona wyprawiała? Kiedy opuściła sypialnię, żeby wziąć prysznic, wątpliwości opadły ją ze zdwojoną siłą. Na pomoc! Ratunku!

Ale do kogo powinna się zwrócić?

Siostry i brat, mając zaledwie trzy dni na zwiedzanie tych cudownych okolic, wykorzystywali je intensywnie. Nawet Leo zdezerterował. Zaniepokojona przeszła przez salę śniadaniową pełną pracowników od cateringu i gości, których nie знаła, a potem wyszła na zewnątrz.

Złudzenie historycznego widowiska było tu jeszcze silniejsze. Przed frontową bramą zgromadziło się mnóstwo karet. Konie były pięknie przystrojone, a służba w pełnej liberii. W dżinsach i podkoszulku Penny - Rose czuła się jak aktorka, która pomyliła przedstawienia.

To była scena dla kogoś innego. Życie kogoś innego!

Gdzie się podział Leo? Gdzie był Alastair?

Myśl o plaży, napominała się w duchu, walcząc z uciskiem w żołądku. Koneata Lau... Na to warto było czekać.

Powinni być tam we dwoje, samotni na tropikalnej wyspie.

Nic, to skończyłoby się fiaskiem. Alastair zachowywał się wobec niej sztywno, z takim dystansem, że najprawdopodobniej spędzaliby miodowy miesiąc na przeciwległych krańcach wyspy. Może lepiej, że pojedą z nimi dzieciaki?

- Ciesz się z tego. co masz, dziewczyno - mruknęła do siebie. - Bierzesz dziś prawdziwie królewski ślub.

Narok!

Kopnęła nogą kamień, kątem oka rejestrując jego płaską podstawę. Nadawałby się doskonale na fundament ściany, którą budowała.

- Daj już z tym spokój - powiedziała pod nosem. - Wracaj do swoich komnat! Zamień się w księżną. Poślubiasz księcia.

- Spójrz, jakie to fantastyczne! - Heather wpadła godzinę później do pokoju siostry rozpromieniona. Wyglądała rzeczywiście olśniewająco w czerwonym kostiumiku ze skóry. Cmoknęła siostrę w policzek i zawirowała przed lustrem, żeby siebie podziwiać. - Dzięki, że nie upierałaś się przy druhnach - powiedziała do Penny - Rose. - Wydałam na to wszystkie pieniądze, ale moje koleżanki w Australii umrą z zazdrości!

Penny - Rose zdobyła się na uśmiech.

- Naprawdę wyglądasz wspaniale. Gdzie... gdzie się podzieli wszyscy? - Zamierzała zapytać, gdzie jest Alastair, ale nie starczyło jej odwagi.

- Elizabeth flirtuje z jakimś kuzynem Alastaira. który twierdzi, że jest hrabią. Jeszcze trochę, a założymy dynastię królewską! A Alastair i Mike zabrali Leo na spacer nad rzekę.

Penny - Rose zaczerpnęła powietrze. Powinna być wdzięczna Alastairowi. Kiedy jej siostry ekscytowały się

wszystkim dookoła, ich młodszy brat najwyraźniej przygnieciony tutejszym splendorem, chodził dziwnie osowiały. Propozycja spaceru na pewno go ucieszyła.

Alastair był doprawdy najmilszym księciem, jakiego można sobie wymarzyć...

Opanowała się, by nadać głosowi naturalne brzmienie.

- Czy... czy zdążą wrócić? - spytała.

- Oczywiście! Mamy mnóstwo czasu. - Heather opadła na łóżko i zaczęła na nim podskakiwać. - Fantastyczne łożo! - Podskakiwała dalej, a potem nagle przyjrzała się siostrze. - Och, przestań się denerwować. Alastair nic potrzebuje układać sobie włosów ani robić makijażu. - Uśmiechnęła się. - A właśnie mam cię powiadomić, że ekipa gotowa. Czy mogą wejść?

- Ekipa?

- Zobacz, co przygotowała dla ciebie Marguerite. - Heather zachichotała. - Umrzesz z wrażenia.

Rose nie padła z wrażenia, ale była tego bliska. Przy Marguerite dobra wróżka mogłaby się schować! Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w jej pokoju zjawili się: fryzjerka, manikiurzystka, kosmetyczka i bukieciarka.

Zaczęły krążyć wokół niej, obracać nią na wszystkie strony, aż przekształciła się w zupełnie obcą dla siebie osobę.

Godzinę później Marguerite, sama nadzwyczaj elegancka w niebieskim, jedwabnym kostiumie, wniosła suknię ślubną.

Penny - Rose już raz ją mierzyła. Została zabrana do zrobienia poprawek, a teraz pojawiała się znowu w całej swej okazałości.

Wszyscy cofnęli się z respektem, a gdy miękki jedwab ześlizgnął się po ramionach Penny - Rose i opadł na jej smukłą talię, w pokoju rozległo się westchnienie podziwu.

Suknia była pozornie prosta. Uszyta z gładkiego jedwabiu koloru kości słoniowej, z wysoką stójką u góry, wąskimi

obcisłymi rękawami i stanikiem uwydatniającym zarysy biustu. Misterny pasek z kości słoniowej podkreślał talię. Obszerna spódnica z nakładających się na siebie falban z tyłu przechodziła w ozdobny tren.

Marguerite podeszła do Penny - Rose i nałożyła jej na głowę delikatną, diamentową tiarę. Następnie bukieciarka wpięła jej we włosy pojedyncze konwalie, a fryzjerka tak ułożyła jej bujne loki, by jeden skręcony pukiel wił się kokieteryjnie na jej piersi.

Efekt był niesamowity!

- A ja myślałam, że to moje skóry są fantastyczne - szepnęła Heather. Rozległ się ogólny śmiech, kosmetyczka dokonała ostatecznych poprawek, a Marguerite postąpiła do przodu i ujęła dłoń Penny - Rose.

- Czy jesteś gotowa na spotkanie swego męża, kochanie? Penny - Rose spojrzała Marguerite w oczy.

- Ja...

- Myślę, że jesteś gotowa - powiedziała Marguerite łagodnie. - Ach, moja droga, zawsze o tym marzyłam.

- Marguerite...

- Nic nie mów - uciszyła ją przyszła teściowa i poklepała po ramieniu. - Rozmażesz sobie makijaż.

- Zbijesz swojego męża z nóg - oświadczyła Heather i uśmiech Penny - Rose zniknął. Obróciła się i jeszcze raz rzuciła długie spojrzenie w lustro. Kobieta, która na nią patrzyła, była księżniczką z bajki.

Dostała wszelką broń, jakiej mogła potrzebować. Reszła zależała od niej.

Jak również od siły, z jaką Alastair zamierzał się bronić.

Zwali go z nóg?

Mam nadzieję, pomyślała. Strzeż się, Alastairze!

Postanowili, że nie będzie wielkiej pompy.

- Jeśli nie chcesz druhen, ja nie będę miał drużbów - powiedział Alastair: - To właściwie lepiej. Nie mam nikogo tak bliskiego, by mu zaproponować tę rolę.

W efekcie Penny - Rose miała przejść wzdłuż szpaleru gości sama, bez asysty, Alastair zaś miał nieść obrączki.

Siostry Penny - Rose towarzyszyły jej zaraz po przybyciu na miejsce, ale potem usiadły w pierwszym rzędzie, by obserwować jej samotną drogę ku narzeczonemu.

I nagle ta samotna droga wydała jej się bardzo, ale to bardzo samotna.

Musiało zebrać się tutaj z tysiąc osób. pomyślała oszołomiona, stawiając pierwsze kroki.

A potem dostrzegła Alastaira.

Ubrany był oczywiście w elegancki szary surdut i wyglądał wspaniale. Jedyńm kolorowym akcentem był pączek czerwonej róży w klapie.

Róża.. - Kwiat miłości... Marguerite wybierała kwiaty, a Penny - Rose miała tuzin takich samych róż w swoim bukicie.

Zachciało jej się płakać. Czerwone róże w dnia ślubu... W tej sytuacji wyglądały niemal na szyderstwo.

Ale Alastair patrzył na nią. a jego oczy byty spokojne i pewne. Nieśmiały uśmiech błąkał się w kącikach jego ust.

Dobry Boże, on był taki... taki...

Po prostu cały Alastair! Takim właśnie go kochała. Łzy napłynęły jej do oczu.

Jak mogła to zrobić? Brała ślub z mężczyzną, który jej nie kochał, a nawet w ogóle nie chciał żony...

Czuła, że wpada w panikę.

Alastair nie dotrzymał obietnicy w kwestii asysty. Michael, ubrany w surdut podobny do surdutu Alastaira, trzymał w dłoni obrączki. Na jego twarzy malowała się duma.

Szesnastolatek przeleciał połowę globu, żeby uczestniczyć w ślubie swojej siostry, ale dotychczas czuł się na zamku nieswojo. Chłopcy w jego wieku nie są zbyt pewni siebie. W przeciwieństwie do Heather i Liz źle znosił ślubne zamieszanie.

I oto wreszcie na coś się przydał! Dostał do odegrania rolę, i to nie była jaką. Rolę drużby!

Na miłość boską, w drugiej ręce Mike trzymał czerwoną, aksamitną smycz, na której dreptał za nim Leo!

Szczeniak był pięknie wyczesany i naprawdę wyglądał odświętnie w purpurowym psim wdzianku. Na szyi miał nabijaną kolcami obrozę i widać było, że roznosi go radość, kiedy zbliżał się do swojej pani, merdając wesoło ogonem, zupełnie jakby ceremonię zorganizowano specjalnie dla niego.

Jej brat. I pies..

Alastair zrobił to dla niej!

Nie mogła się powstrzymać. Panika opadła i pomimo atmosfery powagi, pomimo miejscowych oficjeli i setek ludzi, których nigdy w życiu nie widziała, pomimo całej pompy i wielkiego zamieszania, zaczęła się głośno śmiać.

Jakże kochała tego mężczyznę! Wiedział, jak bardzo samotnie będzie się czuła podczas ceremonii, więc zrobił to dla niej. Chciał rozproszyć jej smutek i obawy.

To był naprawdę wspaniały księżę!

Nie pozostało jej nic innego, jak go poślubić.

Alastair patrzył na idącą ku niemu pannę młodą z uczuciem zbliżonym do przeżywanej przez nią paniki.

Co on robił? Żenił się?

To nic działało się naprawdę, wmawiał sobie. To tylko pozory, udawany ślub w szlachetnym celu.

Po dwunasto miesiącach pozwoli swej żonie odejść i ożeni się z rozsądną kobietą, która będzie pasować do jego stylu życia.

Z Belle.

Ale myśl o Belle wydała mu się nagle bardzo odległa. Rzeczywistością. zaś była Penny - Rose.

Rose, poprawił się szybko. To ważne rozróżnienie. Penny - Rose była dla tych, którzy ją kochali. Rose... Rose była jego oficjalną żoną.

I to właśnie Rose szła w jego kierunku, z szeroko otwartymi oczami i stanowczym wyrazem twarzy. Tylko jej krok wydał mu się nieco chwiejny.

Boi się, pomyślał. Do diabła, nie powinien pakować jej w takie kłopoty. A raczej w to królewskie akwarium dla złotych rybek.

Była tak piękna, że odebrało mu dech. Miała na sobie suknię jego matki i babki, w której wyglądała ponadczasowo, dostojnie i jednocześnie niezwykle uroczo. Wyglądała dokładnie tak, jak powinna wyglądać księżna.

Jego księżna.

Zarejestrował chwilę, w której zauważyła Mike'a z psem u boku. Wtedy dostrzegł, jak z sekundy na sekundę pryska dostojność i powaga, a jednocześnie rozwiewają się jej obawy. Śmiech zaiskrzył się w jej uroczych oczach, rozciągnęła usta w uśmiechu, a potem, kiedy do niego podeszła, usłyszał jej słodki, perlisty śmiech.

- Och, Alastair...

Podniosła ku niemu roześmianą twarz i na chwilę zapatrzył się w nią jak w obraz. A potem spokojnie wziął ją za rękę i odwzajemnił uśmiech.

Nagle wszystko stało się logiczne i oczywiste.

Jego księżna.

Jej księżę.

I na oczach całego świata stali się małżeństwem.

Uroczystości ślubne przeciągnęły się do późna w nocy. Cóż to była za noc! Pogoda dopisywała, podniesiono wiec

poły namiotu; parkiet taneczny znajdował się częściowo na rzece, a częściowo na łące. Księżyc aż błyszczał. Noc była jasna. Nikomu nie spieszyło się do domu.

Każdy chciał zatańczyć z panną młodą. Przekazywano ją sobie wręcz z rąk do rąk. Alastair z zazdrością wodził za nią oczami. Tańczyła właśnie z jednym z jego znajomych, który obejmował ją w talii w taki sposób...

- Alastair?

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, kto go wołał. Belle...

Jej obecność była tu oczywiście naturalna, ale Alastair wyglądał na zaskoczonego. Belle sprawiała wrażenie bardzo z siebie zadowolonej.

- Rozmawiałam z Marguerite - oznajmiła. - Powiedziała mi, że zabierasz rodzinę Rose na miodowy miesiąc. To świetny pomysł.

- Dzięki temu nie będę pod stałą presją - zgodził się, wciąż obserwując swoją żonę wirującą na parkiecie. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, co powiedział. Dlaczego w ogóle o czymś takim pomyślał?

Belle uniosła brwi.

- Presją? Chyba się nie obawiasz, że ona cię uwiedzie?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział. - To znaczy... w towarzystwie innych osób będzie mi łatwiej.

- Och, ona cię zanudzi już pierwszego dnia - oświadczyła Belle lekceważąco. - Biedne maleństwo.

Ale to nie strach przed nudą niepokoił Alastaira...

- Dam sobie radę. To tylko ślub na jeden rok - powtórzył. Ale zabrzmiało to tak, jakby próbował przekonać sam siebie.

- Oczywiście, że tak. - Belle pocałowała go w policzek, jak przystało na gościa składającego ślubne życzenia. - Przejmij spadek, a będziemy ustawieni na całe życie. I zachowaj dystans, kochanie. Nie pozwól, by to stworzenie zakochało się w tobie.

Stworzenie... To słowo nękało go przez resztę wieczoru. Nawet wtedy gdy udało mu się wreszcie zaprosić do tańca swoją prześliczną, nowo poślubioną żonę.

Ona nie była żadnym „stworzeniem”. Była jego żoną. Choć tylko na rok.

Objął ją mocniej w tańcu. Rok to nie było zbyt długo...

- Belle wygląda wspaniale - powiedziała Penny - Rose. kiedy zwolnili i trzymał ją blisko siebie.

- Tak. - Zakręcił ją wokół i zapatrzył się w jej roziskrzone oczy. - Jak również mężczyzna, z którym właśnie tańczyłaś.

- Czyżbyś był zazdrosny?

- Jakże mógłbym być zazdrosny?

- No właśnie, jak? Kiedy masz Belle pod ręką...

Racja. Miał przecież Belle. Przynajmniej w pewnym sensie. Ale teraz miał również swoją żonę, dokładnie tam, gdzie być powinna.

W swoich ramionach.

Tańczyli aż do świtu. A kiedy pożegnali się z ostatnim gościem, Alastair popatrzył na swoją żonę z tęsknotą, czując przemożną chęć zabrania jej do swego zamku. A właściwie dalej. Do przygotowanej na tę chwilę ślubnej sypialni.

W zamierzchłych czasach mógłbym to zrobić, pomyślał jak barbarzyńca. Książę - pan feudalny włości - mógłby posiadać tę kobietę, trzymać ją przy sobie przez dwanaście miesięcy, a potem ją wyrzucić i wziąć następną.

Ale ta inna jakoś nie przychodziła mu do głowy... Mógł myśleć wyłącznie o kobiecie, którą miał teraz u swego boku. O znużeniu, jakie zauważył na jej twarzy, o jej miękkim ciele w swoich ramionach, o jej zapachu... I ten jej wygląd...

Nigdy nie widział kobiety tak pięknej jak jego żona.

Jego żona?

Zaczynał wariować. Powinien przestać o tym myśleć. Musi przestać! Ona była tylko... Rose. Nie była naprawdę jego żoną.

To był tylko układ. Nic więcej.

- Zmęczona? - zapytał z trudem, a ona zachichotała.

- Masz wątpliwości? Och, Alastair, to był cudowny dzień! Nie do zapomnienia. A moja suknia jeszcze nie zamieniła się w szmaty. - Znów się zaśmiała. - Dynie nadal czekają na swoją rolę i mam całe dwanaście miesięcy do wybicia północy!

Miała dwanaście miesięcy. Pełne dwanaście miesięcy. Nagle ta myśl okazała się niesamowicie radosna. Będzie z nim przez cały ten czas, pracując, tak samo jak on...

Myśl o jej pracy przypomniała mu o czymś ważnym.

- Mam dla ciebie prezent ślubny... Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie ma takiej potrzeby. Dałeś mi dostatecznie dużo.

- Niezupełnie. - Uśmiechnął się. - Zdałem sobie sprawę, że nie znam cię za dobrze i zapytałem Berta, co byś chciała dostać.

- Zapytałeś Berta? W takim razie wyobrażam sobie...

- Zamknij oczy.

Wstawał świt. Panna młoda i pan młody stali u wejścia do namiotu, samotni nad brzegiem rzeki.

- Poprowadzę cię - powiedział cicho Alastair, biorąc Penny - Rose za rękę. - Ufasz mi?

Całym swoim sercem, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. Skinęła głową i pozwoliła się prowadzić.

Prezent ślubny znajdował się po drugiej stronie zamku. Szli w łagodnym świetle poranka poprzez pola jaskrów i maków, do miejsca gdzie budowano nowy mur.

Już z oddali zobaczyła prezent od Alastaira.

Był to wysoki na prawie dwa metry i szeroki u podstawy kopiec, starannie owinięty białym pergaminem i przepasany złotą wstążką.

Co, do licha...?

- Nie zamierzasz rozpakować? - spytał Alastair.

- Chyba nie mam na tyle śmiałości. - Patrzyła na kopiec, jakby mógł ugryźć. - A jeśli to nosorożec?

- Do licha, zgadłaś. - Roześmiał się.

Odwzajemniła ten uśmiech. lecz z lekkim drżeniem w sercu.

- Nie musiałeś tego robić. To wygląda jak...

- Jak co?

- Jak prawdziwy ślub - wyszeptała.

Jej słowa sprawiły Alastairowi przyjemność. Będzie przy niej tylko przez rok, ale rok, to przecież więcej niż nic.

Do licha, o czym on myślał?

To nedorzeczne, zachnął się, próbując przywołać zdrowy rozsądek. Czyż nie przysiągł sobie po śmierci Lissy? Czy jej śmierć niczego go nie nauczyła?

To był ślub dla interesu. Nic poza tym.

Tak samo jak ten podarunek dla żony. Nie był to prawdziwy ślubny podarunek...

- Rozpakuj - powiedział ostro, a ona rzuciła mu niepewne spojrzenie, czując, że coś się zmieniło. - Rozpakuj - powtórzył.

Dobrze. Zachowaj dystans. Skoncentruj się na paczce.

Cóż to była za paczka! Penny - Rose z wysiłkiem ciągnęła za nieskończenie długą wstążkę, zanim ją odwiązała, a potem odrzuciła na bok kawałki pergaminu. W środku były...

Kamienic szczytowe! Cofnęła się z niedowierzaniem.

- Podarowałaś mi kamienic szczytowe?

- Bert powiedział mi, że jesteś perfekcjonistką w dziedzinie obróbki tych kamieni - stwierdził Alastair, starając się ukryć zadowolenie z siebie.

Penny - Rose podniosła jeden z kamieni i patrzyła na niego z niedowierzaniem. Tych kamieni używano do zwieńczenia muru i okładania zewnętrznych ścian. Odpowiednio dobrane i ociosane sprawiały, że ściana wyglądała wspaniale, jak lukier na cieście! Ale ociosanie jednego kamienia zabierało jej prawie pół godziny i Bert często się zżymał z tego powodu.

- Ale...? - Nie mogła uwierzyć w to, co widziała. - Jak...?

- Zatrudniłem ekipę z zewnątrz - wyjaśnił Alastair. - Przywieziono je dzisiaj rano. - Kiedy odłożyła kamień, uniósł jej dłonie i wskazał na stwardniałą skórę. - Przez następny rok będziesz mogła kontynuować kamieniarskie prace, jeśli sobie tego życzysz, ale najcięższą robotę masz z głowy.

- Och, Alastair...

- To był pomysł Berta.

- Nieprawda. - Tego była pewna. - Bert nie wymyśliłby takiego prezentu. - Zdobyta się na drżący uśmiech.

Nie mogłaby wyobrazić sobie lepszego prezentu ślubnego, nawet gdyby próbowała.

Łza popłynęła po jej policzku, potem następna. Wytarła je gwałtownie grzbietem dłoni i bardzo mało romantycznie kichnęła głośno.

Ale Alastair czuł się naprawdę wspaniale.

Wszystko wydawało mu się takie nierealne. Stał w świetle poranka przy stosie kamieni, z kobietą w ślubnej sukni... Kobieta, która kichnęła, próbując pokryć wzruszenie i opanować płacz. A co było jego przyczyną? Stos ociosanych kamieni, który wydawał jej się najwspanialszym prezentem na świecie!

Wyciągnął rękę, żeby znów jej dotknąć, ale Penny - Rose cofnęła się gwałtownie.

- Nie!

- Dlaczego nie? - Spojrzał jej w oczy. - Nie podoba ci się mój prezent?

- Podoba mi się. - Wiedziała, co mogłoby się stać. Nie chciała, żeby ten mężczyzna ją pocałował.

Nie teraz. To nie było w porządku.

Nie chciała go uwieść w ten sposób. Nie chciała, żeby się z nią kochał, ponieważ była pod ręką.

Chciała, żeby się w niej zakochał. Tak jak ona zakochała się w nim. Tak mocno, że aż bolało...

- Ja... ja również mam dla ciebie podarunek - wykrztusiła i to go sprowadziło na ziemię. Podarunek...

- Nie masz żadnych pieniędzy - powiedział, zanim zdążył się zreflektować.

- Istnieją rzeczy, które można pozyskać bez pieniędzy. Pomyśl o Leo.

- Ach, nasz arystokratyczny pies - zgodził się. - Bezcenny podarunek od losu. - Potem zmarszczył brwi i skrzywił się z udawanym przestraczem. - Do licha, nie powiesz mi, że to kolejny pies?

- Nic z tych rzeczy - odpowiedziała z godnością. - Chociaż, jeśli znalazłabym takiego z odpowiednim rodowodem...

- Żeby pasował do Leo.

- Racja. - Rozluźniła się. Moment napięcia minął. - A więc chcesz zobaczyć mój prezent?

- Oczywiście, że tak. - Był zafascynowany. - Ale, Rose, nie ma powodu, żebyś dawała mi cokolwiek.

- Zaprosiłeś moje rodzeństwo na ślub - powiedziała jasno. - Dałeś mi kamienie. Jak najbardziej należy ci się prezent.

Zajął mi trochę czasu, żeby coś wymyślić, ale w końcu mi się udało. Chodź i zobacz!

Jeszcze raz przeszli wokół zamku, ale tym razem na południe, gdzie rozległe łąki graniczyły z lasami. Znajdował się tam mały pagórek, skąd widać było zamek, skaliste wybrzeże i nadrzeczną równinę. To było urocze miejsce. Penny - Rose znalazła je pewnego dnia, kiedy szukała spokoju, żeby zjeść lunch, i od tej pory przychodziła tu często.

W końcu zapytała o to miejsce Marguerite.

- Mój mąż, kochał ten zamek - powiedziała Marguerite. - Uważał go za dom swoich przodków. A rodzina Lissy z kolei nie mogła znieść myśli, że zostanie ona pochowana samotnie. Pod kaplicą znajduje się krypta rodzinna, ale my postanowiliśmy, że pochowamy ich razem właśnie na tym wzniesieniu.

Penny - Rose odkryła tu dwie proste płyty nagrobne, wtopione w lesistą okolicę i otoczone kwiatami.

- Alastair zasadził kwiaty - wyjaśniła Marguerite. - Wszystkie, które kochamy. Kwiaty polne i róże, i narcyzy, i tulipany, i wisterię... Przez cały rok kwitnie tu masa kwiatów.

Penny - Rose uznała, że jedynym dysonansem w tym pięknym miejscu było ogrodzenie. Groby otoczono bowiem zwykłą drucianą siatką, by nie wchodziło na nie bydło.

Postanowiła to poprawić, kierując się własnym gustem.

Alastair nie przychodził tu od wielu tygodni. Miał tyle spraw na głowie... Ale teraz... Zobaczył jej dzieło, zanim doszedł do grobów. Zwolnił krok. Dotarł do muru, zatrzymał się i patrzył na niego w milczeniu.

Zrobiony ze zwykłego piaskowca, perfekcyjnie obrobiony murek, wysoki na ponad metr otaczał nagrobne płyty, chroniąc je przed bydłem i złą pogodą. Był to najpiękniejszy mur, jaki widział w swoim życiu,

- Mogę rozebrać ten mur, jeśli ci się nie podoba - wyszeptała niespokojnie. - Ale to jedyna rzecz, jaką mogłam dla ciebie zrobić. Wiedziałam, że bardzo kochałeś swojego ojca i Lissę. Wydawało mi się, że mój pomysł ci się spodoba...

Tak było. Nie mogła wymyślić lepszego prezentu.

Alastair wspiał się na murek, w jednym miejscu obniżony, by można było dostać się do środka. Wyciągnął rękę do Penny - Rose. Po króciutkim wahaniu podała mu dłoń, uniosła suknię i wspięła się razem z nim.

W dole dwie proste płyty nagrobne tonęły w polnych kwiatach i masie kwitnących teraz tulipanów i dzikich róż. Wisteria misternie oplatała kamienie, a ponieważ traciła już swoje kwiaty, wszędzie leżały delikatne, niebieskie płatki.

- Dziękuję... dziękuję ci - powiedział z prawdziwym wzruszeniem.

Penny - Rose znowu zbierało się na płacz.

- Czy masz chusteczkę? - zapytała cicho.

- Zamiast niej dostałem kwiat do butonierki. - Uśmiechnął się i wyciągnął z klapy czerwoną różę. - To wszystko, co mam. Teraz powinienem wszystkim się z tobą dzielić, czyż nie? - Był to żart, ale zawisł pomiędzy nimi jak słodka obietnica na nadchodzące dni.

- Lepiej wracajmy do zamku - powiedziała Penny - Rose niepewnie. - Po południu mamy samolot, a w ogóle nie zmrzyliśmy oka.

- To prawda. - Ale nie był w stanie oderwać od niej oczu. - Rozpoczynamy miodowy miesiąc.

- Wakacje - poprawiła go. - Tylko prawdziwe małżeństwa wyjeżdżają na miodowy miesiąc.

- A my nie pobraliśmy się naprawdę?

Ani ona, ani Alastair nie byli gotowi na taką rozmowę. Nie zamierzała go uwodzić. Stawką był trwały związek, więc

należał o zachować rozsadek. Przynajmniej musiała próbować.

- Nie, Alastair. nie pobraliśmy się naprawdę - odpowiedziała. Spojrzała w dół, na grób Lissy i blady uśmiech pojawił się na jej ustach. - Mam nadzieję, że zostaniemy... dobrymi przyjaciółmi. Jak ty i Lissa. Ale to jeszcze nie jest podstawa do małżeństwa.

- Lissa i ja tak uważaliśmy.

- Może, ale ja nie jestem Lissą. - Weszła z powrotem na murek i stała na górze przez moment, patrząc w dół. Wyglądała niebywale uroczo, w pięknej Ślubnej sukni, na tle brzasku poranka, z dywanem polnego kwiecica u stóp. - Jestem sobą. Jestem Penny - Rose. Dziewczyną, która wyszła za mąż dla pieniędzy. Jestem twoją żoną na rok, i tylko na rok. Musimy o tym pamiętać.

Drzwi pomiędzy sypialnią Alastaira i jego nowo poślubionej żony pozostały zamknięte.

- Dobranoc - powiedziała, kiedy wrócili do zamku. - Mamy tylko osiem godzin do samolotu. Znikam, żeby złapać trochę snu. Radzę ci, zrób to samo.

Jak mógł zasnąć, kiedy niemal każdym nerwem swego ciała czuł, że jego świeżo upieczona żona śpi tuż za ścianą?

Belle.

Pomyśl o Belle, powtarzał sobie z uporem. Ożenisz się z nią. To będzie małżeństwo, jakiego pragniesz.

A jak wyglądałoby jego małżeństwo z Rose? Czy kiedyś... stałoby się prawdziwe?

Byłoby podobne do małżeństwa jego rodziców, ponieważ jeśli otworzyłby się przed Rose, jeśli wpuściłby ją do swego serca, nie miałby już drogi odwrotu.

Zareczył się z Lissą i skończyło się tragedią. Jeśli znów miałyby się coś takiego stać, chyba by oszalał, postradał zmysły, skazał się na cierpienie. A może już był szalony?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zabranie ze sobą rodzeństwa Rose nie rozwiązało problemu. Do tego wniosku doszedł Alastair już kilka dni później, gdy okazało się, że dzieciaki, jak mawiała o nich Rose, świetnie się bawią i cieszą z niespodziewanych wakacji, ale w żadnym razie nie zamierzają zakłócać intymności młodej parze. Przeciwnie, robili wszystko, by zapewnić im jak najwięcej romantycznego odosobnienia.

- Chcemy spędzać z wami czas - powtarzali zgodnie Penny - Rose i Alastair, ale było to jak rzucanie grochem o ścianę.

- Na dziś rano wynajęliśmy katamarany - oświadczyła Heather. - Instruktor może wziąć tylko trzy osoby, więc musicie znaleźć sobie coś innego do roboty. Zastanawiam się co? - Rzuciła im wymowny uśmiech i zniknęła.

Pozostali sami. Znów.

- Pójdę na spacer - powiedziała Penny - Rose, a Alastair spojrział na nią ze smutkiem. Przez trzy dni w ogóle nie odpoczęła i nie nabrała sił.

- Czy mogę ci towarzyszyć?

Wydawało się, że poważnie się nad tym zastanawia. Jakby rzeczywiście nie miała na to chęci.

- Jeśli chcesz - powiedziała w końcu.

Oczywiście, że chciał. Któż by nie chciał? W prostym sarongu, z rozpuszczonymi włosami i opaloną twarzą, wyglądała tak pięknie, że zapierało dech. Który mężczyzna mógłby oprzeć się takiej kobiecie?

Zwłaszcza, jeśli ta kobieta była jego żoną.

Tylko formalnie!

Musiał stale sobie o tym przypominać. Traktowano ich jak zakochanych i coraz trudniej było im zachowywać dystans.

Najgorsze okazało się zakwaterowanie. Na wyspie były trzy chatki dla gości, wspaniałe, pokryte trzcina bungalowy.

Liz i Heather zajęły jedną. Mike drugą, dla państwa młodych pozostawiając trzecią.

Bungalow stał nad samym morzem; wystarczyło rozsunać ściany, by wpuścić do środka morskie powietrze i światło księżyca. Ale w sypialni stało tylko jedno olbrzymie łóżko.

Musieli ułożyć pośrodku poduszki w charakterze przegrody.

W pewnym sensie poduszki spełniły swoje zadanie. Ale podkrążone oczy Rose świadczyły, że tak samo jak Alastair odczuwała napięcie i źle sypiała.

Była tak blisko, a jednocześnie tak daleko. A przecież była jego żoną!

Tylko opłaconą towarzyszką na rok, przypomniał sobie z goryczą, kiedy spacerowali wolno po piasku. Nie mógł niczego od niej wymagać, w przeciwnym razie, cóż by począł, gdy wszystko się skończy?

Ale czy musiało się skończyć?

Niestety musiało, wmawiał sobie zapamiętałe. Nawet jeśli byłby tak głupi, żeby stracić głowę, nie mógł przecież zapominać o Belle...

- Pensa za twoje myśli - odezwała się Penny - Rose, a on uniósł głowę zaskoczony. Brodzili po wodzie. Alastair miał na sobie spodenki kąpielowe. W każdej chwili mógł wskoczyć do wody i pływać. Jeśli sytuacja by go do tego zmusiła...

- Przepraszam... - Zdobył się na uśmiech. - Przepraszam. Myślałem o Belle.

Uśmiech Penny - Rose zniknął. Belle. Oczywiście stała pomiędzy nimi przez cały czas.

- Musi ci jej brakować - przyznała Penny - Rose. - To trudne dla was dwojga...

- Ja... - Do cholery, skoncentruj się! Wyrażaj się z sensem! - Belle zaaprobowała ten pomysł.

- To świetnie się składa.

Ale Belle nazwała pogardliwie Rose „stworzeniem”.

Alastair zerknął na nią z ukosa. Łagodna bryza rozwiewała jej włosy, słońce ogrzewało twarz, a ona z lubością wdychała zapach morza.

- Czy tu nie jest cudownie? - szepnęła, a on był zmuszony znów się uśmiechnąć. - Jak w bajce...

- Rzecz jasna. - Ale nie miał na myśli tego samego co ona. Może powinien jednak wskoczyć do wody?

Penny - Rose przystanąła. Daleko w zatoce zauważyła trzy katamarany. Obserwowała je przez chwilę, a potem westchnęła.

- Chciałabym ci podziękować - powiedziała z powagą. - Za to, co dla nas robisz.

- Robię to dla siebie.

Zanim mógł ją powstrzymać, złapała go za rękę.

- Myślę, że robisz to dla swoich rodaków, i dla Belle. i dla swojej matki... i dla mnie. Ale chyba nie dla siebie samego. Zaczynam podejrzewać, że wcale nie chcesz być księciem.

- To nie jest złe zajęcie - próbował żartować, ale dotyk jej ręki go obezwładniał.

- Nie lubisz być na widoku publicznym - ciągnęła. - A będzie przecież jeszcze g∞rzej. Rozwód spowoduje mnóstwo zamieszania... -

- Dam sobie radę. - Wzruszył ramionami. Rok wydawał się bardzo odległą perspektywą.

- Chciałabym ci wszystko ułatwić.

W takim razie, odejź! - pomyślał. Był rozdarty wewnętrznie. Mieć ją tak blisko siebie...

- Chodźmy popływać - zaproponował.

- Żałuję, że nie umiem - odparła ze smutkiem. Zapomniał. Znów.

Nie umiała pływać. Odkrył to pierwszego dnia. W jej ciężkim dzieciństwie nie było na to czasu. Ale nie zdobył się

na odwagę i nie powiedział, że ją nauczy. Jak mógł ją uczyć pływać, skoro bał się jej dotknąć? A czy mógłby jej dotykać bez...

- W porządku. - Wyzwolił rękę. - Ty się trochę pochłapiesz, a ja pokonam swój zwykły dystans.

Po chwili ze złością ciał wodę ramionami. Spożytkuje pozytywnie nadwyżkę energii fizycznej. Przez te parę dni przepłynął już chyba z pięćdziesiąt kilometrów! Za każdym razem, kiedy tracił nad sobą panowanie, rzucał się do wody i pływał, podczas gdy Rose bawiła się na płyciźnie.

Czy rzeczywiście się bawiła?

Oczywiście, że tak! Nigdy nie była na plaży. To była dla niej nowość. Brodzenie po wodzie na razie musiało wystarczyć.

Zaczynał być niemiły....

Ale gdyby taki nie był, doprowadziłoby to do nieszczęścia. Uczyć ją pływać! Być przy niej tak blisko...

Jakiś ruch na horyzoncie przyciągnął jego wzrok, wyrywając go z zamyślenia.

Poza falochronami stadko delfinów ślizgało się na grzbietach masywnych, wzburzonych fal. Rzucały się na szafirowe grzebienie bałwanów rzędami, a musiało być ich ze trzydzieści.

Alastair odpłynął dostatecznie daleko od brzegu, żeby to widzieć. Ale Rose nie mogła dostrzec delfinów z miejsca, w którym była.

A tak je uwielbiała! Alastair przyglądał się przez chwilę sympatycznym morskim ssakom, a potem spojrzął do tyłu na Rose. Leżała plackiem na płytkiej wodzie, leniwie przebierając nogami. Miała na sobie czerwone bikini i nic poza tym.

Wyglądała na bardzo szczęśliwą...

Ale oglądanie delfinów w naturze było okazją, jaka może się nie powtórzyć. Powinna to zobaczyć.

Pomiędzy brzegiem a wałem z piachu, za którym baraszkowały delfiny, ciągnął się szeroki na sześćdziesiąt metrów korytarz głębokiej wody. Tam właśnie pływał.

Mógłby przeholować ją przez głęboką wodę, gdzie wał piachu tworzył występ. Jeśli pozwoli mu to zrobić... Jeśli mu zaufa...

Ale przecież nie było żadnego powodu, by nie miała mu zaufać. A było wiele przyczyn, dla których powinna.

- Rose! - krzyknął, kierując się w jej stronę. - Chodź i zobacz! To fantastyczne!

Rzeczywiście widowisko było fantastyczne. Tak samo jak jej zaufanie. Po prostu leżała w jego objęciach, całkowicie polegając na jego sile i umiejętnościach, kiedy holował ją przez morze.

- Kop nogami - poinstruował i poczuł, że zaczęła to robić. Była bardzo odważna. Nie lada zuch!

Ale dotykane jej podczas holowania, silnie przyciśniętej do swojego boku na głębokiej wodzie, trzymanie w ramionach - to dopiero była sensacja!

W końcu poczuł pod stopami piach i delikatnie ją na nim postawił.

Nie potrafił jednak puścić jej całkowicie. Zresztą musiał ją obrócić w laki sposób, żeby patrzyła w stronę delfinów. Poza tym wciąż byli blisko głębokiej wody, więc jeśli straciłaby równowagę...

Jakże miło było mieć ją u swego boku. Jak dobrze!

Ale ona wydawała się prawie nieświadoma obecności mężczyzny. Całkowicie pochłaniały ją delfiny, które ślizgały się, skakały i nurkowały dla samej przyjemności istnienia. Raz za razem rzucały się na fale, przebijając szafirową wodę

ciałami, które wyglądały jak świetliste, srebrne strzały, a ich radość można było prawie odczuwać namacalnie.

- Są po prostu... po prostu fantastyczne - szepnęła Rose. a Alastair mógł się tylko zgodzić.

Cały poranek był magiczny. To miejsce. Wyspa. Delfiny, słońce na jej twarzy... Cała ona...

A potem równie nagle jak się pojawiły, delfiny odpływały. Skakały jeszcze na falach wokół przylądka i dalej w morzu, dostarczając także emocji trojgu młodym na katamaranach.

Rose stała chwilę z przymkniętymi oczami, a on czuł, jak chłoneła to wszystko. Czyste piękno. Magię.

A potem kiedy otworzyła oczy, zauważył, że rzeczywistość dotarła do jej świadomości. Niepostrzeżenie odsunęła się od niego.

- Wracajmy do brzegu - powiedziała. - Dziękuję, że mnie tutaj przyholowałeś, ale czas. by moje stopy poczuły grunt.

- Powinnaś sama dopłynąć - mruknął, a ona skinęła głową.

- Tak. Ale nie potrafię. Potrzebuję holu. Potem możesz wrócić do swojego pływania.

I nagle Alastair uświadomił sobie, że nigdy go o nic nie prosiła. Dawała, dawała i dawała. Jeśli nie miałby dostatecznie poważnego powodu, nigdy by go nie poślubiła.

Nie wyszłaby za męża dla zysku. Nie dla siebie samej.

- Czy nic chciałabyś nauczyć się pływać? - zapytał, a w jego uszach własny głos zabrzmiał obco. Nie zamierzał przecież tego zrobić, czyż nie?

- Czy chciałabym...?

- Mogę cię nauczyć. - Uśmiechnął się. - Nauczyłem Lisę. To imię padło naturalnie, bez żadnego napięcia. Lissa... Od momentu jej śmierci nie był w stanie o niej mówić. Próbował o niej nie myśleć. Ale teraz ogarnęła go fala wspomnień,

kiedy jako dziesięcioletni chłopiec trzymał swoją sześcioletnią kuzynkę pod brzuchem, krzycząc: „Kop, kop!”.

A Lissa kopała na oślep tak mocno, że miał przez kilka tygodni siniaki.

Nagle uśmiechnął się błogo, jakby spadł z niego wielki ciężar. Żal odszedł niepostrzeżenie, a wspomnienia, które pozostały, były pełne słońca, śmiechu i miłości.

Ale nie namiętności...

Byli z Lissą dobrymi przyjaciółmi. Niczego więcej nie chcieli, może nawet nie byli świadomi, że coś więcej istniało. Ona zginęła, zanim mogli się przekonać.

A teraz...

Dziś już wiedział, że istniało coś więcej. To, co czuł do kobiety, którą miał u boku, było na pewno czymś innym niż przyjaźń.

Do diabła!

Penny - Rose przyglądała mu się uważnie i wydawało się, że czyta w jego myślach.

Nie, to niemożliwe. To tylko wyobraźnia.

- Jeśli mogłeś nauczyć Lissę, możesz nauczyć mnie - powiedziała miękko. - Och, Alastair, będę taka szczęśliwa!

W ten sposób rozpoczął się najradośniejszy dzień w życiu Alastaira. Cały poranek spędzili w wodzie. Penny - Rose obdarzyła go absolutnym zaufaniem, a jej wiara w siebie i zapał szybko zaczęły przynosić efekty.

Do wieczora prawie nauczyła się pływać. W każdym razie potrafiła już wykonać kilka ruchów, zanim musiała się wynurzyć i wprost pękała z dumy.

- Umiem pływać, umiem pływać! - piszczała wesoło przy obiedzie, a jej rodzeństwo patrzyło na nią zdziwione.

- Zachowujesz się jak dziesięciolatka.

- Bo tak się czuję!

- Ale kiedy miałaś dziesięć lat - powiedziała wolno Heather, patrząc na siostrę z uwielbieniem - zachowywałaś się jak trzydziestolatka. - Odwróciła się do Alastaira. - Nic potrafimy tego wyrazić, ale jesteśmy tak szczęśliwi, że Penny - Rose cię spotkała...

Alastair uśmiechnął się, ale poczuł się nieswojo. Jak oszust. A przecież zapłacił za wszystko. Zapłacił za pannę młodą. Dlaczego więc czuł się tak podle?

Dlatego, że jej rodzeństwo było przekonane, że robił to z miłości. A to nie była prawda. Za dwanaście miesięcy on odejdzie.

Z powrotem do Belle.

Belle nigdy nie przyszłaby na obiad z piaskiem na nosie, bosymi stopami i twarzą bez makijażu, za to rozpromienioną szczęściem, pomyślał nagle, obserwując uroczą, śmiejącą się Rose.

Belle będzie rozsądną, praktyczną żoną.

- Spróbuj homara - powiedziała Penny - Rose, wręczając mu kleszcze. Wydawała się zupełnie nieświadoma jego zakłopotania. - Ten okaz broni swojego terytorium nawet po śmierci. Nie mogę wydobyć mięsa z tej skorupy.

Zaśmiał się głośno. Była upačkana w homarze aż po łokcie, a jej radość udzielała się wszystkim. Wrócił myślami do wieczoru, kiedy jadła pierwszego w życiu ślimaka i domyślił się, że to był jej pierwszy w życiu homar.

- Pozwól. - Rozłamał skorupę z łatwością świadczącą o wprawie. A potem nagle nie mógł się powstrzymać i włożył delikatny kawałek mięsa między jej rozchylone wargi. Patrzyła na niego zdumiona, a mięso zniknęło powoli w jej ustach...

Ten gest nabrał niesamowicie seksownego znaczenia. Za sobą usłyszeli figlarny chichot Heather.

- Przepraszam, nie przeszkadzamy?

- Nie. - Penny - Rose przełknęła i zaczerwieniła się aż po czubek głowy. - Ja... dziękuję.

- Nie ma sprawy. - Alastair próbował mówić spokojnie, ale nie osiągnął zamierzonego efektu. - Rozłupywanie homarów to moja specjalność, podobnie jak lekcje pływania.

Korciło go, by zrobić to jeszcze raz. Włożyć trochę więcej homara pomiędzy te wargi. Pragnął tego rozpaczliwie. Ale Rose zdecydowanie odsunęła talerz.

- Pływanie jest trudniejsze od układania murów - powiedziała podnieconym głosem. - Idę do łóżka. Dobranoc.

I odeszła. A właściwie uciekła. Alastair został z jej siostrami i bratem. Wszyscy patrzyli na niego z wyraźnym oczekiwaniem. Nie mógł ich zawieść.

- Ja też znikam - powiedział, a reszta towarzystwa przyjęła to oświadczenie z całkowitym zrozumieniem. Tak właśnie być powinno podczas miodowego miesiąca.

Ratunku!

Ale i tak by odszedł. Ponieważ Rose czekała.

Kiedy wrócił do chatki. Rose brała kąpiel. Nie pozostawało mu nic innego do roboty, jak położyć się na łóżku i wsłuchiwać się w odgłosy dochodzące z łazienki, która była rodzajem patio o trzech cienkich ścianach, a czwartej otwartej na morze.

Wyobrażał sobie Rose leżącą, w białej, przepastnej wannie wbudowanej w podłogę, która miała dwa miękkie oparcia na głowy i zaprojektowana została tak, żeby kochankowie mogli, leżąc obok siebie w ciepłej wodzie, obserwować księżyc nad oceanem.

Ale jedna strona tej wanny pozostawała pusta. Jego strona. Po drugiej leżała Rose.

Rose...

Popuścił wodze wyobraźni. Cudowna, naga Rose, ubrana tylko w mydlaną pianę, zmywająca sól i piasek ze swojego

prześlicznego ciała. Penny - Rose w wannie przeznaczonej dla dwojga...

- Popadasz w obłąd - powiedział do siebie zdesperowany.
- O ile już się to nie stało!

Wyszedł na spacer. Ale dokąd mógł pójść? Jeśli obszedłby chatkę, mógł dojść do miejsca, z którego jak na dłoni wdziałyby kąpiącą się Rose...

Czyżby zamieniał się w podglądacza!?

Poszedł w przeciwną stronę.

Do licha, nie był w niej przecież zakochany... Ale zdecydowanie jej pożądał.

Otóż to. Znalazł odpowiedź. To była tylko żądza. Pragnął jej ciała. Był podniecony, i cóż w tym dziwnego. W końcu była jego żoną, jego dziewiczą panną młodą...

Powinna pozostać dziewicą, powiedział sobie z desperacją. Do diabła, czyż właśnie nie dlatego się z nią ożenił? A poza tym nie chciał zobowiązań. Prawdę mówiąc, w ogóle nie chciał się żenić. Zgodził się poślubić Belle, ponieważ jego matka pragnęła doczekać się wnuków. Zresztą jemu też podobał się pomysł z dziećmi, potrzebował również gospodyni. Cały ten układ wydawał się sensowny. Rozsądek - oto przyzwoita podstawa do zawarcia małżeństwa.

Ale nie pożądanie!

Powinien więc wrócić do chatki, ułożyć się po właściwej stronie poduszek i jak najszybciej zasnąć.

Ale najpierw musiał wziąć zimny prysznic.

Zimny prysznic nie pomógł.

Rose pachnąca kąpielą, w jednej z tych cholernych koszul nocnych, które kupili w Paryżu, odpoczywała skulona na swojej połowie łóżka.

Dużo czasu spędził pod zimnym prysznicem. Kiedy wyszedł, Rose leżała w półmroku. Tylko jedna lampka nocna była włączona.

- Czujesz się lepiej? - wyszeptała Rose.
- Tak, dziękuję. - Udało mu się skinać głową.
- To był wspaniały dzień - powiedziała sennie, kiedy wsunął się pod prześcieradło. - Dziękuję ci, Alastair.
- Nie ma za co. - To zabrzmiało szorstko. Zmusił się do uśmiechu, a potem zgasił lampkę. Ale w świetle księżycy nadal rozpoznawał kształty Penny - Rose pod prześcieradłem. Była tak blisko! - Ja też się dobrze bawiłem.
- Nie widziałeś siebie w roli instruktora pływania, prawda?
- W wielu rolach się nie widziałem - odpowiedział posepnie. - W roli księcia, w roli nauczyciela pływania...
- W roli męża?
- Twoje rodzeństwo bierze nasze małżeństwo na serio - wybuchnął. W tym właśnie leżał problem! Gdyby tak nie było, nie musiałby udawać. To te pozory doprowadzały go do szału...
- Tak - potwierdziła. - Masz coś przeciwko temu?
- Ja... nie. Ale będzie nam trudniej pod koniec roku.
- Alastair, będziemy się o to martwić za rok. A teraz... teraz przeżywam miodowy miesiąc moich marzeń. Nauczyłam się pływać! Jestem tutaj z moimi siostrami i bratem... I z tobą. Nie mogłabym być bardziej szczęśliwa, nawet gdybym próbowała.
- On mógłby. On mógłby być o wiele szczęśliwszy. Wystarczyło, że odrzuciłby te cholerne poduszki!
- Cieszę się, że dobrze się bawisz.
- Bawię się wspaniale. - I zanim się zorientował, co zamierzała zrobić, wsunęła rękę między poduszki i znalazła jego dłoń. Jej palce były ciepłe i pewne, kiedy unosiła jego rękę do swoich warg i delikatnie pocałowała czubki jego palców.
- Był to gest podziękowania. Nic poza tym, czyż nie?

- Czuję się jak w bajce - powiedziała łagodnie. - Bajkowy dzień. Bajkowy księżę.

- To się skończy. - Ogromnym wysiłkiem udało mu się wycofać rękę. Głos, który wydobył się z jego gardła, przypominał zduszony rechot. - Dla Kopciuszka wybiła w korku północ. Twoja północ też nadejdzie.

- Nie zapominam o tym. - Jej głos nagle stał się poważny. - Alastair, dlaczego tak bardzo obawiasz się zobowiązań?

- To nieprawda.

- Dlaczego nie pozwolisz sobie zakochać się w... Belle? Nigdy nawet trochę mnie nie kusiło, żeby pokochać Belle, pomyślał, ale nie powiedział tego na głos. Ale przy tobie...

Musiał dać rozsądną odpowiedź. Odpowiedź, którą uznałaby za prawdziwą.

- Powiedziałem ci już wcześniej. Ja nie mam zwyczaju się zakochiwać.

- Ponieważ mógłbyś zostać zraniony? - sondowała.

- Ponieważ zostałbym zraniony. Nic nie trwa wiecznie.

- Kiedy projektujesz swoje budynki, planujesz, że przetrwają tysiące lat? - zapytała. Zapomniała, żeby mówić szeptem. W jej głosie słychać było ciekawość.

- Myślę raczej o setkach lat. - Wzruszył ramionami. - A pewnie przetrwają najwyżej czterdzieści. Może mniej.

- Mimo wszystko uważasz, że warto je budować. Do licha. Wpadł prosto w jej sidła.

- Budynki to co innego - skwitował.

- Oczywiście - odpowiedziała łagodnie. - Co innego związki pomiędzy ludźmi, ale są pewne podobieństwa. - Zmarszczyła brwi i zasepiła się. Nawet w ciemności rozpoznawał jej nastrój. - Straciłeś Lisę - powiedziała cicho. - Twierdziłeś, że była twoją najlepszą przyjaciółką. Dzisiaj opowiedziałeś mi, jak uczyłeś ją pływać, kiedy byliście

dziećmi. Czy wiedząc, że ona umrze, zrezygnowałbyś z tamtych chwil?

- To nie twoja sprawa.

- Po prostu jestem ciekawa.

- A więc przestań być ciekawa i idź spać.

- Wydaje mi się, że nie jesteś w porządku w stosunku do Belle - ciągnęła. - Małżeństwo opiera się na bezgranicznej miłości do drugiej osoby.

- Jak małżeństwo twoich rodziców?

- To nie jest fair.

- Czyżby?

- Przynajmniej dali sobie szansę - powiedziała nerwowo. - Tak, kochali się, choć było to bolesne. Moja matka miała nieudane małżeństwo, ale urodziła czworo dzieci i kochała mojego ojca do szaleństwa. Kochała go i chyba nigdy niczego nie żałowała. A ty kochałeś Lissę i tak samo powinienes pokochać Belle.

- Nie mogę pokochać Belle.

- W takim razie nieżeń się z nią.

- Poślubiłem ciebie.

- To tylko małżeństwo na niby, Alastair. Pomiedzy nami leży sterta poduszek... Wy z Belle nie udajecie.

- Nie ma takiej potrzeby - odparł wyczerpany. - To układ biznesowy.

- Ale... - Zastanowiła się przez moment. - Nie płacisz jej.

- Nie.

- Macie zamiar mieć dzieci?

- Może... Potrzebuję spadkobierców.

- Biedni, mali spadkobiercy - powiedziała łagodnie. - Mam nadzieję, że Marguerite będzie kochać ich dostatecznie mocno za was dwoje.

- Będę ich kochał.

- Nie. - Penny - Rose pokręciła głową. - Jak byś mógł? Przecież to naruszyłyby twoją cenną niezależność.

- Rose...

- Penny - Rose - poprawiła.

- Czy nie moglibyśmy pójść spać?

- Jak mogę zasnąć? - dopytywała się. - Jak mogę zasnąć, kiedy miałam taki cudowny, wspaniały dzień! Nauczyłam się pływać i widziałam delfiny, a teraz leżę w łóżku, całkiem rozbudzona obok najbardziej uroczego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek poznałam i... i ty spodziewasz się, że zasnę?

Cisza.

Do licha, ona czuła to samo co on!

- Ja...

- Wzięłaś zimny prysznic - powiedziała ostrożnie. - Wiem. Z łazienki nie wydobywała się para. Czy myślisz, że moja kąpiel była gorąca?

- Rose...

- To nie do zniesienia - przerwała. - Zaczynam bzikować, a przed nami jeszcze dwanaście długich miesięcy. Lepiej zabierz mnie do domu, i wykop kilka fos dokładnie przez środek zamku, a potem wpuść do nich aligatory. Będziemy mieszkać po dwóch stronach. Sytuacja wymyka nam się spod kontroli.

- Rose, jeśli bylibyśmy rozsądni...

- Dlaczego, do diabła, mamy być rozsądni?

- Ponieważ...

- Ponieważ co? - Poduszka osunęła się na nią, a ona chwyciła ją i rzuciła przez pokój. - Głupia poduszka!

- Rose...

- Przesłań z tym „Rose”. - Była tak zła, że prawie parsknęła.

- Dobrze. Oto prawda. Nie chcę udawać tak jak ty i chować głowy w piasek przez dwanaście miesięcy.

- Nie wiem, o czym mówisz. Ale dobrze wiedział.
- Czy nie czujesz niczego pomiędzy nami?
- Nie!
- Kłamiesz.

Penny - Rose miała naprawdę dosyć. Wzięła głęboki oddech i powiedziała to, czego nigdy nie zamierzała mu powiedzieć.

- Kocham cię - oświadczyła. Była na niego wściekła. Była również wściekła na siebie.

Kolejna poduszka pofrunęła w kąt pokoju.

- Kocham cię! - powtórzyła z pasją. - Wiem, że to głupie. Głupie, głupie, głupie! Ale wybrałaś właśnie mnie. Wyciągnąłeś mnie z biedy, zabrałeś do Paryża, karmiłeś ślimakami, serami i truskawkami, kupiłeś mi najbardziej seksowną bieliznę, jaką może mieć kobieta, a teraz nawet nie chcesz na mnie patrzeć... I dałeś mi najwspanialszego pieska...

A to dopiero! Najwspanialszego pieska...

- Czy mówimy o Leo? - wtrącił ostrożnie, a ona zachnęła się i odrzuciła kolejną poduszkę. Kusilo ją, żeby go nią dzielić.

- Zamknij się! - Była cała rozpalona. - I słuchaj dalej. Wziąłeś mojego małego braciszka na drużbę... I dałeś mi kamienie w prezencie ślubnym! Do licha, jestem w tobie zakochana. To wszystko. Powiedziałam to. Rób z tym, co chcesz. Wasza Księżęca Głupia Wysokość. - Jej oddech przeszedł w łkanie.

- Ale nie martw się. pod koniec roku odejdę, tak jak obiecałam. Powinieneś jednak wiedzieć, z czego rezygnujesz. Masz żonę, może nie taką, jaką byś chciał, ale mimo wszystko żonę. Bo jestem twoją żoną, która kocha cię i która daje ci całe swoje serce, nie spodziewając się niczego w zamian. - Przekręciła się na brzuch i wtuliła twarz w poduszkę. A potem znów usiadła i przełknęła ślinę. Sytuacja była nie do

zniesienia. Musiała ją jakoś rozładować. - Z wyjątkiem jutrzejszej lekcji pływania - dodała z wysiłkiem, podczas gdy Alastair patrzył na nią z otwartymi ustami.

I na tym się skończyło.

Wtuliła głowę w poduszkę, a Alastair nadal siedział, bezradnie szukając stosownych słów. Ale co mógł powiedzieć? Nic mu nie przychodziło do głowy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alastair spał na plaży.

A raczej rzucał się i przewracał na piasku. Wziął koc i opuścił bungalow, w którym jego żona leżała nieruchomo, miarowo oddychając. Wiedział jednak, że nie spała i że nie zasną oboje, jeśli on pozostanie po drugiej stronie łóżka.

Leżał więc teraz, w świetle księżycy, słuchając fal łagodnie obmywających brzeg i zastanawiał się na przyszłość swoją i Rose.

Wróc do niej - krzyczało jego ciało. Wystarczyło wykonać jeden gest...

Ona go kochała?

Nonsens. To niemożliwe. Czysta fantazja. Za bardzo się do niej zbliżył, to jasne, a ona była taka samotna. Widziała w nim mężczyznę, jakim nie był i być nie chciał.

Miłość? Miłość przeminie. Romantyczna miłość? Też coś!

Ale przecież jego matka i ojciec kochali się, a ich miłość przetrwała ponad trzydzieści lat, zanim nastąpiło tragiczne zakończenie. Wystarczył jeden pijany kierowca...

Lissa jechała wtedy razem z ojcem Alastaira i oboje zostali zmieceni z tego świata w ciągu jednej sekundy. Stracona na zawsze miłość...

Odnaleziona miłość?

Rose czekała w chatce. Czekala na swojego męża.

Powinienem ją posiąść, pomyślał z furją. To byłoby takie łatwe. Przyjąć jej miłość.

Ale nie był zdolny jej odwzajemnić. Dawanie oznaczało ból. Nie mógł narazić się na taki ból po raz wtóry! Niezależnie od tego, jak bardzo była godna pożądania, nie potrafił zdobyć się na ten ostateczny krok.

Leżał więc na wpół drzemiąc na piachu, a jego ciemna sylwetka rysowała się ledwie cieniem na piachu. Kiedy Penny

- Rose wybiegła na plażę, o mało się o niego nie przewróciła. Upadła na kolana.

- Alastair... - W jej głosie nie słyhać już było pożądania czy złości. Zabrzmiał w nim strach, okropny, prawdziwy strach.

- Co się stało? - Usiadł, a ona nadal klęczała, w uroczym negliżu, z rozwianym włosiem i oczami wielkimi w świetle brzasku.

- Alastair, chodzi o twoją matkę.

Marguerite miała zawał serca. Zatelefonowano do recepcji lotniska i portier przyszedł do chatki z tą wiadomością.

- Marguerite pojechała do Paryża w dzień po naszym ślubie - wyjaśniała Rose Alastairowi. - Miała bóle w klatce piersiowej, które się nasilały. Wezwała lekarza, ale zanim przybył, nastąpił zawał. Teraz leży na intensywnej terapii.

- Jadę! - Alastair zaczął się podnosić.

- Pojadę z tobą - poprosiła.

Ale Alastair już jej nie słuchał. Myślami był przy matce.

- Dowiem się, jak szybko mogę się dostać do Paryża.

Ale dostać się do Paryża nie było łatwo. Łódź zaopatrzeniowa przyplęwała na wyspę tylko raz w tygodniu, przywożąc gości z kontynentu.

- A nasz helikopter nie jest sprawny - powiedział kierownik ośrodka przeprasząc. Zanim Penny - Rose i Alastair dotarli do jego biura, już zasięgnął w tej sprawie informacji. - Remontują silnik. Obawiam się, że to potrwa do czwartku. Ale mógłbym coś zaproponować... Właścicielem jednej z tutejszych wysep jest pewien bogaty, ekscentryczny rybak. Żyje samotnie i nie spotyka się z ludźmi. Posiada własny helikopter.

- Czy go wypożyczy? - Alastair zmarszczył brwi.

- Może, ale jest tam miejsce tylko dla jednego pasażera. - Kierownik rzucił przepaszające spojrzenie w stronę Penny - - Rose.

- Nie szkodzi. Sam polecę.

- Alastair, ja muszę jechać z tobą - upierała się Penny - Rose.

- Słyszałaś, że nie ma miejsca - uciał. - Ani takiej potrzeby. Nie potrzebował jej! Twarz Penny - Rose zeszywniała. Ale przecież martwiła się o Marguerite...

Do licha, martwiła się o nich oboje. Co pocznie Alastair, jeśli, nie daj Boże, coś stanie się z jego matką?

- Mimo wszystko, chcę jechać.

- Obawiam się, że na razie to niestety niemożliwe, droga pani - wtrącił się kierownik recepcji. - Podniósł słuchawkę telefoniczną i spojrzał pytająco na Alastaira. - Samolot z Suva do Europy wylatuje dziś o dziewiątej rano. Zostało niewiele czasu. Jeśli uda mi się szybko załatwić helikopter, może pan na niego zdążyć.

- Będę zobowiązany - wymamrotał Alastair. Odwrócił się i spojrzał na Rose. Wyglądała... Do licha, wyglądała... jak zbity pies! - Dzieciaki mają zarezerwowany lot do Australii na sobotę - powiedział miękko. - Wtedy przyplywa łódź. Wiesz przecież, że to wakacje, o jakich zawsze marzyli. Niech się nimi nacieszą. I ty też. - Nie mógł się powstrzymać i pogładził ją po policzku, jakby chciał ją tym gestem pocieszyć. - Baw się dobrze i wracaj, kiedy oni odjadą.

- Nie chcesz, mnie.

- Nie... nie potrzebuję cię - przyznał. Na tym właśnie polegał problem.

- Belle?

Alastair zatelefonował na komórkę Belle, kiedy siedział w hali odlotów. Odebrała telefon zaraz po pierwszym dzwonku.

W tle słycać było odgłosy jakiegoś przyjęcia - Śmiech, brzęk szklanek. W Paryżu był wczesny wieczór.

- Alastair, co się dzieje? Krótko opisał sytuację.

- Och, to okropne. - Była przerażona. - Moje biedactwo...

Nie czekał na słowa sympatii dla siebie. To ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował. Potrzebował konkretnej pomocy.

- Belle, ona jest sama. Wiesz, że nie mamy rodziny w Paryżu. Ja przylatuję za dobrę. Proszę... czy mogłabyś do niej pójść?

- Odwiedzić ją w szpitalu?

- Tak - odpowiedział z wdzięcznością. - Wiem, że to duża prośba, ale czy mogłabyś zostać z nią, dopóki nie przyjadę? Nie umiem znieść myśli, że jest tam sama. Że doświadcza bólu...

- Oczywiście, kochanie. - Nastąpiła przerwa, a potem znów zwróciła się do słuchawki. - Przepraszam, ci cholerni klienci... Powiedz mi, który to szpital. Jak tylko wyjdą goście, pojedę tam.

- Nie od razu?

- Alastair, zaprosiłam ważnych klientów... Wyjdę, jak tylko będę mogła.

To wszystko, co osiągnął.

W dwadzieścia minut później odrzutowiec Alastaira oderwał się od płyty lotniska. Samolot okrążył jeszcze wyspy, zanim zmienił kierunek na Europę.

Alastair obserwował turkusowe morze i wyobrażał sobie swoją żonę. Rose. Będzie uczyła się pływać, pomyślał. Ciekawe. czy nauczy się utrzymywać na wodzie dłużej niż przez pięć ruchów, zanim znów się zobaczą?

Nagle zaczęło mu jej brakować.

Ta myśl okazała się nie do zniesienia. Patrzył na wodę, ale było za daleko, by cokolwiek dojrzeć.

Mimo to patrzył jeszcze przez dłuższy czas.

Penny - Rose nie pływała. Kiedy helikopter z Alastairem uniósł się w powietrze, siedziała jeszcze długo na plaży, obserwując go, aż dźwięk silnika zamilkł i wodne ptactwo powróciło na swój teren.

Baw się dobrze, powiedział na pożegnanie.

Jak mogłaby się bawić, kiedy Marguerite być może umierała po drugiej stronie świata...

To nie był jej dom. Jej dom nie był również w Australii. Jej dom był tam, gdzie jej serce.

Tam, gdzie Alastair.

Fidzi. Los Angeles. Londyn. Paryż. Podróż dłużyła się niemiłosiernie. Każdy etap, jak się zdawało, trwał wieki, a sen był niemożliwy. Kiedy Alastair dotarł do szpitala, padał ze zmęczenia i zdenerwowania. Tyle czasu minęło. A jeśli...?

O tym nie śmiał myśleć. Przynajmniej była z nią Belle, pocieszał się bez przerwy.

Na szczęście nie stało się najgorsze.

- Miała lekki atak serca - poinformowała go lekarka dyżurna. - Ale wszystko powinno być w porządku... Jest teraz na bloku operacyjnym. Chciała czekać do pańskiego przybycia, ale musieliśmy działać szybko. Sam zawał nie spowodował trwałych uszkodzeń, ale musieliśmy zrobić operację. Jedna z arterii była niedrożna. To prawdziwy cud, że nie doszło wcześniej do ataku. Jestem pewna, że od dłuższego czasu chorowała na dusznicę. Robimy jej bypassy.

- Ale... - Alastair z uwagą obserwował twarz lekarki. - Czy... czy może tego nie przeżyć?

- Pańska matka ma siedemdziesiąt lat. To poważna operacja. Zawsze istnieje ryzyko powikłań. Ale wszystko wskazuje na to, że przeżyje operację.

- Chciałem się z nią zobaczyć przed operacją... - Alastair przeczesał palcami włosy, a potem zamknął oczy. -

Przynajmniej miała przy sobie Belle. - Nagle otworzył oczy z powrotem. Belle musiała tu gdzieś być... - Gdzie czeka Belle?

- Belle?

- Moja... przyjaciółka - wyjaśnił. - Powinna tu być. Dzwoniłem do niej... - spojrzał na zegarek - dwadzieścia cztery godziny temu.

- O ile mi wiadomo, nie było nikogo przy pańskiej matce. Jestem na dyżurze od dwunastu godzin...

Cisza.

Nie mógł w to uwierzyć.

- Belle obiecała, że przyjdzie!

- Operacja może jeszcze potrwać - powiedziała lekarka. - Czy będzie pan czekać, czy uda się do hotelu?

- Poczekam - odpowiedział Alastair ponuro. - Oczywiście, że poczekam.

Czekał przez cztery godziny. Operacja trwała wieki i Alastair keążył po poczekalni jak tygrys po klatce.

- Zaistniały komplikacje. - Lekarka pojawiła się raz jeszcze przed końcem swojego dyżuru. - Operacja się przeciąga. Ale nie ma powodu do paniki - zapewniła. - Musieliśmy zastosować bardziej rozległe bypassy.

- Ona z tego nie wyjdzie - jęknął Alastair. Twarz miał napiętą i poszarzałą z wyczerpania. Lekarka spojrzała na niego i lekko popchnęła go na krzesło.

- Proszę usiąść - powiedziała. - Powiem, żeby przyniesiono panu kanapki i kawę. - Urwała. - Czy jest ktoś, z kim moglibyśmy się skontaktować? Wymienił pan imię. Belle...? Czy chce pan, by przyjechała?

- Nie!

Nagle nabrał absolutnej pewności. Był również pewien, kogo naprawdę chciałby mieć u swojego boku.

Chciał Penny - Rose.

Belle przybyła pół godziny później, z naręczem kwiatów, jakby miała odwiedzić matkę, która właśnie urodziła dziecko. Wyglądała wspaniale. Szykownie i nieskazitelnie, w eleganckim czarnym kostiumie, z idealnie uczesаныmi włosami i bezbłędnym makijażem...

Jest kobietą doskonałą, pomyślał Alastair ponuro. Dlatego przecież chciał się z nią ożenić, czyż nie?

Dlaczego więc, kiedy wydała okrzyk radości, odłożyła kwiaty i ruszyła w jego stronę, żeby go objąć ramionami, nic nie poczuł? Zupełnie nic.

Miał wrażenie, że widzi plastikowy manekin - piękny, ale pusty w środku.

Nie zauważyła jego reakcji.

- Och, Alastair, przez co musiałeś przejść! Moje biedactwo!

- Pocałowała go lekko, a potem odsunęła się i wydeła usta.

- Kochanie, jesteś nieogolony...

Nic był ogolony. I miał to gdzieś.

- Czy zajęło ci aż dwadzieścia cztery godziny przebranie się na wizytę w szpitalu? - zapytał ostrożnie.

- Przepraszam? - Nie zrozumiała.

- Gdzie, do cholery, byłaś? - wybuchnął z całą siłą. - Prosiłem, żebyś przyszła. Chciałem, żeby ktoś z nią był. Co robiłaś przez ten czas?!

- Kochanie, wiedziałam, że pojawisz się dopiero teraz...

- Prosiłem, żebyś towarzyszyła mojej matce, nie mnie!

Wyglądała na oszołomioną, jakby pomysł spędzenia czasu ze starą damą był niedorzeczny.

- Dzwoniłam.

- Zadzwoń!?

- Oczywiście, że dzwoniłam. - Belle musiała się bronić i była zła z tego powodu. Nie należała do osób przyjmujących

krytykę. - Pielęgniarka powiedziała, że twoja matka czuje się na tyle dobrze, że zostanie poddana operacji. Nie było powodu, żebym tu przychodziła, skoro robiono jej badania przed operacją. Musiałabym siedzieć w jej pokoju i czekać.

- To prawda. - Złość się już w nim wypaliła. Pozostało ogromne znużenie i wyczerpanie. - Co za strata czasu, oczywiście! Kiedy moją matkę wieziono na salę operacyjną, nie miała przy sobie nikogo.

- Miała personel medyczny.

- To nie to samo, Belle. - Westchnął ciężko. - Nie miała nikogo, kto ją kocha. A to jest ważne.

- Ja nie...

- Nie kochasz mojej matki - skonstatował. - Oczywiście, że nie. - Skinął głową, a jego znużenie jeszcze się pogłębiło.

- Powinienem o tym pomyśleć.

- Alastair, jesteś znużony - powiedziała cicho. - Nie myślisz logicznie.

- Być może. - Pokręcił głową, jakby próbował rozproszyc mgłę, która go otaczała. Wreszcie wziął kwiaty ze stołu i oddał je z powrotem Belle. - Miłość jest... ważna. Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Do tej pory. Ale my jej nie znamy, Belle.

- Co...?

- Nigdy jej nie znaliśmy - powiedział ponuro. - A ja potrzebuję miłości. Dla mojej matki, dla moich dzieci... i dla siebie. A nie znajdę jej przy tobie. - Wziął głęboki oddech.

- Przykro mi. Belle, ale tak to jest. Podchodziłem do swego życia jak do interesu. Ale to nie był dobry sposób. Od śmierci Lissy...

- Alastair, rozumiem...

- Nic nie rozumiesz - rzekł posepnie. - Kiedy Lissa zginęła, myślałem, że będę mógł żyć bez miłości. Ale tylko dlatego, że nie wiedziałem, czym była prawdziwa miłość.

Lissa i ja byliśmy najlepszymi przyjaciółmi i jej śmierć zraniła mnie boleśnie. Może gdybyśmy się pobrali, zakochalibyśmy się w sobie... Może by tak się nie stało. Ale jedno dziś wiem: przysięgając sobie, że się nie zakocham, nie wiedziałem, o czym mówię. Teraz wiem. Belle nadal go nie rozumiała.

- Kochanie, jesteś teraz zdenerwowany.

- Tak, jestem - przyznał. - Dawno powinienem ci to powiedzieć. Zabierz kwiaty, Belle - dodał. - Przykro mi, że tyle namieszałem w twoim ustabilizowanym życiu, ale nie ma dla nas przyszłości. Weź kwiaty i odejdź.

Nareszcie zrozumiała. Jej oczy zwęziły się ze złości.

- Och, Alastair, do licha. Jeśli ten kocmołuch cię wciągnął...

- Mówisz o mojej żonie i radzę ci, żebyś była bardzo ostrożna - warknął. - Moja żona nie ma nic wspólnego z kocmołuchem. - Wziął głęboki oddech. - Kocham swoją żonę.

Marguerite przywieziono z sali operacyjnej dwie godziny później. Lekarze wciąż nie byli pewni, czy z tego wyjdzie. Podłączono ją do różnych aparatów, miała powtykane jakieś rurki i wenflony. Na widok jej bladej, ziemistej twarzy Alastair sam poczuł się chory.

- Dostała zapaści na stole operacyjnym - wyjaśnił chirurg. - Ale udało nam się ją uratować. Jeśli przeżyje kolejne kilka godzin, będzie z nią dobrze.

Alastair siedział przy łóżku matki, modląc się, by nie przestawała oddychać.

Godzina za godziną.

Pielęgniarki wchodziły i wychodziły. Ledwie to zauważał. Widział wyłącznie matkę. Myślał tylko o niej.

Może nie było to całkiem prawdą... W głębi duszy odczuwał bolesną potrzebę obecności Penny - Rose.

Dlaczego nazywał ją w myślach Penny - Rose?

Tak się nazywała, kiedy pierwszy raz ją zobaczył... Drobniutka, pobrudzona kurzem, w roboczym kombinezonie, gotowa była walczyć z całym światem o szczęście swojego rodzeństwa. Była taka twarda, taka ambitna...

I wrażliwa...

Powiedziała, że go kocha.

Do diabła!

Pilnował matki, ale podczas tych okropnych nocnych godzin nieustannie wracał myślami do swojej żony.

Rano Marguerite otworzyła oczy i uśmiechnęła się słabo.

- Alastair.., - Był to ledwie słyszalny szept, ale w jej głosie wyczuwało się radość, że widzi syna. - Co... co tutaj robisz?

- Przyszedłem, żeby być z tobą.

- Ale... - Zastanowiła się. - Powinieneś być teraz ze swoją żoną. Z Penny - Rose...

- Wiesz, że to tylko pozory. Penny - Rose nie jest moją żoną.

- Oczywiście, że jest. - Marguerite ścisnęła jego dłoń tak silnie, jak potrafiła. - Ona kocha cię tak samo, jak ja kochałam twojego ojca. Kocha cię nawet bardziej, niż ja Kocham ciebie. Tak bardzo...

Wyczerpana zamknęła oczy i zasnęła, pozostawiając go z tym problemem.

W końcu pielęgniарce udało się namówić go, by sam odpoczął. Stan Marguerite był stabilny, oddech głęboki, lekarz uśmiechając się pokrzepiająco, powiedział, że będzie spać przez wiele godzin.

Alastair postanowił wrócić do hotelu. Czekąco go golenie, prysznic i sen, niekoniecznie w takiej kolejności.

- Może zobaczy się pan ze swoją przyjaciółką, zanim nas pan opuści? - powiedziała siostra przełożona,

- Moją przyjaciółką? - Zmarszczył brwi.

- Siedzi w głównej poczekalni. Czeka tam już bardzo długo. Siedem czy osiem godzin. Wygląda na zmartwioną.

Czyżby Belle czekała...? To nie miało sensu.

Szybko poszedł korytarzem.

W poczekalni siedziała Penny - Rose.

Na chwilę zaniemówił. Stał i patrzył na nią jak na zjawę z innego świata. Poczekalnia była pusta o tak wczesnej porze. Penny - Rose siedziała sama z oczami utkwionymi w drzwi.

Spojrzała na niego, ale nic nie powiedziała. Jej oczy były wielkie, pytające i przerażone. Zdał sobie sprawę, że to nie o niego się niepokoїła. Przynajmniej nie teraz.

Wszystkie myśli Penny - Rose były przy Marguerite. A z jego strapionej twarzy mogła wyczytać najgorsze.

Ale za żadną cenę nie był w stanie się teraz uśmiechnąć.

Myślał tylko o tym, że ona tutaj była. Jego żona. Jego miłość. Ta myśl spadła na niego z niepohamowaną siłą.

Jak mógł być tak głupi, żeby tego nie widzieć? Jak mógł myśleć, że już nie potrafi kochać?

- Penny - Rose...

- Och, Alastair, Alastair. - Zakryła twarz dłońmi i zamknęła oczy. - Och, nie!

- Nie! Penny - Rose, spójrz na mnie! Ona żyje. Czuje się dobrze... - Kiedy wciąż patrzyła na niego z przerażeniem, w końcu się uśmiechnął. - Kochanie, nie zamierzałem cię nastraszyć. To dlatego, że się nie goliłem i nie spałem. Ale Marguerite wraca do siebie. Była operowana.

- Mówisz... że żyje?

- Tak.

- Jesteś tego pewien?

- Jak najbardziej. Inaczej bym jej nie zostawił.

- Och, Alastair!

Pozwolił jej się wyplakać. Ciagle myślał, że to złudzenie... Ale jej dotyk, jej zapach... Ona naprawdę tu była. Prawdziwa. Jego żona!

Nie mógł dłużej czekać. Odsunął ją od siebie, popatrzył na jej zalaną łzami twarz, a potem uśmiechnął się, a był to uśmiech, który wyrażał czułość, oczarowanie.... i nieskończoną miłość.

- Moja Penny - Rose - szepnął czule. - Moja ukochana. Jego usta odnalazły jej usta i całował je długo, namiętnie, tracąc poczucie czasu.

Ten pocałunek przypieczętował ich małżeństwo. Małżeństwo, które naprawdę zaczęło się od tego momentu.

- Jak się tu znalazłaś?

Kiedy znów byli w sianie ze sobą rozmawiać, okazało się, że tym pocałunkiem powiedzieli już sobie wszystko.

Penny - Rose była w ramionach swojego męża i nic nie mogło ich rozdzielić.

- Jak tego dokonałaś? - naciskał.

- Czary. - Uśmiechnęła się, a on się roześmiał.

- Wiem. Kolejne czary dobrej wróżki. Ale na serio...

- Skontaktowałam się z tym odludkiem, który ma helikopter. Oczywiście, nie zdążyłam na twój samolot, więc poleciałam do Sydney, polem do Singapuru, a stamtąd do Paryża. Wylądowałam na Roissy tylko pięć czy sześć godzin po tobie.

Popatrzył na nią zdumiony.

- Musisz być wykończona.

- Nie bardziej od ciebie. - Tuliła się do niego, spokojna i szczęśliwa.

- Ale dlaczego przyjechałaś? Tak bardzo cieszyłaś się na te wakacje.

- Jeśli coś złego stało by się z Marguerite, a mnie by tutaj nie było...

- A więc dla mnie?

Spojrzała na niego ze śmiertelnie poważną miną.

- Dla ciebie też - przyznała. - Alastair, ja kocham twoją matkę.

- To twoja specjalność - powiedział czule. - Dawać, dawać i dawać.

To ją zastanowiło.

- Nie mam nic do dawania.

- A ja? - W jego głosie zabrzmiała gorycz. - Pieniądze, bogactwo, siłę, oczywiście, mam to wszystko. Mam tyle do ofiarowania. Ale nie to, co liczy się najbardziej. Miłość.

- Nie możesz...

- Nie mogłem. - Pocałował ją znów. Na Boga, wciąż smakowała morzem. To były łyzy, wiedział, ale ten zapach, dotyk jej ciała... Była jak morze, jak niebo, jak raj - wszystko razem. Jak w ogóle mógł pomyśleć, że będzie potrafił odprawić ją po roku? - Teraz wiem, jak kochać - powiedział. - Nauczyłem się. Miałem najlepszą nauczycielkę na świecie. Och, Rose... moja kochana Penny - Rose!

- Penny - Rose?

- Byłem głupi, próbując przekształcić cię w kogoś, kim nie jesteś. - Przyciągnął ją do siebie. - A więc Rose jest księżną. Moją księżną Rose. Ale Penny - Rose jest kobietą, którą kocham ponad życie.

Patrzyła w jego oczy przez długą chwilę. A potem westchnęła uszczęśliwiona.

- Zamienię się w Penny - Rose w jednej chwili - powiedziała czule.

- Wolisz być kobietą, którą kocham, niż księżną?

- Wolę być kobietą, którą kochasz, niż kimkolwiek innym na świecie.

- Niech tak będzie - powiedział rozradowany. - Od dzisiaj tym właśnie jesteś.

Przyciągnął ją do siebie i całował, i całował...

EPILOG

Dzień mojego ślubu. Mojego prawdziwego ślubu! Ceremonia tylko dla nas - ksiądz, Alastair, ja i Leo... Jest również Marguerite i nasz znajomy fotograf w roli świadków, ale nikogo poza tym.

Prawdziwy ślub... To zabawne, ale jestem bardziej zdenerwowana niż podczas tego poprzedniego.

Leo nie nosi dziś aksamitnego wdzianka. My nie jesteśmy ubrani z wyszukaną elegancją. Dżinsy i bosa stopy, ponieważ pobieramy się na plaży na południu Francji. Nikt nas tu nie zna. Żadnego rozgłosu.

Tylko my.

Teraz i na zawsze.

- Czy bierzesz tę kobietę za żonę i ślubujesz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską aż do śmierci?

- Tak - odpowiedział Alastair.

- A ty Penny - Rose, czy bierzesz tego mężczyznę...?

- Tak - odpowiedziała Penny - Rose.

- Amen - odezwała się Marguerite, nic mogąc powstrzymać uśmiechu radości.

Leo zaszczekał.

- Niech Bóg was błogosławi - powiedział fotograf, którego poprosili o zarejestrowanie tego wydarzenia dla przyszłych pokoleń. - Bądźcie tak szczęśliwi, jakim mnie uczyniliście.

I tak się stało.